CZASOPISMO NAUKOWE.

OD ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH WYDAWANE.

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko.

Rok 1832.

ZESZYT PIERWSZY.



WE LWOWIE.

In auctoribus cognoscendis, in evolvenda antiquitate, in notitia vel rerum, vel hominum, vel temporum, opera insumitur.

Corn. Tacit. Orat. c. 29. *v.* 7.

I.

Początki Sławjan.

Rozprawa II.

Opisanie Przeddońszczyzny w najdawniejszym stanie.

Ex ingenio quisque suo demat vel addat fidem.

Tacit M. G. c. III.

§. 1.

Wyobrażenie ogólne całéj rozległości.

Nie polegając na owym pysznie nam wskazowanym śladzie Wenedów za bursztynem, dla doświadczenia go, czyli raczéj (szczerze się wynurzając), dla powzięcia jakiego pewniejszego, bierzemy najprzód przed oczy, szmat ziemi, wynoszący u Ptolomeusza Sarmację europejską. Herodot ma w południu Scytów, w północy narody nieznajome sobie, ani z imienia

ogólnego, ani z rodu, jednak różne od Scytów; zowie ich Niescytami.

§. 2.

Obszerność i granice Scytji (Skitji) *Herodota, z zastanowieniem się nad podwójnem mniemaniem Gaterera.*

Scytję wystawuje ojciec dziejopistwa, czworogranem ukośnym, którego dwa boki leżą po nad morzem; jeden od Istru do Dnipru, drugi od ujścia Dniepru do Meotydy i gęby Donu. Dwa inne, to jest: trzeci i czwarty idą środkiem ziemi; tamten od Istru do górnego Dniepru, z zachodu w północ, ten po pod Melanchlenów ku Donowi. Owe dwa pierwsze wiąże w jednę połać *pomorską*; z drugich dwóch składa także jednę *śródziemną*; każdymu bokowi dając długości 20 dni drogi, czyli (według jego rachunku 200 staj na dzień) 4000 staj, a każdéj połaci tyle dwoje, to jest: 8000 staj (1). Nie zajmował zupełnie do Scytji całego biegu Donu, albowiem rozciągając ostatnich z Scytów, Bazyleów czyli królewskich, od rzeki Gerus

aż do Tauryki ku południowi, do przekopu i do handlowego miasta *Kremnes* *) ku wschodowi, przydaje, iż część téj hordy nawet aż do Tanaisu dopiéra (2). Na przeciwnéj stronie, nie przestępuje także porohów dnieprowych, kończąc siedlisko Scytów *rolników*, gdzie ta rzeka zaczynała być żeglowną (spławną); nad nią zaś już tylko kładzie pusczę Gerrus **), Królów pogrzebowisko (3).

Gaterer chcąc obwód Scytji, podług myśli Herodota obznaczyć, z razu prowadził północną jéj granicę od Kijowa ***)

---

*) W pierwocie greckim stoi: *Κρημνοί*, w tłómaczeniach łacińskich także: *Cremni*, nie Kremnes, jak pisze Ossoliński, którego zwiódł *Larcher* (Hist. d'Herodote Paris 1786. III. p. 142), pisząc: »Cremnes, ville commerçante«. I *Degen* (Herod. Geschicht. Wien 1794. II. 136.) ma także *Kremni*, nie Kremnes.

P. W.

**) *ἐν Γέρροισι.*

***) Nie od Kijowa, ale od źródeł Dniestru, prowadzi *Gatterer* północną granicę Scytji, albowiem wyraźnie pisze: »Endlich die

nad Dnieprem, do Pawłowska nad Donem, zaciągając w nią i pomienioną puszczę Gerrus; ani nawet zabraniał, jeżeliby się komu tak zdawało, i niżéj ją opuszczać (4); atoli w późniejszém dziele, dwóchboczne połacie Herodota, za pojedyncze boki omylnie wziąwszy, zbijając je na jednę, zajął na południową granicę Dunaj, Euxyn, Meotydę, zaczém wschodnią z całego biegu Donu przytworzyć, toż z północną, żeby do miary dopadała, aż po źródło Donu w Iwanowém jeziorze, i na przeciw aż pod Mohiłów podsadzić się musiał (5).

§. 3.

Podział Scytji. Stepy i rzeki jak w Mołdawię tak i w Wołosczyźnie. Narody scytjiskie. Osady greckie z niemi pomieszane.

Wołosczyzna z Mołdawą, owszem cała prawa, to jest: zachodnia strona Dnie-

---

»nördliche Gränze fieng sich bei der Quel»le des Tyras oder Dniester an« (*Einl. in d. synchr. Univ. hist. Götting.* 1771. *II*. 177). P. W.

pru niezamieszkana, wieczną tłoką leżąc, na pastwiska służyła. Wspomina w niéj Herodot rzekę Prut, Poratą od Scytów, Pyretos (Πυρετόν) od Greków zwaną, z czterma innemi w nią wpadającemi. Między Dniestrem, Bogiem i Dnieprem, czyli Tyrą, Hippanem, Borystenem, tuliły się różne osady. U ujścia pierwszéj z tych rzek, mieszkali *Tyryci* rzeczeni od niéj; nad drugą, nie w samym jednak spływie jéj z Dnieprem, ale kilką milami wyżéj Oczakowa, leżało miasto Olbia, (Olbipolis) potomków Milezjów. Po obydwóch stronach Bogu, aż do Dniepru szerzyli się Kallipidzi, mięszanina Greków i Scytów. Wyżéj nich w północ około Bracławia, Alazonowie *) rolnicy, Scytom z obyczajów i stroju podobni. Górą Alazonów Scytowie oracze ἀροτῆρες, co nie dla własnéj potrzeby, ale na handel siali i zbiérali. W kraju tych Scytów znajdowało się jezioro, zwane Matuchną Hippanisa (μήτηρ

---

*) Ἀλαζώνων, Ἀλαζῶνας w greckiem; łacińskie tłómaczenia mają prawie wszędzie *Alizones*. P. W.

'Υπάνιος) iż z niego wypływał. Aż między Borystenem i Tanaisem rozpościerał się główny naród Scytów, na trojakie plemie, czyli trzy wielkie hordy podzielony. Scytowie *rolnicy* (Γεωργοί), sięgali w północy ku Kijowu, i tam ich wieńczyła puscza Gerrhus, ku wschodowi zaś po rzekę Pantykapes; Scytowie *Włokici* (Νομαδες) zachodzili od téj rzeki po drugą Gerrhus, dziś Kalmius *). Nakoniec *Królewscy* (Βασιλήιός) nazwani tak, ponieważ Król całego narodu był z ich plemienia, i u nich mieszkał, od Meotydy i Donu Scytję zamykali (1).

§. 4.

Narody Niescytji, czyli północnéj części Przeddońszczyzny. Onychże obyczaje.

Scytję otaczały narody innéj krwi (1), których od Dunaju, w obłąk aż do Tanaisu, (Donu) Herodot liczy cztery: *Agatyrsowie* **) mieszkali w kraju obfitym

---

*) Według Gatterera (l. c. 189. 190.) nie Kalmius, ale *Mołosznuja* (Moloschnuja).

**) 'Αγαθύρσοι.

w złoto, zawartym górami, gdzie rzeka Maris (Marosz) ma początek, oraz z Tybissą (Teysą, Cissą) uchodzi w Dunaj, więc w Siedmiogrodzkiéj ziemi, jakotéż w Węgrzech górnych. *Neuwrowie* *) ciągneli się od źródeł Dniestru na zachód w okolicy Lwowa, i szerzéj ku Wiśle. *Antropofagowie* (ανδρωποφαγοι), Samojedcy, Ludożercy **) nad puscza Gerrhus i Scy-

*) *Νευροι.*

**) Nie *Ανδρωποφαγοι*, ale: *Ανδροφαγοι* ma Herodot; i jego tłómacze łacińscy Androphagi, nie Anthropophagi piszą. Przemogło z czasem to drugie nazwisko,, a z niém téż zdanie o *ludożercach*; chociaż wziąwszy *Ἀνήρ, ανδρός* mąż i *φαγός*, co znaczy *buk* (drzewo), do składni tego słowa, możnaby *Ἀνδροφαγοί* przełożyć na męże - buki, czyli po naszemu, *chłopy jak dęby*; boć i Herodot pisząc: *γλωσσαν δὲ ἰδίην ἀνδρωποφαγέουσι δὲ μȣνοι τούτων*, nie mówi z pewnością, ale z domniemania: *γλωσσαν δὲ ἰδίην*; a tłómacze łacińscy Herodota (edit. colon. 1537 f. 123. Francof. 1595. p. 252. 253) nie o Androfagach lecz o Melanchlenach to piszą.

P. W.

tami rolniczymi. Naostatek *Melanchleni* (z wykładu Sarnickiego *Czerń)* górą Scytów królewskich.

Agatyrsowie, nie znali stałych małżeństw; usprawiedliwiali nieporządną płci spółkę, jakoby przez wzajemne pokrewieństwo współ obywateli, ściślejszą zgodą i jednością wiązała. Kochali się w zbytku, stroili się od złota, przesadzali miękkością życia nad wszystkę dzicz tameczną; resztą obyczajów pochodzili na Traków. Neurowie podobnymi byli Scytom; osobliwsza wcale, że Ruś nasza, część ich siedlisk, wywołana po dziś dzień z guseł i zabobonów, w téj osławie już od tak dawna zostawa; albowiem Scytowie, o ich czarach nagadali Herodotowi, poprzysięgając, że się każdego roku na pewne dni przewierzgali w wilków; co on raczéj śmiechu, niżeli wiary godném sądził *). Antropofagów i Melanchlenów nazwiska, są greckie; owych od ich strawy, że sa-

---

*) Zob. Naruszew. Hist. Nar. pol. T. I. 14. (Warszaw. 1824.)

P. W.

mi w téj okolicy paśli się ściérwem (?) ludzkiém, tych zaś od barwy, że wszyscy w czerni chodzili *). O Antropofagach przydaje, że się im w srogości żaden naród nie zrównał: nie wiedzieli co prawo, co słuszność, żyli tułaczo, nosili się po scytjisku, wszakże język mieli własny. O Melanchlenach, że we wszystkiém Scytów naśladowali (2).

§. 5.

Granice wiadomości Herodotowych.

Wiadomości Herodota kończyły się po ścianę pomienionych Narodów: »Ile do»wiedziéć się mógłem, (mówi) północna »część Newrów ma być niezamieszkana (1)« Podobnież niżéj »Ile dowiedziéć się mó»głem, nad Antropofagami **) nic, tylko »sczere puscze. Nie wiém ktoby tam na »jakowy lud natrafił (2).« I jescze raz: »Ile dowiedziéć się mógłem za Melanchle-

*) *Μελάγχλαινοι δὲ εἵματα μὲν μελανα φορέουσι πάντες.*

**) *Ανδροφαγοι* nie Antropofagi ma Herodot.
P. W.

»nami ziemia bezludna, pełna kałuż, bajo-»rów (3)« i nie znał też źródła Dniepru. Wyznaje to z przytwierdzeniem, iż jednego jego i drugiego Nilu (z którym go dla żyzności równa) niewidział *); owszem wątpi, żeby się między Grekami świadomy ich znalazł. Względem Dniepru, szczególnie na domysł natrąca, że musi wiele step przepływać, niżeli się do Scytji dostaje. Odtąd dopiero, oznacza dokładniéj bieg jego spławny, od pusczy Gerrhus przez jedynaście **) dni żeglugi, krajem Scytów królewskich, aż do ujścia w Euxyn

*) *Οὐκ ἐ'υχωφρασαι τας πηγάς* pisze Herodot, t. j. że *źródeł* tych dwóch rzek nie zna, tak jak my podobno dotąd jescze prawdziwych źródeł Nilu nie znamy.
P. W.

**) *Οἱ Σκυδαι παρ αὐτόν ἐπι δέκα ἡμερεων πλόον νεμονται. Valla* (l. c. f. 115.) tłómaczy to: *Nam hi Scythae d e c e m dierum navigatione accolunt hoc flumen*. Toż samo ma wydanie Henr. Steph. 1595. p. 237. i *Degen* (l. c. p. 157.) tłómaczy na: *zehn* See-Tagereisen. *Larcher* tylko, ile mi wiadomo, rzucił wątpliwość :« *ἐπι*

w Hilei (4); lubo na inném miejscu *) czytać w nim przeciąg żeglugi Dnieprem czterdzieści dni; tę też liczbę przywodzą z niego dawni Scymnus z Chio i Mela (5), ale by to wyżéj nad *porochy* u zbiegu Samary z Dnieprem, przenosiło rozległość puszczy Gerrhus, Scytji rolniczéj i Hilei. Oczywiście być musi, by też najdawniejsza czyjakolwiek bądź omyłka; pisze się na to, niemal jednomyślnością uczonych (6) i sam *Bayer*, acz by mu, do jego Olbipolitańskiego Dnieprem handlu, na rękę przypadała (7). Co do zachodu i północy Europy, Herodot daleko mniéj powiedzieć umie, niżeli o wschodniéj stronie. Nie wymienia w nich, krom (ogólnie i nawiasem) Celtów, żadnego narodu w ogólności; ciemne też dochodziły go tylko przez Foceów słuchy, o wyższym od Brytanji i Kassyteryd strychu, a zaiste,

---

δέκα signifie peut-être environ dix....« (l. c. p. 164.)

*) Herod. l. c. 53. Valla f. 115. etc.

P. W.

nie od samego gniazdowego bursztynu lądu, ale z poślednićj handlu kolei.

§. 6.

Dopełnienie podań Herodota o strychu postronnym Europy.

Niewiadomość Herodotową o lądzie bursztynowym na wschodzie téj północy i Guttynach jego posiadaczach, tož ościennych już w zachodzie Teutonach, zastępuje Piteasz Marsylczyk. Dzięki powtarzam *Plinjuszowi*, za dochowanie Piteaszowych wiadomości, o naszéj północy, w dokładnym, acz niestety! zbyt zwięzłym opisie, już w pierwszéj rozprawie przytoczonym (1).

Znaleźli się uczeni, co się targnęli, aby zatłumić ten w nieprzeżytéj starożytności jedyny szczątek światła; już to go umyślnie gasząc, dla swobodnie po omacku niesfornych domysłów rojenia, już okrzykując powieść Plinjuszowę, za niezrozumianą, sami ją gmatwając, okrzesując, szpikując wyrazami (2). Trzymać się będziem pierwszych, wydań (3) jescze mniemane-

mi poprawami nieskażonych; nadstawiemy wiadomościami do miary i czasu przypadającemi ze Strabona, toż z innych, gdzie nam się powiedzie jakich starożytności dostrzedz. Nie każąc wypaczeniem, nie podejrzliwie przeciwko rzetelności Piteasza, jakoteż dokładności Plinjusza postępując, na świadectwie ich polegając, a przykładając do niego z różnych innych ślady, po największéj części przez tegoż Pliniusza, to z wymienieniem źródeł, to bezimiennie (wszakże z ochapianiem cechy staroświecczyzny) przytaczanych, tuszemy sobie stan rzeczy, dotąd zupełnie przez nikogo nie wyłusczony zjiścić, w gruncie zaś owemu przeciwny, któryby kolebkę Wenedów w lądzie bursztynowym okazywał, wyświécić.

§. 7.

Ród i siedziby Teutonów.

Nazwisko Teutonów, w którém odbija się tak wyraźnie owo narodu *Deutschen* i kraju *Deutschland* *), oraz odzywa się

*) Właściwiéj: *Teutschen* i *Teutschland*. Porówn. *Wackerbarth*, Gesch. d. gros. Teutonen. Hamburg. 1828. 4to. P. W.

hasło Tuiskona czyli *Teuta* (wytkniętego od Tacyta (1) za ojca Germanów przez jedynaka swojego Manna), prawie nie dopuscza wątpliwości, iżby najdawniejszemi Niemiec mieszkańcami, owszem i sczepem, na którym późniejsze, różnéj krwi plemie, mieszające się z miejscowém, narodowość rozkrzewiło, być nie mieli (2). *Tacyt* poczytał ich, podług świadectw własnych, podań i spiewów, za płód czyli rodaków téj ziemi *); co przy niéj zaś tyle zaręcza, że wszelka u nich zatarła się była przedwiecznego kiedyś tam wwędrowania pamiątka. Przydał też z tegoż źródła wiadomości, iż różne współczesne jemu Germanów pokolenia, przyczyniały Tuiskonowi liczniejszych synów, tudzież od nich

---

*) *Ipsos Germanos indigenas crediderim*, pisze Tacit. M. G. c. 2. ale błahy jest powód jego zdania, bo mniéma, że zmieniający pierwotną siedzibę, nie lądem, ale na okrętach przybywali. (Quia nec terra olim, sed classibus advehebantur qui mutare sedes quaerebant. *Ibid.)*

P. W.

się wyprowadzały *). Dosyć to oznacza przypytywanie się do owych pierwotnych Mannowych Germanów, za przyród w ich dziedzictwo spłynionych i pod wspólne podgarniających się imie przybyłców. Że Cimbrowie, wraz z Teutonami, pierwszy i właściwy ludu tego składali zawiązek, z przekonywających okoliczności jasno, więc to i wyrokiem, o mało nie jednomyślnym, uczonych niemieckich przyznano; żeby zaś Cimbrowie ciż sami byli co *Cymerowie* po świecie z zapadłéj starożytności znani, którzy wypłoszeni od Scytów z północy wnieśli się do Europy, temu wierzyć trudno; rozpletli to Grecy, w czasie nagłego napadu na południe, podobieństwem nazwisk zbałamuceni; poźno odswieżył *Goropjusz;* lecz jego zdanie, acz za czasem znalazło popleczników i po dodanym od Gaterera gwichcie (3) bynaj-

*) Quidam autem licentia vetustatis plureis deo (Tuisconi) ortos, pluresque gentis appellationes .... affirmant. *(Ibid.)* Porown. *Narusz.* Tacyt. T. IV. Wyd. Mostow. Not. 15. P. W.

mniéj nie przeważyło. Zaświadczają pamiątki historyczne, podania pisarzów po części pewne, bo z Piteasza (lubo wyraźna jego o nich wzmianka nas nie doszła), czerpane; zabytki, po wyniesieniu się grona narodu, tu i owdzie niby kupami po nad całém pasmem morza północnego, nad Elbą, Wezerą, Renem, u Strabona (4) Meli (5) Plinjusza (6) Tacyta (7) Ptolomeusza rozsiane, nawet ślady w nazwiskach wielu miejsc do dziś dnia, po różnych językach dotrwałe. Rozległość ta lądów, mogła się kiedyś *Teutonja* nazywać, podług czego i narody ją zamieszkujące, (do których z położenia Fryzowie, a równie tam dawni także Chaukowie należeli) znaczyli się ogólném imieniem Teutonów podług Piteasza. Gdy Plinjusz na pięć dzielnic, podług poźniejszego rzeczy stanu, imie Germanów rozkłada, Tacyt zachowuje tylko trzem (8), dawne od położenia kraju nazwiska, tłómaczące się według źródłosłowów, jescze w dialektach, mianych za ostatki mowy Teutonów i Cymbrów, trwających. *Ingewoni* (9), od *Agiom* w kambryjskim, albo *Aigem*, *Aigen* w irland-

zkim, *Ocean*, tudzież *wohnen* (mieszkać), znaczyli Pomorzan. *Istewoni* od *Ist*, w tychże językach »niski, spłasczony, padołowaty,« wychodzili na Niżowców czyli Niderlandów (10). *Herminoni* u Tacyta, *Hermioni*, u Pliniusza; według pierwszego: *średni* (medii) jakoby wciśnieni między dwóch; według drugiego zaś śródziemni (mediterranei) to jest: niedotykający się morza, czyli wewnętrzni; oba nie wyłusczają, czyli rodowite znaczenie przenoszą na łacinę. Według *Szlecera* mogą się tak tłómaczyć z biskajskiego (11) a podług *Wachtera* od dwóch wyrazów wspólnych Celtom jak Kambrom (Cymbrom) *Menn* miejsce, i *hirr* długi, ponieważ na południu Ingewonów, a zachodzie Istewonów położeni, oraz niejakim rogiem w ich dzierżawy wpusczeni, wschodem długą smugą Germanję rodowitą; to jest: Teutonję od Niescytji Herodota, a Scytji późniejszych, lub stosowniéj do podań Piteaszowych, odgraniczali. Na innėm miejscu Pliniusz oczywiście z dawnych powieści, bądź Filemona, bądź i kilku innych zapewne

dosięgających Piteasza *) pomienioną Germanję właściwą zaczyna w północy, ku zachodowi po wyżéj pagórka cymbryjskiego nad Oceanem północnym **). Z takichże powodów Pomponiusz *Mela* wschodnią ścianę kładąc, Hermionów za ostatnich z Germanów wytyka (12). Wyruszenie się obławem Teutonów i Cymbrów z gniazdowych siedzib, nie tak zatopy oceanu, (co twierdzących Efora i Klitarcha ***), Possidoniusz z Strabonem (13) zbijają), wymusiły, jako raczéj natłok wschodowców pobudzał, a razem całą owéj strony postać przewrócił, gdy wnet za pobrataniem się reszty miejscowych ziemian, z rzeszą przybylców, wnet utworzył się

---

*) Plinjusz w spisie dzieł do II. xięgi użytych przytacza wyraźnie Pitheasza. P. W.

**) Plin. Hist. nat. II. 67. P. W.

***) Cimbri, Theutoni, atque Tigurini, ab extremis Galliae profugi, *cum terras eorum inundasset Oceanus*, novas sedes toto Orbe quaerebant. *L. A. Florus Epit. III.* 3. P. W.

pod dawną cechą, płód mieszańców; o któréj właściwie porze razem znikły i różnice granic. Cymbrowie i Teutonowie, czy społem puścili się w tę włoczęgę? nie jest dokładnie wiadomo. Pierwszy raz Rzymianom dali się poznać, czyli na światlejszą wynurzyli się scenę, obcessowym pogromem Konsula Papirjusza *Karbona* pod Noriką (w Styryi) 1200 staj od Aquileji R*u* od założenia Rzymu 640, przed Chr. 113. — Świadczą zaś różne o nich wieści, że się długo tu i owdzie wałęsali, ani wciąż jednym tchem, ani do pewnego celu odbywali swoją podróż stałym gościńcem; po zimowli, dopiero na wiosnę ruszali odparci, odbijali się jak i gdzie ich los potoczył. Welleius Paterkulus świadczy, że najprzód przez Ren wtargnęli do Gallii (14). Do tego przypada wzmianka u *Cezara* zostawionych przez nich ciężarów w Belgice, w okolicach téj rzeki (Renu) pod strażą 6000 załogi (15) Strabo z Possydoniusza wspomina, że zwalili się byli na Bojów, (mieszkańców części dzisiejszéj Austryi i Węgier), a po doznanym wstręcie puścili się ku Dunajowi i Skordyskom Gal-

lom, dalej do Teuristów i Taurisków; aż jednym razem znaleźli się u Helwetów, gdzie Tigurinowie i Tugenowie, bogactwem ich łupów znęceni, do nich się przyłączyli. Zgoła okazują się wszędzie narodem wypartym z ojczyzny, potrzebującym i na los sczęścia szukającym innéj dla siebie krainy. Po zniesieniu Karbona, nie udali się do Włoch, już tam otwarty mając wstęp; ale na północy Alp uganiali się z tamecznymi Góralami. Niesczęśliwiej jescze jak Karbo, spotykali się Konsulowie: Lucjusz Kassjusz z Tigurinami i *M. Aurelius Scaurus* z Cimbrami, bo porażeni, wojska i życia w tych utarczkach utracili. Przecież i teraz owi, zamiast wkroczenia we Włochy, rzucili się do Gallii zaalpejskiéj; a tu dopiero (?) widzieć połaczonych Cimbrów z Teutonami, przy których znajdowali się *Ambronowie*, Celtycki naród. Za Rodanem pobili znowu, owszem prawie wyrznęli dwa rzymskie wojska pod Konsulem *Manljuszem* i Prokonsulem Serwilim Cepjonem (Caepio). Więcejli zachodnie Kraje niż Włochy miały dla nich powabu, nie korzystali i teraz z swojego zwycięztwa; roz-

proszyli się po Gallji; część zapędziła się za Pireneje, część ku Belgice. Odegnani i z tąd i z owąd, Cimbrowie z Tigurinami opuścili się na swój pierwszy do Włoch gościniec, Teutonowie nalegli od zachodu. Od lat trzech sposobił się, wprawując wojsko swoje w karność i rycerskie ćwiczenia u Rodanu, Konsul Marjusz, niesforne zapędy nieprzyjacioł uskromić, pod Aix w Prowancji *) r. od zał. Rzymu 651, pr. Ch. 102, najprzód zgniótł Teutonów; toż, ponieważ Cimbrowie, z broniącym przejścia Adygi **) *Katullem*, pomyślnie się ucierali, jemu na pomoc pospieszył, a klęska pobratymców upokorzonych Cimbrów, snadnie podobnegoż losu nabawił r. od zał. Rzy. 653. Cymbrów tłum na placu poległ, niemała też gromada w niewolę zajęta została. Płeć żeńska od własnéj wyginęła ręki, pomordowawszy pierwéj nie-

---

*) Ad Aquas Sextias. *Flor.* III. 3. *Vell. Pat.* II. 12.

**) *Athesis* po łacinie, *Etsch* po niemiecku, *Adige* po włosku.

dorosłe potomstwo Teutonów *). Sami Tigurowie, niemający w owéj bitwie uczestnictwa, uszli w całości (16). Teutonowie w poprzedzającéj porażce nie lżéjszą także ponieśli, gdy aż do 100,000 zabitych z nich rachują. Obydwa tedy wojska współwędrujące, ledwie nie w pień wycięte zostały. Co z nich rozsypką ratowało się, pewnie opuściło się w przyległych narodach, i chyba jaki luzak przedarł się do dawnéj ojczyzny. Nawet i owa zostawiona w Belgice załoga, utkwiła na tamtém miejscu; gdzie długo z okolicznymi Gallami walczywszy, nakoniec zawartym z niemi pokojem, byt swój zatwierdziła. Reszta została i poznała się pod imieniem Aduatików czyli Attuanów (17). Tém snadniéj tedy w Teutonji, między przerzedziałemi osadami rozstasowały się te ostatki, a przez małżeństwa i różne z niémi rodaków związki, owa cecha wybujałego wzrostu, niebieskich oczów i żółtych włosów, postrzegana u Teutonów i Cimbrów, w włóczę-

---

*) *Flor.* l. c.

dze ich po Europie, rozpostarła się i do powtórnych Germanów (18).

Przypiski

§. 2.

1) Herod. Halicar. et Ctesiae Cnid. opera graece. Lemgoviae 1781. Melpom. 101. p. 369. Histoire d'Hérodote trad. par. M. Larcher. Paris 1786. III. p. 142.

2) Ibid. 20.

3) Ob. Ib. 18. 53. (Cf. Przyp. Larchera Nro. 100) 56. 71. 99. 101.

4) Ob. *Einleitung in synchron. Tabellen II. Th.* s. 175 — 194.

5) Comment. 1. de Sarmat. Lett. popul. orig. §. 11 — 15, od karty 128. Nie sciąga się zwłascza do naszego przedsięwzięcia, zapusczać się w wyłusczenie kształtu rozległości ograniczenia Scytji Herodota. Różni uczeni oświadczyli względem tego swoje myśli, jako to, że postronnych pominę, nasz Jan Potocki w Histoire primitive des peuples de la Russie. p. 144. 410. — Lelewel w opisie Skythji Herodota. My unikając wszelkich zawiłości, od szczególnego naszego zamiaru mogących nas

nazbyt oddalić, na to jedynie uwagę natężamy, ażali nie uda się dostrzec w nim najdawniejszych siedzib naszych Wenedów, i jeżeli trafiem, dopiero tę będziem usiłować jak najdokładniéj obznaczyć.

§. 3.

1) Ob. Herod. ibi. 17 — 20. 47 — 68. Cf. Geogr. Manner. T. IV. Cap. 11. a pag. 68.

§. 4.

1) Herod. ut supr. et 100. 102. 119.
2) Id. 104 — 107.

§. 5.

1) Herod. ib. 17.
2) Id. 18.
3) Id. c. 20.
4) Ut supr. §. 3. 18.
5) Mela L. II. c. 1. — Geog. Min. T. II. p. 47.
6) Larch. ad. lib. Herod. IV. c. 53. przyp. 100. Mannert. Geogr. T. IV. pag. Gater. *Einleitung* pag. 188. et de orig. pop. Lett. Comm. 1.
7) Comment. Acad. Petrop. T. I. p. 411. Cognoscebatur Graecis Borysthenes ab Gerrhea regione, quae quatuordecem dierum navigatione distabat a mari.

§. 6.

1) Ob. Rozpr. I. w Czasop. nauk. z r. 1831.

2) Na przykład Gruppen. orig. Germ. XII. p. 399.

3) Pierwsze wydania dzieł dawnych w epoce wynalezionego druku, po większéj części czynione były z rękopismów pilnych i zaleconych starożytności. Drukarze ściśle naśladowali nawet w zachowywaniu skróceń; troskliwie chronili się omyłek; zdarzone zaś skrzętnie swawola domysłów późniéj rozbujała aż do umyślnego i przewrotnego narzucania świadkom zapadłych wieków, własnych przywidzeń, toż wymuszania na nich poparcia upodobanych sobie mniemań, ani namiętna chuć wynajdywania i mnożenia błędów, dla pozyskania chluby z popraw, jescze nie były rozkrzewiły. Owe też wydania pierwiastkowe, nie tylko, że służą do okazania postępu sztuki drukarskiéj, najcudowniejszéj i najważniejszéj w rzeczy i skutkach z ludzkiego przemysłu tworów, ale że i zastępują same rękopisma, ledwo nie wszystkie pod prassą zatracone; dla czego nie mogłem się wstrzymać od oburzenia na owych mniéj biegłych krytyków, co ważyli się uczonemu Bandtkiemu brać za złe, troskliwość opatrowania w nie, acz sczupłym kosztem xięgozbioru wszechni krakowskiéj. Ob. Pszczołkę krakowską 1821 T. IV. toż zbiór moich wiadomości o literaturze i literatach polskich T. IV. przyp. do 2. Części bjografji Stanisława Orzechowskiego XLI. Jescze

wiele do odkopania pozostaje w różnych edycjach autorów wzorowych greckich i łacińskich, jako też w kronikach średniego wieku nie sczupło po gruchotanych lub przytłumionych wiadomościach. Bystry czyj domysł jescze pewniéj rozprawi. Praca nieznużona badaczów starożytności może je kiedyś wskrzesić, przygotowywując tak pożądane zjawienia, mające szczęśliwéj potomności ciemną otchłań zapadłych czasów, głębiéj wynurzyć. Nie oszacowano tego gatunku pamiętników, gdzie wszelkie wcześniejszych druków, tudzież rękopismów i po obcych, różnych wzmianek, czyli przytoczeń, tak co do całych osnów, jak nazwisk, i pojedynczych wyrazów, umiesczone są różnice. Za takiem to i naszych kronik, przeliczenie roztrząśnionych, wystawieniem, wciąż wróżąc bogate z niego dla dziejów ojczystych zdobycze (*spolia opima*) podsunie się przydatny sobie do czegoś dowód. Jeden dokładny wyraz zdoła nieraz rozciąć zawiłość, czyli wyjawić zatajone wiadomości; wszakże, kiedy o niego spór zachodzi, kiedy go nie ustala powszechna wszystkich ważniejszych rękopismów zgoda, kiedy go kilku różnie podają, należy tę odmienność wprzód sprawdzić, ani to lekki mozół; albowiem rzecz całą z gruntu ruszyć wypada, i dopiero z stręczonych obierać, który z wyjaśnionych okoliczności, najlepiéj się w karb stosuje,

który też z przytaczających je ma za sobą przeważającą wziętość. Tak zapewniony wyraz, już sam dobitnie stanowi, ale chociaż się szczęśliwie na niego trafi, jescze nie jest wcale przezorna, przeciwne ślady zupełnie gładzić. Każdy dzień pomnaża odkrycia i wiadomości, jakieś zjawienie może jescze kiedyś wskrzesić sprawę, jakożkolwiek podług obecnych obron, zdaje się być niewątpliwie i ostatecznie rozstrzygniona.

§. 7.

1) Tacit. M. G. c. 2.

2) Germaniae vocabulum recens et nuper additum, quoniam qui primi Rhenum transgressi, Gallos expulerunt, ac nunc Tungri, tunc Germani vocati sint. Ita nationis nomen non gentis evaluisse paulatim, ut omnes primum a victore ob metum, mox a se ipsis invento nomine Germani vocarentur. Tacit. M. G. c. 2.

3) Gatterer. Univ. Histor. p. 164. 165. i n.

4) Str. Geog. VII. fol. 443. edit. amstd. 1703.

5) Mela de sit. — III. 3.

6) Plini. Hist. nat. IV. 14.

7) Tacit. M. G.

8) Tacit. de M. G. c. 2. (które miejsce niżéj się przytoczy) nie rachuje tylko te trzy dzielnice. Są pewnie najdawniejsze, bo imiona ich wyczerpnął z starożytnych narodowych po-

dań. Plinjusz na pięć dwie przytworzył: Wendylow i Bastarnow. Jakoż te i przy dawnych swoją swieżością mianowane, nie tak jak tamte z topograficznych własności, ale od narodów. O Wandalach wiedział Tacyt; jednak nie mając ich za pierwotnych Germanów, nie liczył na dzielnice, co samo oznacza, iż się na cudzą wcisneli. Plinjusz przerwał i jenealogiczny związek, gdy Bastarnow rozstrychnął od tamtych. Uwaga, którą czyniemy o wtargnieniu Wenedów, iż to przecięło Bastarnów od Wandolów, dobija: i iż przydatek u Plinjusza ostatnich dwóch ich dzielnic, albo jego jest, albo przynajmniéj ledwo od niego wcześniejszy.

9) Beatus Rhenanus Germ. III. p. 217. chciałby, żeby czytać *Wigewonen*, złożonem nazwiskiem ze słów niemieckich: *Wic*, czyli *Wieg* odnoga morska i *wohnen* mieszkać. W prawdzie nasz Kluwerjusz zbija go, i ostro. — Ger. III. p. 699 ale i *od* przyznaje, że wyprowadzenie jego wszyskim się uczonym od razu spodobało. Quae opinio quamlibet hactenus adeo placuerit, uti in vicem oraculi ab doctissimis etiam hominibus accepta, probataque sit. 2*re*. Nie zapiera mu znaczenia słów, ani może przeczyć, żeby podług nich karb w karb z Tacytem się nie zgadzał. 3*cie* Sam też odmianę stręczy na Ingeones, pochop biorąc z Ptolomeusza, którego jednak nieco nad-

ciągą. Schlözer, nie ganiąc etymologji Rhenana, chwyta raczéj słowo kymryjskie Eigion, irryjskie Aigen, Aigewn Ocean.

10) Istwonów przerabiają niektórzy na Westwonów, jakoby Zachodców. Tego zdania szczególniéj są Rhenanus i Goropjus, przeciwko którym nasz Kluwerjusz powstaje. Germ. III. p. 701, Wszakże podobnież jak i pierwszą razą nie trafia na szczęśliwą odmianę, podstawiając Ostiones, coby raczéj pierwszéj dzielnicy służyło; ale że na nią przypadają Ostjowie Piteasza, Estjowie, Estum innych (o czém niżéj dokładniéj) przyjmuje ich więc w ogólnym podziele Germanji, atoli w wyliczaniu narodów jéj, mowiąc o Estjach, nie wymienił. Nie zgadza się zaiste z określeniem ich siedzib: że byli proximi Rheno, trzymać za zachodców. Jeżeli nie ma być ich nazwisko brane od zachodniéj strony, tedy można przyjąć wywod Schlözera od kymryjskiego *Ist*, inferior, humilis.

11) Schlözer przytaczając słowo biskajskie *heri* kraj, przydaje: iż nie śmie, aż do téj tu odległości języka biskajskiego stosować. Nord. Gesch. p. 119. Za Rhenanem dobrze wypada na środziemców, środziemnych od *Herd*, i *wohnen*. Ob Germ. III. p. 219. Cf. Gorop. Orig. Antver. i Kluw. Germ. III. p. 702.

12) Ultimi Germaniae Hermones (sic) Mela III. 3.

13) Strab. Geogr. L. VII. ed. cit. f. 449. 450.

14) Cimbri et Teutoni transcendere Rhenum, multis mox nostris, suisque cladibus nobiles. Vell. Patercul. II. 8. 12.

15) Caesar de Bel. gal. II. 29.

16) Florus. III. 3. Vell. Pat. II. 12.

17) Niektórzy zamiast: *Attuarii*, woleliby czytać Chattuarii, albo Cattuarii, ale zbija ich Piotr *Burmann*, przy wydaniu Vell. Patt. Hist. rom. Lugd. Batav. 1744. 8. p. 513. et 514.

18) Tacit. M. G. c. 4.



II.

Wiadomości zagraniczne o dziełach polskich.

Théorie des richesses sociales par le Comte Frédéric Skarbek, Paris 1829. 2. *Vol.*

Prawdziwa umiejętność gospodarstwa narodowego, czyli tak zwanéj ekonomji politycznéj, codziennie wprawdzie nowe postępy czyni i dostaje coraz więcéj apostołów i uczniów. Niewyszły atoli jescze ze zwyczaju *lekcje* dążące do tego, ażeby narody, a nawet pojedyńczych ludzi jednego i tego samego kraju, odosobnić i wmówić weń, jakoby ich widoki zawsze rozdzielone były, a dla tego jeden, tylko ze szkodą drugiego, bogactwa i dobrego bytu dostąpić może. Większa część urządzeń handlu i odbytu, jescze się na tym prze-

sądzie wspiérają. *Teorja* więc Pana Sk. nie jest dziełem bezkorzystném, chociaż nie ściga za sławą objawienia nowéj umiejętności, ani się nawet zżyma do wystąpienia przeciwko filozofom państwa, którzy tą samą co i on drogą, lecz przed nim chodzili. I owszem cel jego, jak sam przyznaje, do tego zmierza, ażeby w jasnym porządku wystawić wszelkie prawdy, które Smity, Sejowie (Say), Krausy, Storchowie i t. d. jednomyślnie przyznali, a zarazem odmienne zdania, na które się niezupełnie zgadzają, zbliżyć ile możności do siebie. Można więc uważać to dzieło, za obraz wszystkich zasad, jakie dotąd założyli uczeni, którym ta umiejętność wzrost winna. Jednakże nie poprzestał P. Sk. na odkazywaniu czyli reprodukowaniu owych zasad, które od przeważającéj liczby uczonych, w gospodarstwie narodowém za niezbite uznane, i w doświadczeniu od całych narodów, za prawdziwe przyjęte zostały; ma on swoje własne; i tak rozwiązanie kilku ważnych pytań, *np.* o *pracy umysłowéj*, o *dochodzie ogólnym*, o *dóbr obiegu*, jemu samemu przy-

pisać należy. Równie jak wszyscy, którzy nowe pomysły światu objawiają, niech sobie będą najlepsze i najpożyteczniejsze, tak i P. Sk. musi się na to przygotować, że znajdzie przeciwników; wszakże bezstronny każdy mu przyzna, że nad przedmiotem swoim, ściśle rozmyślał, i w zdaniu swojem szczerze i bez miłości własnéj postępował. Celującą jednak zasługą dzieła jest, według naszego mniemania, tok i sposób, jakie działacz zachował. »Dla po»znania — mówi sam — toru, na którym »człowiek towarzyski bogactwa nabywa, »trzeba oznaczyć stosunki, które są między »nim i środkami jego bytu, a potem oka»zać, jak przychodzi do ich posiadania i »użytku, jak oraz za pomocą tychże środ»ków, dostępuje celu fizycznego i moral»nego wydoskonalenia swego . . . . ». . . . Stosunki te znajdują się w przy»rodzeniu rzeczy; są one skutkiem nie»zmiennego porządku, który fizycznym i »moralnym światem włada. Umiejętność »niemoże ich ani stworzyć ani zmyślić; »ale powinna je wyszukiwać i wyłożyć »tak, jak je w rozmaitych okresach życia

»narodów spostrzega, tak, jak je poda nau-
»ka doświadczenia. Przy śledzeniu swojem, »powinna postępować tą samą drogą, którą »przebyły umiejętności przyrodzenia czyli »naturalne, z tak obfitym plonem; powin-»na więc uważać zjawienia, wyprowadzać »z nich widoczne skutki, i wieloczyny »(Summy) doświadczenia w zasady prze-»mieniać.«

Zamiast więc jak inni pisarze w tym przedmiocie, bogactwo narodu, w ogóle i jako massę z majątków szczególnych narosłą uważać, a z tąd zasady kreślić, według których stosunek majątków do owego bogactwa ułożony być ma, P. Sk. zaczyna dochodzeniem pierwiastków szczegółowego majątku, aby się po nim wzniósł do obrazu bogactwa narodowego, biorąc ogół czyli summę wszelkich szczegółowych dostatków, za massę dóbr, które bogactwo narodów stanowią. Stosownie do téj syntetycznéj metody, dzieli się wstęp i dzieło całe na dwie główne części, z których 1*a* o pierwiastkach bogactwa, żyjących w stanie towarzyskim ludzi, a 2*a* o bogactwie narodów mówi. Jużci *produko-*

wać, t. j. tworzyć dobra, albo będące już dobra pomnażać, jest zasadniczym warunkiem, do którego się przywięzuje utrzymanie człowieka, i stopniowe polepszenie jego położenia. Dla tego dziełacz (Autor) najprzód *produkcją* czyli tworzeniem zająć się, musiał. Ale on nie widzi, jak inni, w saméj pracy źródła i jedynego pierwiastku produkcji. »Posadźcie, (mówi on), człowie-»ka na nieurodzajnéj skale wśród morza, »bez innéj pomocy, tylko z wrodzoną zmyśl-»nością i fizycznem usposobieniem; toć »pewnie zaginąć musi, bo mu przyrodze-»nie na owéj piędzi ziemi, gdzie wygnany »został, żadnego z owych darów nie pod-»daje, którémi gdzie indziéj zbytkuje. Ale »przenieście go do kraju bogatego w źwie-»rzęce i roślinne pokarmy, to będzie two-»rzył (produkował), byt swój utrzymywał, »położenie swoje ulepszał, bo się tam dwa »pierwiastki produkcji, praca ludzka i twór-»cze siły przyrodzenia, razem znajdują. A »ponieważ jescze człowiek pracować nie »może, gdy nie ma zapasu środków utrzy-»mania się, ażeby był w stanie, doczekać »się zebrania owoców swéj pracy, bo także

»narzędzi do pracy, jako to sprzętów rol-
»niczych, broni i t. p. potrzebuje, więc i
»ten zapas środków do utrzymania siebie
»i pracy, czyli ten kapitał, za trzeci pier-
»wiastek produkcji uważać potrzeba.«

Dzielacz przechodzi potem do nauki o zamianie, która jedynie produkcję rozwija, i dochodowi w każdym kształcie — czy to jako mytu, czy zarobkowi, czynszowi z domu lub dzierżawie — początek daje. W tym rozdziale osobliwie, czytać można z upodobaniem wiele właściwych tego pisarza myśli, które posłużą do rozsiania światła w tym przedmiocie. Wystawia nakoniec P. Sk. przeznaczenie bogactw i pokazuje, jak potrzeby zaspokajają i użycie przynoszą, jak na korzyść i dostatek posiadaczów swoich obracane być powinny, jednem słowem, jak zużyte, czyli konsumowane bywają. Zadanie w 2*iéj* części, gdzie jak powiedziano, zasady dobrego bytu i bogactwa narodów są rozwinięte, łatwiéj rozwiązane być mogło; pisarz zachowuje ten sam układ na którym się 1*sza* część opiera. Ażeby jednak zupełny układ czyli system gospodarstwa narodo-

wego wystawiony został, obiecał P. Sk. w przemowie, do téj teorji przyłączyć część praktyczną, t. j. zbiór przepisów i reguł, za pomocą których usunąć można wszelkie zawady, jakie się przeciwią rozwinięciu pracy, trafnymu kierunkowi przemysłu, korzystnemu obrabianiu płodów, i ogólnie mowiąc, wszystkim fizycznym postępom społeczności.

W końcu dodać musiemy, że załączona do dzieła tego *bibliografja*, jest jedną z najdokładniejszych w tym przedmiocie, jakieśmy dotąd przed oczami mieli.

(Blätt. f. literar. Unterhalt. 1830. *Nro.* 198.)

2.

Historyczky (Historyczny) rozbiór prawodawstwa polskiego cywilnego (i) *kryminalnego do czasów jagiellońskich. Warszawa* 1829.

Prawnicze piśmiennictwo w Polscze, europejskim uczonym obojętném być nie powinno. Koleje losu, których ostatniemi czasy doznało, podobne są do tych, jakie go w Niemczech spotykały. Tyle zaś na-

przód namienić wypada, że prawnik (Jurysta) polski, w śledzeniach swoich zawsze do ogólniejszych skutków zmierzał. Przyczyna tego zawisła istotnie w osobliwszym u nas praw stanie. Ostatnie wstrząśnienia kraju, przesadziły na ziemię naszą najrozmaitsze prawa; pruskie prawo ziemskie (Landrecht), austrjackie xięgi ustaw cywilnych i kryminalnych, wreszcie i kodex francuzki, znalazły wstęp i zyskały moc obowiązującą. Przydawszy do tego jeszcze staropolskie prawa, toć już jasno się pokazuje, że starania prawnicze w naszym kraju, koniecznie ogólniejszy kierunek przybrać musiały. U nas więc, nierównie większą mamy sposobność do historycznych badań, niżeli gdzie indziéj. Tylko dziejopis (historja) może uporządkować rozmaite ustawy i wyrobić je do praktycznego użytku. Pisma naszych Rzeczników (Adwokatów), w sporach ważniejszych, są po większéj części, historycznie wypracowane.

Prace historyczne w obwodzie staropolskich ustaw, dzielą się na dawne i nowe. Między nowszemi celuje nad inne,

dzieło *Lelewela* powyżéj przytoczone. Znamie czyli charakter tych dwóch podziałów pracy, zupełnie jest odmienne. Dawniejsi prawnicy starali się najmocniéj, wyprowadzać prawnictwo narodowe z teutońskich, czyli niemieckich pomysłów. *Czacki* uwielbiony patrjarcha naszéj dziejopisnéj szkoły, chciał koniecznie w wielkiem dziele swojém: *o litewskich i polskich prawach* (Warszawa 1805 *) T. II.) przy skandynawskich ustawach, odkryć źródło praw polskich. *Jan Wincenty Bandtkie* przeciwnie pracował nad tem, ażeby dowiódł, że staropolskie prawa z frankońskich i longobardzkich rozwinięte zostały. Między jego dziejopiśnemi (historycznemi) pracami, godne wspomnienia są: *rozprawa o miastach*, i druga o *posagach*. Umiesczone w nich dowody, zdawały się trafiać zupełnie do przekonania. Liczne związki dawnemi czasy Polski

---

*) T. I. dzieła Czackiego o lit. i pol. prawach wyszedł r. 1800. T. II. r. 1801.; wydania z r. 1805. nie znamy.

P. W.

z Skandynawją, potém (jak twierdzono) uległość jéj dla Niemiec, wiele się przyczyniły do poparcia owego zdania. Niezbywało też na pewnéj powadze. *Naruszewicz*, największy dziejopisarz polski nowszych czasów, wzór *Karamzynów*, był gorliwym zwolennikiem, tego sposobu wystawiania praw polskich. Wszelako głębsze badania okazały, że owe szybko pochwycone zdania, za wysoko ceniono. Powoli urosło wewnętrzne przekonanie o wcześniejszéj, *właśnéj*, ze sławiańskich podań rozwiniętéj działalności prawniczéj. Doszło się po niejakim czasie, że lubo Niemcy mocny wpływ na Polskę miały, przecie wrodzone wyobrażenia prawa, po większéj części samoistnie się rozwijały. *Lelewel* jest niejako Reprezentantem tych nowych widoków. Głównym jego zamiarem jest przekonać, że starodawne prawa polskie na ojczystéj ziemi zakwitły i właściwym sobie sposobem rozwinęły się.

Chcę więc przedstawić wierny obraz, pomienionego dzieła Lelewela. To i owo nieco obszerniéj wyłożę; cudzoziemiec bowiem niewiadomy języka, nie będzie się

może urażał, gdy mu podam obfitszy zapas. Dodane niektóre krytyczne uwagi, powstały najwięcéj z porównania polskich ustanowień, z dawniejszemi sławiańskiemi ustawami.

Kto chce wystawić koleje dziejów narodu, powinien życie narodu przy samym korzeniu ująć. Powinien niejako zanurzyć się w głębię krytéj pracowni organicznych działań, i odkrywać zasłonę najtajemniejszego związku, w jakim ciało z duszą zostają. Powinien okazać, ile żywotnéj siły organizmowi służy, jak wielka jest massa płodów, zewnątrz do przypodobnienia czyli assymilacji złożonych, i jakim sposobem idzie obieg trawienia. W tak szczytnym kręgu oglądania dziejów, stanął i nasz Lelewel, gdy pierwszy okres dziejów ustawodawstwa polskiego, dzieli na trzy pory, które z prawnym żywotem ludu w najściśléjszym związku zostają.

Najdawniejsze nasze dziejownicze podania, których z niejaką pewnością użyć możemy, zaczynają się z wiekiem X*tym*; jest to chwila przyjęcia religji chrześciańskiéj. Co się przedtem w naszym kraju

działo, jescze pomroka okrywa. Ale późniejsze wiadomości łącznie z szczegółowemi, rozrzuconemi tu i owdzie podaniami, pozwalają wnioskować o niejednéj z dawniejszych ustaw. W tem to odznaczyła się szczególnie bezdenność badań Lelewela. Ale ta niepewność ginie z XIV. wiekiem. Ów krąg, albo cykl pięciu wieków, obrał sobie Lelewel, aby go w całości organicznéj przedstawić.

W pierwiastkach dziejów narodu, już się kryje zaród późniejszego rozwinięcia. Są już przeciwniki, ale nie wydatne. Żywot cały sam sobie jescze niepewny, postępuje dzielnie drogą przyrodzenia naprzód, ale nie uczuł jescze ciosu sprzeczności, ani zwycięztwa nad wewnętrznéin rozprzężeniem uczuć i potrzeb nie odniósł. I to jest cecha pierwszego okresu w polskiem prawodawstwie. Trafiamy w nim na sporne pierwiastki poźniejszego wykształcenia; są pewnie, ale walka, którą obopólnie między sobą toczą, jest jescze głucha walka. Równie jak Germanja z rzymskiemi zasadami walczyć, przejmować się niemi i w sposobie właściwym przerabiać

je musiała, tak sławiańskie ludy z teutońskiemi zasadami do czynienia miały. Takie przyjęcie i pokonanie już gotowéj w dziejach oświaty, tworzy wewnętrzny związek i dalszy postęp dziejów świata. Nasz dziełacz przeświadczony o tém, w pierwszym oddziale swojego obrazu, zakréślił pierwotne traki staropolskich ustaw, od r. 930 — 1030. o ile ich właściwość zakréślona być może. Drugi oddział zajmuje czas przyjęcia kościelnego i niemieckiego prawa od 1030 do 1230. Z tym drugim oddziałem, powstaje żywy spór staropolskich żywiołów z germańskiemi zasadami. W trzecim oddziale (1230 — 1340) okazany skutek walki i opisane zwycięztwo chwilowe prawa polskiego nad germańskiemi ustawami. Jestto zwycięztwo obfitszego uczucia swéj samoistności, okazujące się w pierwszych ustawach pisanych, w których dawne zwyczaje jasno pojęte zostały. Wystawmy w krótkości znamienitsze plony tych korzystnych badań.

Oddział pierwszy: Zasady pierwotnych narodowych ustaw. W narodzie przedewszystkiem uważać potrzeba, jak

też on widzi pojedyńczą osobę *) w stosunku wyższéj władzy, która jest spojnią wszystkich pojedyńczych członków. Jeżeli osoba w téj wyższéj istocie niknie, jeżeli od niéj pochłoniona bywa, jeżeli obok niéj, samoistności swojéj uzyskać nie może, to nie ma swobody. Ale gdy osoba w swojem wnętrzu się ocknęła i do poznania swéj godności zdążyła, natenczas odłącza się od zewnętrznéj władzy i przybiéra względem niéj byt niepodległy. Odłączenie takowe, dzieje się różnym sposobem. Zasada dziejów nowszych, jest pierwiastkiem osobowości czyli indywidualności.

Znajdujemy go już wykształconym u Germanów, i u Sławianów, ale sposobem każdemu właściwym. German był wolnym, o ile wolność ogółu, jego także była wolnością, a on wie o tem, że wolny i że sie różni od innych osób. Z drugiéj strony Slawian, także jest wolnym, o ile ma udział w ogólnéj wolności, ale się

---

*) Indywiduum; czyby niemożna użyć natomiast: *jednostek*, albo *jednotnik* zob. Lindego Słown. P. W.

w niej jako pojedynczy, jako osoba, niezupełnie utrzymać może; dla tego nawet i u Sławianów osoba, niewiele znaczy; rozpływa się niejako w powszechności. Lecz właśnie w tém jest różnica prawnego wykształcenia Germanów a Sławian, ba raczéj Polaków, jako pierwszego między sławiańskiemi narodu. German stopniowo przeciwko odstrętnéj osobowości (indywidualności) walczyć, i władzę ogółu nad sobą uznać przymuszony; *przeciwnie zaś Sławianin powinien się starać odosobnić i od całości oderwać. Twierdzić z pewnością mogę, że na tym toku odłączenia, zasadza się historja polityczna Polski.* Jak dalece to samo, w prawie prywatném się znachodzi, następujący wywód okaże. — Wszyscy są sobie równymi; ani urodzenie, ani zasługa nie czynią różnicy. Świetne czyny w boju, mogą kogoś wznieść, można być naczelnikiem powiatu, ale to naczelnictwo nie utwierdza praw szczególnych. Mąż, może mieć kilka żon, ale zwyczaj nakazuje mieć tylko jednę. Dzieci z nich urodzone, nie mają względem siebie żadnego pierwszeństwa. Początkowo nie mają

imion, jakoś nawet i do rodziny nie należą. Dopiéro w siódmym roku, czasem później, następują *postrzyżyny.* Natenczas dziecię dostaje imie i jako członek rodziny uważane bywa *).

Te same myśli, widzimy przeniesione w okrąg własności. Własność jest wspólna; każdy posiada z ogólnego majątku tyle, ile sobie pracą przywłaszczyć może. Dla tego jednak ciężary publiczne nadto

---

*) *Martinus Gallus* (Chronicon ed. Vars. 1824.) *I.* 4. pisze: *septimo vero recurrente nativitatis ejus anniversario, pater (Zemimizl) pueri (Mesconis), more solito, copiosam epulationem et solemnem (tonsuram) celebrabat.* A *I.* 2; *puerum totonderunt eique Semowith vocabulum indiderunt.* Ważniejsze jest jescze co we względzie postrzyżyn *Kadłubek* drugi rocznikarz polski mówi: *Sed si causam institutionis noueris, nec superstitiosam, nec ridiculam nostri tondelam ritus agnosces. Instituta ergo est hujusce forma, et formae solennitas, ut per eam adoptio haberet robur* (Chronicon Polonorum il. 7. *ap. Dlug. ed. lips. II.* 638.)

są uciążliwe; konie, obroki, wozy (*veredi* przewóz) co chwila dawane być mają. Bo gdy dobytek prywatny, szczególnie od ogólnéj własności jest udzielony, toć wszystko to ponosić musi, co na ogóle ciąży. W poźniejszych czasach, takowe urządzenia, za nieprawne zdzierstwa poczytano *). Ztąd łatwo wyprowadzić można, że dawni Polacy właściwie, nie mieli spadkowego prawa. Majątek zmarłego uważano za wracający do ogólnéj własności narodu i każdy mógł go na nowo opanować. Stara ta nauka, najdłużéj się utrzymała na dobrach biskupich. Kadłubek pisze: »*bona decedentium episcoporum, quasi quodam praedocinio diripiunt, aut principali fisco inferunt*,« i to dla tego, że są: *res nullius*. Majątek takowy, do którego nabycia wszystkich przypuszczano, nazywa się *pu-*

---

*) Dowodem tego jest *Vita Sti. Stanislai* (ed. Vars. 1824.) c. XI. *cum ad sua colloquia conveniebant, prata et annonas hominum depascebant, septa domorum comburebant, quod ipsi et sui primores* (Boleslai) *et nunc ipsorum sequaces, dicunt esse jus terre commune.*

ścizna. Zdarzało się wprawdzie najczęściéj, że dzieci zmarłego, pozostały w posiadaniu jego majątku; ale podług pierwotnego zdania nie jak dziedzice, (gdy nawet stosunki rodzinne tak wietkiemi były), ale jako *primi occupantes*. Jednak i wtenczas, posiadały dzieci majątek *wspólnie*. Coś podobnego widzimy też u Czechów. Starodawna pieśń ludu, sczęśliwym przypadkiem w Hradecu czyli Królowygrodzie wynaleziona, dostarcza nam przeświadczających dowodów w tym względzie. Wypisuję tu niemieckie tłómaczenie Pana Prof. Swobody:

»Aber stirbt des Hauses Haupt, verwesen
»Alle Kinder insgesammt die Habe.

Więcéj ma jescze znaczenia ułamek, *Sadu Libuszy*, gdzie zarazem, ścierą się staroczeskie z rozlanem po Czechach prawem niemieckiem:

Ihr vergleicht euch so um euer Erbe:
Beide sollt's gemeinsam ihr besitzen.
Ruhm nicht wär's bei Teutschen Recht
zu suchen *).

---

*) W pierwocie czyli oryginale czeskim stoi tak:

Co się tycze sądownictwa, to wszyscy według jednych ustaw sądzeni bywali. *Gallus* mówi o *Bolesławie chrobrym: sicque diligenter rem pauperis ut alicujus magni principis tractabat.* (I. 9.) Wyrokowali Sędziowie, ale zdaje się, że każdy wolno urodzony, u sądu zasiadać mógł. Późniejsi *assessores* są zabytkiem tego odwiecznego zwyczaju. Za zbrodnię, a wszczególności zabójstwo, szła *zemsta;* była ona świętą powinnością dzieci, braci, a nawet ojców. *Lelewel* twierdzi przeciwnie, że zemsta u Polaków, nigdy się mocno nie wkorzeniła. Stara się on przekonać, że od najdawniejszych czasów, kary publicznie wykonywano. Ja zaś inaczéj mniemam, i starałem się to udowodnić rozprawką: *Uiber die Rache und Mordsühne bei den Polen und Böhmen*, (o zemscie i przebłaganiu zabójstwa u Pola-

---

. . . . *nehualno nam u nem*
cech iscati pudu u nas pud
a po zaconu suatu iuse
princsehu otci nasi u sese. (Krok. 1822. I. 56.)

ków i Czechów. 1829). Wiadomości o zemscie, są wprawdzie niedostateczne; wszakże znajdujemy niezatarte ślady dawniejszego jéj bytu. Jeden szczególniejszy rodzaj przebłagania, tak w Polscze jako też Czechach zwyczajny, dowodzi o zemscie. Przebłaganie to nazywało się *pokora*. Sposób téj pokory był prosty i o kościelne ramie oparty. Ojciec i dzieci zabitego, zbierali się na cmentarzu, gdzie ciało jego pochowane było. Przybył tam i zabójca, *vestimenta sua ad cingulum habens demissa* (jak statuta mazowieckie opiewają) *cum evaginato gladio*, z dwunastu przyjaciołmi. Tak on, jako też towarzysze jego, kupowali świece (gromnice), które w rękach nieśli. Tu zabójca, klęknął przed ojcem zabitego, pochylił głowę na kolana jego, mając goły miecz nad karkiem swoim; prosił więc o przebaczenie, jak gdyby zabójstwo mimowolnie i bez winy spełnione zostało. Takową czynność pokutną, trzy razy powtarzano; nakoniec oświadczył ojciec, że ani on, ani krewni, uczynku mscić się nie będą. Nabożne pieśni z obu stron odspiéwane, kończyły rzecz całą.

Jak dalece zaś zemstę wśród Sławian spełniano, już to *Ewers* okazał. I te są proste ślady pierwotnych ustaw polskich.

Rozdział drugi. Rozwinięcie prawa ojczystego pod wpływem ustaw obcych i walka z niemi. Ustalenie Religji chrześciańskiéj w Polscze, wypłoszyło pierwiastkową grubość obyczajów. Stopniowo rozwijają się pojęcia o pojednaniu, o miłości wzajemnéj i ludzkości; *Gallus* kronikarz w XIII. wieku żyjący, odkrywa wyraźnie uczucia swoich czasów, gdy opisując zabójstwo Sczepana (?) Biskupa krakowskiego, dodaje: *non debuit Christianus in Christianum peccatum quodlibet corporaliter vindicare. Non enim convenit post malum irrecuperabiliter perpetratum, malum peius evenire* (I. 27. III. 25.). I znikała zemsta.

Dobroczynniéj jescze działała Religja na stosunki rodzinne, czyli familjine. Wykłuło się pojęcie o jedności rodziny, a zasadą jéj była obyczajność. Dzieci uboczne czyli nieprawego łoża, musiały prawym ustąpić miejsca. Wszelako stary zwyczaj, walczył silnie z nowemi zasadami.

Jedyne w swym rodzaju jest to, co kronikarze, o długich zatargach *Zbigniewa* z *Bolesławem III.* donoszą. *Zbigniew*, był starszym synem Władysława, ale z nałożnicy urodzonym; *Bolesław* zaś był prawym dziedzicem. Niechciał Zbigniew pierwszeństwa ustąpić. Nareszcie uległ pod przewagą ustaw. (Gallus II. 26. 39. 41. 50.) Tym sposobem, ściskał się coraz mocniéj węzeł rodzinny. Ocuciło się uczucie więcéj pojedyńczych stosunków, uczucie zupełnie przeciwne wcześniéjszemu zdaniu o wspólności. Pojedyńcze osoby, przybierały więcéj nieuległą, czyli samoistną postać. Ten popęd pojedynczości, czyli odosobniania, wiódł do wyłączeń. Te były dwojakie. Jedne sięgają dawnych czasów, drugie są nowsze. Pierwsze zależą w nadawaniu *jus ducale*, drugie w nadawaniu *jus theutonicum*. Kto otrzymał *jus ducale*, wyjęty był z pod władzy sądowniczéj kraju, i uwolniony od wszystkich powszechnie danin i powinności. Wyniesiony był niejako na Xięcia (dux) w obwodzie swoich posiadłości. Podobne były założenia czyli fundacje *jure theuto-*

nico. Uwalniały bowiem od władzy sądowniczéj kraju, i odrywały pojedyncze członki od całego ciała. Tak Polska stopniowo, w pyłki czyli *atomy* rozsypała się. Uprzywilejowani Panowie gonili za osobistymi celami, a sczytna budowa, chyliła się do upadku. Zbliżył się wtedy czas podzielenia xiążęcéj władzy. Królestwo przemieniło się w mnóstwo xięstw, powierzchownie tylko z sobą połączonych. W takiem położeniu, szczególniéj się okazały szkodliwe, wyłączenia *jure ducali*, bo zabijały publicznego ducha jedności; każda czynność władzy rządowéj drętwiała. Bądź co bądź, lepsze już były przywileje *jure theutonico*, bo *jus theutonicum* wprowadzało ustanowienie porządnego sądownictwa, które wolne było od wpływu dziedziców. *Jus theutonicum* zatrzęsło wprawdzie władzą krajową, odczepiało pojedyncze członki od politycznego ciała; ale wewnętrznem uporządkowaniem, ożywiało znowu z swéj strony, odczepione członki. Postrzegli to Xiążęta i dla tego starali się przemieniać *jus ducale* na *theutonicum*. Wyjawił tę myśl *Przemysław* bez ogród-

ki, w liście z r. 1290 pisząc »statum terrae »nostrae *in melius* reformare cupientes »hereditatem nostram Seleslav dedimus.... *jure theutonico.*« Ten wzgląd, podnosił coraz więcéj powagę prawa teutońskiego. Wyludniona zajazdami tatarskiemi Polska, przyjmowała z uprzejmością osadników niemieckich. Zwyczaje niemieckie i prawa niemieckie, rozszerzały się w kraju. Niepowinno więc dziwić, że widzimy u nas od dawna zagęsczone zwyczaje Niemców. *Lelewel* pracował nad tem, ażeby okazał, co przypisać należy wpływowi obyczajów niemieckich. Tylko w jednéj rzeczy przeciwnego jestem zdania. *Ordalje* tu i owdzie znachodzone, niemieckiemu prawu przywłascza. Ale ja przeciwnie twierdzę. Osobliwiéj staroczeskie ustawy i zwyczaje sądowe, podporę zdania mojego stanowią. Już przytoczona wyżéj pieśń o sądzie Libuszy, wyraźnie o *ordaliach* mówi. Ale więcéj dowodzą staroczeskie ustawy z XI. i XII. wieku *). Pierwszy przypisnik tych

*) Zajmującą wiadomość o tych niedrukowanych dotąd zbiorach, podał niemieckiéj pu-

ustaw *Andrzej z Dube* (Dąbski) we wstępie swojego dzieła mówi: »Czeskie prawo »ziemskie, ma w dawnych czasach począ»tek, w czasach jescze pogańskich. Oczy»wistym tego dowodem, są liczne pogań»skie zwyczaje, a między temi rozpalone »żelazo i ukrop.« Jakoż niéma żadnéj staroświeckiéj ustawy, któraby częściéj o ordaliach wspominała, jak staro-czeskie i staro-morawskie zakony. Z każdéj zbrodni, można się było żelazem lub wodą oczyścić. I pojedynek w czasach późniejszych, kiedy już Ordalje zarzucono, za dowód przez świadków stawał. Jak częste były Ordalje, w innych sławiańskich krajach, okazują roczniki wiédeńskie (Wiener Jahrbücher XL. 108). Jeżeli zaś te podania są prawdziwe, toć wątpić niemogę, że Ordalje, równie Sławianom, jako też Germanom, właściwém urządzeniem były. Pewnie u wspólnego źródła, gdzie też obrzędy religjine Germanów i Sławian łączone

---

blicznośći *Gaupp*, w *Rheinisch Museum*. Obszernejszą dałem ja, w zeszycie styczniowym polskiéj Temidy (Temis polska.)

spłynęły, szukać początku ich trzeba. Starym Rusinom równie, Ordalje niebyły obce. Zdanie to popiera ważne pismo polskie. Bolesław V. r. 1252. powiada: *habet insuper idem Comes Clemens potestatem judicandi ad omnes sententias, juxta formam curiae nostrae, videlicet ad aquam et ferrum* candens, *ad duellum baculorum et gladiorum*. Tu używanie Ordaljów opisane jako starodawny zwyczaj xiążęcego dworu.

Uważmyż teraz, jakie zmiany w stosunkach prywatnych zaszły. Rodzina szczególniéj oko nasze do siebie zwraca. Powiedziano już wyżéj, że Religja chrześciańska dobroczynnym wpływem na ustalenie obyczajności działała. Prawa małżeńskie, legły pod władzą kanonów. Bolesław III. prosi Papieża o dyspensę dla bliskiego pokrewieństwa (Gallus II. 23.) Odtąd nastaje ścisły węzeł, między ojcem i prawemi dziećmi, węzeł ledwo gdzie indziéj, cechę przychylności noszący; ojciec z dziećmi stanowią jedność, która nietylko w myśli ale i w istocie widzieć się daje. Dzieci praworodne są współwłaści-

cielami majątku rodziny. Jeżeli ojciec dzieci nie wyposaży, a same tego nie żądają, to wolno im jest majątek zadłużyć, albo zastawić. Ztąd wypływa, że ojciec bez zezwolenia synów, kawałka ziemi przedać nie może. Jeżeli matka wcześniéj umiéra, to majątek jéj, zaraz między dzieci rozdzielony być powinien. Z tych to pomysłów rozwinęło się prawo spadkowe czyli *sukcessyjne*. Syn tylko bywał właściwym dziedzicem. *Czacki* (II. 51. 52.) przytacza staroświeckie po wsiach zwyczaje, które są w zwiazku z temi stosunkami. Kiedy się dziecko urodziło, kładł go ojciec na ziemi, śpiewano nad nim pieśni, podniesiono go potem z ziemi i witaro jako dziedzica ojcowego. Jeżeli zmarły nie zostawił dzieci, to majątek jego do społeczności wracał, lub do skarbu xiążęcego wpływał. Xiążę zaś mógł go na nowo darować *).

*) Dowodzi to zachowane w xięgozbiorze puławskim Xiążąt Czartoryskich, pismo z r. 1276.: nos Boleslaus . . . . perspectis fidelibus servitiis comitis *Nicholai*, contulimus sibi nostram villam quae *Turbeino*

Po tych nowych urządzeniach, postąpiono wiele do upojedynczenia (indywidualizowania) rodziny. Lecz ta stała bezsilnie w kole tylko rodziców i dzieci. Potrzeba było rozszerzyć to koło; powstały nowe przywileje, ażeby ten cél popierały; nazywano je *donationes jure haereditario*. Obdarowany *jure haereditario*, otwierał dalszym krewnym drogę do odziedziczenia dóbr pozostałych. Krewni mogli się bronić przeciwko napaści xiążęcego skarbu, jeżeli ten domagał się majątku pod pozorem, że dzieci niebyło. Te pojedyńczo nadane przywileje naprowadziły do powszechniejszych wypadków. Prawo spadkowe i rodzina, zyskały obszerniejszy zakres i utwierdzały się w nim. Ale jescze wytknąć potrzeba sczególny wpływ prawa kościelnego i duchowieństwa chrześciańskiego w tym względzie. Oni to przesadzili do Polski zwyczaj zapisów czyli *te-*

---

nominatur, sicut dictam villam, comiti *Janchoni* quondam dederamus, qui mortuus est, *prolem non habendo*, sic iterum *ad nos cessit* praefata villa.

stamentów; pod ich zasłoną wola pojedyńcza przybrała więcéj trwałości, a przekonanie o samoistności osobistéj rozwinęło się wewnątrz i zewnątrz.

Z podziału królestwa na wiele xięstw wynikło, że się zjawiły różne rodzaje władzy sądowniczéj i podział na stopnie (instancje). W prawie *karném* czyli zbrodniowém albo kryminalném, nastąpiły także wielkie przemiany. Zemstę osobistą wypchnięto, układy natomiast przyjęto, *pro occiso homine* płacono 12 *marcas argenti* *).

*) Dowodzi to pismo u Szczygielskiego (Tynecia II. p. 138.) Ale jescze ważniejszem jest inne pismo z r. 1105. w którém czytamy: »*et si quis ipsorum in furto de*»*prehensus fuerit*, *tres ulnas mellis pro poena solvet*«. (Szczygielski *Tinecia* II. p. 140.) Jedną część z téj ugody otrzymywał uszkodzony, drugą dwór xiążęcy lub pański, jeżeli ten Pan był *jure ducali* obdarzony. Darowizna Kazimirza sprawiedliwego Wichfrydowi z r. 1163. (a) potwier-

(a) O téj darowiźnie wiele by mówić potrzeba, bo jest od Kazimierza (późniéj sprawiedliwym zwanego) r. 1163. dana, kiedy

Wszakże obok tego późniejszego, na osobistéj wolności opartego porządku (systemu) układów, utrzymały się jescze dawne, lubo zupełnie przeciwne kary zbrodniowe. Zwierzchnia władza Xiążąt zatrzymała je. Im dzielniejszy był rząd pojedyńczych Xiążąt, tém surowsze były kary.

---

dza cośmy powiedzieli: »item dum proprii »homines, si interfficiantur in suis heredi»tatibus, Comes recipiat poenam et poste»ri sui.« (Okolski *Orbis Polonus* II. p. 110. 111.) (?) Inne pismo z r. 1203. tak się o tem wyraża: »omni quaerelanti justitiam et ju»dicium faciat in quolibet jure (sciąga się do *jus polonicum* i *jus theutonicum*) tam »suis quam alienis, »et quidquid inde so»lutionis evenerit, tam pro culpis quam »pro poenis immediate abbatis suorumque »judicum totum est.« (Sommerberg. *Scriptores rerum silesiacarum* I. p. 897. 898.)

---

jescze ten Xiążę niebył panującym, tylko zakładnikiem u Cesarza w Niemczech. Ale zachowujemy sobie mowę o tém, do osobnego dziełka: o *Xięstwie oświecimskiem i zatorskiem*, w pracy będącego.

P. W.

Dytmar merseburski, nieprzyjazny Polakom pisarz, za czarno wystawia kary, które Bolesław wielki (chrobry) nakładał, (V. 371. VIII. 419.) Niemożnać zaprzeczyć, że kary publiczne srogością tchnęły, ale łagodzono je przy wykonaniu (Gallus I. 13. p. 67. 69.)

Rozdział III. Zwycięztwo ojczystego prawa nad obcemi. Wszystko, cośmy w poprzedzającym rozdziale dobitniej wytknęli, świadczyło za popędem do upojedynczenia lub odosobnienia czyli *indywidualizowania.* Do tego samego celu, choć różnemi drogami goniono. Rozmaite wyłączenia (exempcje), nowo rozwinięte stosunki rodziny, ustalenie układów czyli *kompozycyj*, wszystko to mówi za nami. Pierwiastek pojedynczości czyli *indywidualności*, musiał się wykrzesać, tylko że nie powinien był górować. Istotnie zdawał się zwyciężać, a w końcu XIII. wieku, już niemal całość ginęła. *Potrzeba* było *dzielnego rządu, aby rozprószone członki pozbierał, i dawnego, do wspólnych celów jedności dążącego ducha, ożywił.* Władysław *Łokietek* spełnił to

wielkie dzieło. Wyćwiczony w nieszczęściu, umiał zwalczać przeciwności losu. Ukrytą i zdrętwiałą siłę z ciemnicy wyprowadził, i za pomocą wrodzonéj cnoty, powszechny porządek ustalił. Według świadectwa Długosza, ogłosił wiele zbawiennych ustaw (Hist. Polon. L. IX.) Żałować należy, że te ustawy zatracone zostały; nieposiadamy ich, tylko jako części zbioru syna jego, Kazimierza wielkiego (Statutu wiślickiego). Wielką jest zasada, jako kamień węgielny przyszłéj budowy politycznéj położona: *W jedném państwie i pod jednym Rządem, jedno tylko prawo obowiązywać powinno.* (Stat. Visl. I. 100) sczytna to i w całéj Europie podówczas nieznana myśl! *Donationes jure ducali* ustały, bo pierwiastek wyłączeń, pokonany być musiał. *Jus theutonicum* nadawano wprawdzie, ale rzadziéj. Nowe życie, nowe pomysły szerzyły się. Niemała była liczba młodzieży polskiéj, która za granicę spieszyła, do nauczenia się rzymskiego i kościelnego prawa, po włoskich i francuzkich wszechniach. Jak wielki był zapał naukowy téj młodzieży, pokazuje się z tąd, że niejednego

Polaka między Rektorami tych uniwersytetów liczemy. Wróciwszy do ojczyzny, piastowali najpierwsze urzędy w kraju (jeden (?) z nich był Arcybiskupem gnieznieńskim) i przerabiali domowe zwyczaje w sądownictwie, podług zasad prawa rzymskiego. *Kadłubek* opowiadania politycznych zatargów, rzymskim krojem stroi. Jak dalece rzymskie prawo, u nas obowiązywało, o to nowszemi czasy między uczonemi, żwawa utarczka powstała. Szczegóły o niéj wystawia *Maciejowski* w *Histor. Juris Romani. Varsov.* 1824. *ed. secunda* i *Janowski* w uwieńczonéj od wydziału prawnego w Warszawie r. 1827. rozprawie. Dość na tém, Kazimierz W. pracował ciągle w myśl syna (?) swego *Łokietka.* Dwa wielkie dzieła dokonał; władzę sądowniczą nową urządził, i ustawodawstwo wspólne, dla wielkiéj i małéj Polski ogłosił. Dotąd bowiem stosunek między rozmaitemi sądami, niebył oznaczony; od innych zwyczajnie do Halli (Magdeburga) się odwoływano (apellowano). Kazimierz na zamku krakowskim, zaprowadził *tribunal supremum theutoni-*

cum. W tak mądréj ustawie, znalazła władza sądownicza wewnątrz kraju, czynną sprężynę. Nadewszystko wart szczególniéj uwagi, sejm wiślicki r. 1347; za przyczynieniem się duchowieństwa wyższego i świeckich Panów (Baronów), powszechną xięgę ustaw złożono. Tym sposobem wykonało się, co Łokietek obiecał. Nie drobne też zmiany, w zakresie prawa prywatnego zaszły; wszystkie noszą cechę nowości. Najwięcéj starano się, własność prywatną umocnić. Prawo posiadania, przywiązano do pewnych warunków. Władza ojcowska, zyskała więcéj powagi. Zastawu i zadłużania dóbr ojcowskich zakazano. Synowie obejmowali dziedzictwo, dopiero po śmierci ojca. Prawo spadkowe, rozciągnięto do dalszych krewnych i stopnie pokrewieństwa dokładniéj oznaczono. Zapisy czyli testamenta, za ważne uznano. Rozwinęła się też różnica, między męzkiem i żeńskiem plemieniem. Równie nauka o opiekach udatniéj wykrzesana. Tak rodzina nowe, na dawniejszéj ścisłości współżycia oparte, urządzenie otrzymała. Nie mniejszy postęp uczyniły prawa karne czyli

zbrodniowe. Kary publiczne, po większéj części zniesiono, a układ pojednania, do szczegółów zastósowano. Wszelako zbrodnię, uważano nietylko za uszczuplenie prywatnego dobra, ale i za targnienie się na pokoj pospolity (pax publica). Dla tego część grzywien, do skarbu królewskiego płynęła, i zbrodnia w obliczu Króla lub Sądu spełniona, surowiéj karana była.

Na têm kończymy wiadomość o dziele, dla powszechnego dziejopisu (historji) prawa, nie obojętném. Zajmowaliśmy się szczególnie wskazaniem toku pojedyńczych badań i określeniem pobudek tego rozwinięcia. Cieszyli byśmy się, gdyby ta odrobina, obudziła chęć do zgłębiania dziejow sławiańskiego prawodawstwa. Żałować wypada, że źródła sławiańskich ustaw, tak mało dotąd zwiedzane. Ale zawiązano już wielkie przedsiewzięcia, które za granicą poruszyć mogą, zamiłowanie nauki praw polskich. Nasz *J. W. Bandtkie*, wkrótce dokładny, krytyczny zbiór statutów polskich, na świat wyda: Statuta te pisane są w języku łacińskim i stanowią podwaliny poźniejszego ustawodawstwa. Druga

pod prassą już będąca praca, oświeci koleje niemieckiego prawa w Polscze. Ta jest owocem nieznużonych badań xięgnika czyli Bibliotekarza, i Nauczyciela *Samuela Bandtkiego* w Krakowie. Do tych zamiarów, godnie przystaje zbiór statutów litewskich, od Hrab. *Działyńskiego* w Poznaniu robiony. Nieomieszkam pewnie obznajomić publiczność niemiecką, ze skutkami tych prac. Możemy mieć nadzieję, że dokładna znajomość polskiego i litewskiego ustawodawstwa, rozwieje mnóstwo przesądów, o sposobie rozwinięcia się politycznych i prawnych stosunków w Polscze. Polska niezarozumiale, wyobrazem zupełnie właściwego, od germańskich wcale różnego wykształcenia prawniczego uważana być może. *Pomysłami wolności, z odrodzoną Europą połączona, osobliwym sposobem zagadkę nowszéj oświaty rozwiązała.* Wygórowane znaczenie jednostka, które nigdzie do tego stopnia, jak u nas doszło, pogrążyło zaiste Polskę w przepaści; ale na tem nie kończą się dzieje krajowe. W Polscze wzbił się jedno-

stek *), w krajach germańskich władza publiczna, przewagę zyskała, jednostka usunięto. Sprzeczne powody, sprowadziły z jednéj strony rozbiór Polski, z drugiéj zaś rewolucję francuzką.

Romuald Hube.

(*Jahrbücher für wissenschaftliche Kritik, von der Societät f. wissensch. Kritik zu Berlin. März.* 1830. *Nro.* 48. 49. 50.).

3.

Polens ausgezeichnete Männer, biographisch dargestellt von Karl Wunster. Erster Theil. Glogau 1829. 8*vo.* (Cena *Złp.* 10.)

Jeżeli życiopisy (biografje) naukę dziejów rozszerzyć, i czytelnikowi obeznanymu dostatecznie z wypadkami w starych dziejopisach umiesczonymi, większą nad gołe ich powtarzanie przyjemność sprawić

---

*) Albo *jednotnik*, jak wyżéj powiedziano: indywiduum.

P. W.

mają, to niepowinny być samym tylko wyciągiem znanych już zbiórek dziejowych; ale dodać im potrzeba ustronnie, a z pochodnią krytyki zebrane wiadomości z listów, pamiętników, szczegółów rodzinnych i t. p., które wyjaśniają jednotność (indywidualność) osoby, nowo opisać się mającéj. Gdy niéma takich wiadomości, może pisarz wszelako, naukowy cél osiągnąć, gdy określi stosunki, rząd i obyczaje kraju, w którym bohatér wystąpił, gdy sposób jego działania roztrząśnie i czytelnika z widownią zdarzenia zaznajomi. Na to, ile się zdaje, Pan K. W. niewiele brał względu, i do umiesczonych w swéj xiążce żywotów Arcybiskupa (Kardynała) *Oleśnickiego*, Kardynała *Hozjusza*, Królów *Jana Sobieskiego* i *Stanisława Lesczyńskiego*, tudzież Xięcia *Poniatowskiego*, nieczerpał z nowych, lub mało znanych źródeł i owszem przestał, na podaniu gołego wyciągu z powszechnie znanych już dziejów. Aż nadto dobrze wiadome okoliczności, jako to: *Reformacja*, *narodzenie Napoleona syna* . . . . rozwlekle opisał, a nawet proste wyrazy: *alians*, *gabinet*, *koalicja*

objaśniał; przeciwnie zaś mało napomknął o wewnętrznym stosunku Polski, który osobliwością swoją niejednę siłę odrętwił, oraz niejeden wypadek, gdzieindziéj niepodobny wprowadził. Mieszają też uwagę, w nadzwyczajnéj ilości napotykane wykrzykniki, które tak, jak niemal każdy zbytek, chybiają celu.

Nie ma to związku z pomienionêm dziełem i ściśle wziąwszy, nienależy tutaj, wszakże niepowinno obrazić czytelnika, gdy się dowie, jak przy narzuconéj niegdyś skłonności, do tak zwanych *anagramów*, prorockim niejako duchem nastrojonych, łaciński wyraz domu *Lesczyńskich*, zachwycający skutek okazał. Rektor Jabłoński w Lesznie, w obecności rodziny Lesczyńskich, przed jéj wyniesieniem na tron, kazał 13. uczniom, po rycersku przebranym, rozmaite tańce wykonać. Każdy z tych uczniow, miał tarczę z głoską złotą, a po każdym tańcu, uczniowie zastawiwszy się tarczami, w rzędzie stawali, tylko porządek swój zmieniali, tak, że owe trzynaście głosek, zawsze inne słowa składały. Tym tedy sposobem, czytano raz

po raz następujące słowa na tarczach: *Domus Lescinia* (Dom Leszczyńskich) *Ades incolumis* (jesteś nietknięty) *Omnis es lucida* (cały jaśniejesz) *Mane sidus loci* (zostań gwiazdą miejsca) *Sis columna Dei* (bądź filarem Boga) *I scande solium* (Idź, wstępuj na tron).

(Blätter f. litter. Unterhalt. 1830. *Nro.* 134.

K. S.



III.

Transactia

Jasnie Wielmożneº Stanisława Żołkiewskiego Wojewody Kiiowskieº Kanclerza y Hetmana Coronnego z Skinder Baszą Hetmana Cesarza Tureckiego a na przòd gesta wypisane. Die 23. Septembris Anno Dni 1617.

(Z rękopisma XVII. wieku)

A naprzód gesta obozowe wypisane przes Jo. Mci Pana Piotra Ozge Staroste Trębowelskiego.

7. Septembris Jo. Mc Pan Hetman przyszedł nad Jaruge ze wszystkim Woyskiem.

12. Skinderbasza przyszedl nad Dniestr z woyskiem swoim, z którym pospolu przysli Aliszach Murza, Cantymir Murza, y

Achtymir Murza z woyskiem Tatarskim Wojewodowie Woloscy i Mułtanscy, Tegosz dnia z godzine na dzień podbiegli przepłynowszy Dniestr Tatarowie pod nas oboz, uczynili Nymi co byli na posłuchach, dano znac otym do obozu, uderzono na trwoge ale Jeo Mc Pan Hetman niewypuścił woyska zobozu, ochotnika tylko i to nie żołnierza ze dwieście Cy z niemi harcowali Tatarowie chcieli tech przywieść na zasadzke, którą byli uczynili, ale jako nasi strzegli się tęgo, tak też Tatarowie niesmieli daleko mykac się od swego fortelu. Straż nasza na swym mieyscu stała i ta była wsporem naszemu harcownikowi. Trwali te harce do Południa, zabito kilka Tatary koni także kilka z naszych jeden na placu zabit, jeden bardzo posieczony do obozu przywieziony nazajutrz umarł, Jako skoro Tatarowie poszli za Dniestr, w kilku godzin przybiegł Turczyn zlistem od Skinderbasze, w którym daje znać, że już przyszedł nad Dniestr i stanoł na brzegu wołoskim przeciwko Pohlbilemu, chciał tego aby Jeo. M. P. Hetman przysłał do niego Ludzi źacnych na

na Tractati a on chce dać zakład, odpisał J. M. P. Hetman, że to chce uczynić.

13. Przyiechał Aliaga w kilkunastu koni człowiek u niego znaczny, i dufały, dał o sobie znac kazał go J. M. zatrzymać w Jarudze miasteczku.

14. Przyiechał Ali Aga do obozu przyprowadzony do osobnego namiotu, potym gdy sie zeszli Jchm. Panowie Senatorowie i siła ludzi do namiotu J. M. Pana Hetmana, przyprowadzony tez i Aliaga, postawiony stołeczek, na którym wprzywitaniu i oddaniu listu siadł. Powiedział że Skinderbasza przyszedł nad Dniestr, aby się z J. Mcią Panem Hetmanem umawiał podług zlecenia Cesarza Tureckiego około postanowienia i uczynienia pokoju, i prosił aby Jeo M. posłał posła swego do niego dla umowy z nim, kazał mu J. M. ustąpić aby list przetłumaczono, który zaraz czytał Pan Otwinowski, a iż wliście toż było co ustnie Poseł mówił z tym tylko dokładem aby J. M. P. Hetman zatrzymał u siebie Aliaga w zakładzie, przywołany potym Turczyn, taki wzioł respons że J. M. jutro posła poszle, do Skinderbasze, Ali-

Aga aby iachał do Jarugi y tam sie zatrzymał za przystawami, aż się poseł od Skinderbasze wróci. Skoro Turczyn odiechał Panu Staroście Trębowelskiemu ex consilio Panów Senatorów y innych wszystkich kazał się J. P. Hetman gotować aby na zaiutrz wyiechał.

15. Poranym obiedzie wziąwszy dostateczną Jnformatią od Je^o M. Pana Hetmana Pan Starosta Trębowelski wyiechał prowadził go aż do Dniestru J. M. Wojewoda Ruski, J. M. Pan Lwowski P. Starosta Lackoronski w wielkiey assistentiey Ludzi, gdy do Dniestru przyiechał zastał na drugiéy stronie dwie chorągwi Turkow, chorągiew Wołochów y pułk niemały Turkow, ayz ieden tylko prum był y to bardzo zły, przy stosie długo zabawić na przewozie bądź siła koni kazał P. Starosta pławić, gdy się potym przewiozł witał go imieniem Baszynym Bei, przywitał potym drugi Bei, potym przyiechał do niego Aliszach Murza przywitał sie z nim Pan Starosta, więc z Hetmanem Wołoskim, Cantymir Murza stał przy pułku Tatarskim, ayz Pan Starosta niewiedział o nim

niewitał go y doniego nieiezdził, czym sie uraził, i zaraz pobiegł precz z kilkadziesiąt koni Tatar. Pan Starosta ze dwiema Bely, z Aliszach Murzą y z Hetmanem Wołoskim puścił się wdroge. Gdy przyiechali ku spaloney od Tatar wsi, wołoskiéy nazwanéy Krzemienczuk, gdzie Kantymir nocował. Tłumacz Aliszach Murzyn powiedział Panu Staroście, że uraził się nan Kantymir Murza, zego nie przywitał. Powiedział Pan Starosta albo tu był sprzyczyna, że nieprzywitał niewiadomość, ale to mnieysza i rzecz powetowana miał Rydwam z sobą Pan Starosta, gdy do Kosza Kantymir Murzy przyiezdzili, kazał Aliszach Murza kilkunastu koni Tatar, także Bekowie Turkom, aby wozu pilnowali, a powodnego konia Pana Staroscinego roskazali wieść przed samym Panem Starostą, z którym pospołu jeden Bei i Aliszach Murza, i tak przemierzali stanowiska Tatarskie, przyszło iachać na wysoką skałę, gdy sami wyiechali, kazał czekać, i sam stanoł Aliszach Murza, aby w woz usiadł, bo nieufał Tatarom, aby wozu niewytrzęśli, uczynili bowiem to samemu

Skinderbaszy, przed kilką dni że mu woz wytrzęśli, y konie pobrali. Odbieżał potym Alisach Murza, zagore, tak się domniemawam że rozmawiać z Kantymirem Murzą, bo to Cantymirowe było stanowisko, y tego sie niegodźi przepomniec. Więzien ieden Pacholik z roty Pana Kazanowskiego (ktoreo dzień przedtym wzieli Tatarowie, gdy zinszemi nad zakas J. M. Pana Hetmana pod samy oboz Tatarski y Turecki po siano jeździł) obaczywszy P. Staroste wybiegł z posrodka Tatar, i ułapił się strzemienia P. Staros: on mu niekazał od konia odchodźić, y tak go z kosza wywiodł, a potym na konia wsadźić kazał, y do obozu swego nazad przyprowadził. Siła ieszcze drogi wielka mila do obozu Tureckiego, więcy zdrogi wielkie puł mile prowadzono, a to dla tego aby przez wszytek oboz wzdłuz był prowadzony Pan Starosta, który oboz tak lezał. Naprzód iako się wspomniało Cantymir Murza, y z Achtymir Murzą bracia rodzeni leżeli przy Krzemienczyku od naszego obozu na prost puł mile, daley w mili dobry nad Dniestrem, także Wojewoda Siedmio-

grodzki, zanim Wojewoda Wołoski, więc Wojewoda Multanski dopiro oboz turecki zanim. Za niemi obozem swym Aliszach Murza, gdy potym nad samym wieczorem przyprowadzony był P. Starosta w oboz zastał przed swymi namioty, (których dla niego dwa było rozbito) kilkunastu Czauszów, który go przyjeli, mało potym, przyszło dway Czausow starych dobrze ubranych, którzy Pana Staroste Jmieniem Basze pozdrowili Posłał potym P. Starosta, Pana Otwinowskiego pozdrawiać Basze, y opowiedać ze dla umowy o spólnym pokoiu przyiechał, tak iakos tego przes Aligage potrzebował, aprosił, żeby jutro rano mogł mieć przystęp u niego. Przyiąwszy wdzięcznie na drugi dzien widzenie odłozył.

16. Rano ziechali sie Baszowie z Assistentiami swemi do namiotu Skinderbaszynego, Potym Woiewoda Multański, zanim Wołoski, na Ostatku Aliszach Murza, gdy zasiedli w radzie przyszli Czausowie po Pana Staroste, gdy przyszedł do Namiotu wstał Skinderbasza y drudzy wszyscy, y tak ich witał Pan Starosta.

Mało potym przyiechał Cantymir Murza z Bratem, Rzekł Basza, P. Kantymir, Pan Poseł wczora niewitał cie, ato cie teraz wita, y tak przywitali się. Zaczoł potym Basza powitaniu y pozdrowieniu Ceremonialnym mowe długo wywodząc, iako Cesarz Tureckie statecznie trzyma przyjaźń z Krolem J. M. iako nigdy żadnéy zaczepki nieuczynił ani dał żadnéy przyczyny do rozerwania przymierza, Krol zaś J. M. iako wielką daie przyczyne ze ziego ziemie wychodzą kozacy, palą pustoszą ziemie Cesarską, y tak blisko od Constantynopola, że z okna Cesarz wida dymy; iako to rzecz ciężka iako nikomu tak wiele niecierpiał Cesarz, iako Krolowi Polskiemu zachowuiąc znim pokuj mowił o tym długo, bo iest bardzo wymowny. Odpowiedział nato Pan Starosta, y wowodził iako Krol J. M. przypomniawszy i przódki Król J. M. statecznie przyiaźni dotrzymawał. Dziadowi Oycu y samemu Cesarzowi, y nietylko aby miał przymirze rozrywać, ale y owszem gdy był woyne wielką Węgierską Cesarz Turecki zabrawszy y nieprzyjacioły z Wołoch Rzwaną

z Multan Michała (który iako był cięszki Państwom Cesarza tureckiego, y iako wypędził Sinan Basze z multan sam nie Basza) woyski swemi K. J. M. zniósł ludzie dobre życzliwe Cesarza tureckiego natych ziemiach osadził, y siła barzo dowodów w téy Materiiéy: Kozacy y żwoiuią, naruszeniem pact niemoże zwać Pan Basza, bo Kozacy z wieku z Dniepru na czarnym Morzu rozbiiaią. Czyniali to za Grekow, za Rzymian, czyniali y za przodków Cesarza Tureckiego y są około tego rożne tractati, umowy z przodki Krola J. M. działo się to za Dziada Oyca dzisieyszego Cesarza, ale oni tego niemieli za rozerwanie Pact, wiedzieli bowiem iako iest rzecz trudna Królom Polskim, Kozaki hamować, ale czyniono z nich sprawiedliwość, łapano, scinano, Naliwayka wielkimi woyski y przez kilka bitew znosił przez Hetmana swego Krola J. M. ale w ręku to u Cesarza tureckiego, żeby byli y niebyli Kozacy, rzekł na to prętko iako to w ręku? a Cesarz radby zeby zrodem zgineli powiedział na to, a to tak wręku, Kozaków nikt niemoży iedno Tatarowie, bo gdy

Państwa K. J. M. naizdzaią ci co zostaią powoiowani na Kozactwo idą, y tak, roztroiem zyią, otoz niech uymie Cesarz Tatary Kozaki, kiedy raz Krol J. M. wygładzi, nigdy ich niebędzie. Dał przykład po Cecorskiey umowie kiedy Kasygierey uderzył czołem K. J. M. y Panstw Krola J. M. nienaiezdzał, iako raz nalewayka uskromiona y Kozaki, niebyło ich do iego śmierci, po iego śmierci kiedy poczeli Tatarowie naizdzać, a to się znowu Kozaków namnożyło. Nu Panie Posle, rzekł Basza, o Kozaki masz takie wymówki, a tu co za wymówka ze nie Kozacy ale ludzie naszi naiezdzali Wołochi, Potocki z Michałem, Wiszniowiecki z Koreckim z Alexandrem Panowie to byli zacni w waszey Ziemi, uwas sie zbierali. Nuz Humanaiowego Synowi waszy ludzie na Siedmigrodzką ziemie dawali pomocy, Serbanowi na Multanską y siła około tego mowił aggrauando factum. Powiedział nato Pan Starosta dziwuje się ze to wspomina Pan Basza, y kładzie to na Krola J. M. awiem to że inaczey o rzeczach tym sam wi, boy listy w tych pogromiech naleziono,

K. J. M. w których srogo zakazuie im wchodzić do Wołoch, agdy weszli aby iako naprędzey wyszli, więc i sami w więzieniu będąc, to co ia mówie zeznali. Rzekł nato nielistami ich było wypędzać ale niedopuszczać wchodzić, a potym wygnać, powiedział nato P. Starosta żdami się ze niepotrzebnemi rzeczami czas trawiemy, barziey by się był urazał Cesarz kiedy by było Woyska K. J. M. weszli do Wołoch, bo siła ludzi siła utrapienia ludziom czynią ale iesli chce na to patrzyć Pan Basza zeto niemiło K. J. M. niechay odeszle Koreckiego, y tych co pobrano przy nim, uyrzy iako ich Król J. M. będzie karał zato, Rzekł na to Basza, o iuzci im dobrze unas Pan Starosta rzekł, Mówmysz co gruntownieyszego, y tak zaniechał tego a rzekł: Nuz iakosz mozemy te wziąc rzeczy? Powiedział Pan Starosta Tak wi uymiecie Tatary niechay nam nieprzyczyniaią Kozakow, A Je^{o} M. Pan Hetman za rozkazaniem K. J. M. uymie Kozaki ze niebędą chodzili na morze, Zatem rzekł: Dayciesz dań powinną, Tatarom abo kiedy was oni woiuią niewoiuy-

cie wy Państw Cesarskich, ale ych samych. Powiedział na to Pan Starosta. To cosz rzekł abyśmy woiowali Tatary, dobrze to przeymuie ia to kiedy to będzie przez naruszenia przymierza z Cesarzem Tureckim doznasz tego, zemy sobie koniec prędki uczynimy zniemi, ze nas niebędą woiować, Rzek nato a czos uczynicie, powiedział Pan Starosta: To uczynimy Poslie K. J. M. Woyska swoie do ich ziemie y będzie ich woiował, a tam iuz nieukratkiem woyna będzie ale odkryta, rzekł Basza: to bydź niemoże ziemia to Cesarska, ale tak zniesciewy Kozaki aby na morze niechodzili adaycie to co daiecie Tatarom, a Cesarz ich zahamuie. Powiedział na to P. Starosta, y przykłady za Krola Zygmunta, Augusta, Stephana wywodził, że oni zate upominki dwie rzeczy powinni, pirwsza służyć, druga nienaizdzać Panstw K. J. M. Ozwał się Aliszach Murza: A kiedysz wam służyli, powiedział Pan Starosta niewspominam dawnieyszych rzeczy, zwoyski Krola Stephana chodzili do Moskwy, Spytał potym Aliszach Murza? Cy byli tam Carowie?

odpowiedział Pan Starosta: nietrzeba było, y teraz kiedy niema potrzeby niedba Krol J. M. aby sami Carowie chodzili na słuzbę, iedno aby stali a nienaizdzali Panstw K. J. Mci. Acz za Króla Augusta sam Car chodził, pod Stolicę Moskiewską na słuzbę. Te rozmowe rozwiodł Basza, nu iakosz wy Kozaki zniesiecie, a będziem mowic o Tatarach gdyż ich Cesarz ma w mocy swey. Odpowiedział Pan Starosta: Te rzecz trzeba czynić, niemowic, w tenczas kiedy sie stanie sposob, obaczysz, rzekł na to potym, zniesienie kozaków niemoże bydź gruntowne, az Pałanki zniesiecie, to jest Berszad, Kaniów, Korszun, czehrin, Czerkasy, Białą Cerkiew, Rzekł P. Starosta: A to co za iednanie zamki znosic? Rzekł Basza dla dwu przyczyn tego trzeba, Aby się tam niechowali Kozacy, a druga ze na gruncie Cesarskim zasiedli, zamielk zatym Pan Starosta, rzekł Basza: czemu niemowiesz? odpowiedział, a cosz potym co niepodobnego mowić, wywiodł bym ia tobie ze Dniestr granica iest wtey Krainie, ale nie graniczyc tu iestem posłany. A otakiem sposobie znoszenia Kozakow iako J. M. Pan

Hetman niema Informaciiey od Krola J. M. tak y mnie nic mowić nieporuczył, siła potym otym disserował, Jakoby tak był dobry pokuy; Rzekł Pan Starosta: daremnieto mowi K. J. M. inaczey kazał ia o tym mowic niebędę. Po szerokiech Discursach Baszynech, rzekł Pan Starosta: Panie Basza atosmy szeroko mowili, zobu stron pokazałosieto, ze K. J. M. Pan moy, nietylko ze niedaie przyczyny do rozerwania, ale y owszem dotrzymywa statecznie przyiazni zaniecbawszy siła wywodow. A to y teraz, azasz ty sam niedałeś przyczyny, do złamania pokoiu, idąc na tractowanie umowioneo pokoiu, zburzyłeś Raskow teraz tu przyszedszy napuściłeś Tatari, ktore nasze piczowniki pobrali w naszey ziemi pod umową pokoiu Haraskow, powiedział twierdząc to pod przysięgą ze sami Raskowanie przyczyne dali, gdy ich woysko miało, porwali y rozakowali dwa wozy, gdy moiey Ludzie chcieli ratować, wypadli zasadzki, ubili kilku naszech zatem woyska się porwali uhamowąc niemogłem, Tatarowie nad moie wolą przepadli byli bo trudno

tego swowolenstwa zahamomać. Ote więznie, oktorem się dowiedział odesłałem Panu Hetmanowi, (a przysłał był siedm więzniow przez Aliage, gdy go przysyłał prosząc, aby Jeo M. P. Hetman posłał do niego na tractaty o pokoy), Rzekł na to P. Starosta wierze ia temu ze trudna rzecz ludzi swowolnech utrzymać, y ty wierz, ze Krol J. M. trudna rzecz zahamować swawolą Kozacką, iesli tech ty utrzymać niemogłeś, ktorzy natwe namioty patrzą, Jako hamować Kozaki, ktorzy tak daleko od Warszawy mieszkają, więc y od Hetmanów K. J. M. Nato nic nierzekł ieno się rozśmiał, wstał potym Pan Starosta y odszedł do swego namiotu, a oni wradzie siedzieli więcey niz trzy godziny. A ci w radzie byli: Skinderbasza po lewey ręcę. A to wyszsze mieysce siedział, Imbraim Semondri Basza Szwągier Cesarski podleniego naziemi. Opodal Tatarzyn Krymkozyia złodziey stary, po prawy stronie Imbraim Basza Silistryski, Ali-Basza Hospodar Wołoski, podle niego Multanski na boku, po zaczęciu mow wyszli prędko, Kantymir y Achtymir Mu-

rzowie, we dwie godzinie społudnia, przysłał po Pana Staroste Basza czekał Skinderbasza w pokoiowym namiecie, Tamze gdy przyszedł Pan Starosta, kazał Basza postawic mu stołeczek blisko siebie, y poczoł mowic: Panie Posle nu cusz mowisz na one rzeczy, ktorem z tobą mowił, poranu, Rzekł P. Starosta, iedne są dobre schylaiące się do pokoiu, ale drugie aby niemi pokoy stanoc miał niepodobna, rzekł Basza: poniewaz ia obiecuie zachamowac Tatari, gdy im upominki dacie, a wy, zahamuycie Kozaki, nuszy tych, ktorzy na wołochy y multany naiezdzaią. Więc yosiedmigrodzką Ziemie chcą sie kusic, daiąc pomocy Humanaiego Synowi. Rzekł P: Starosta: poty nieodrzeczy z umową tych Conditiiey mozem sie zgodzic, ale opałanki, rzecz to niepodobna. Zaczoł zatem Basza mowic wziąwszy Pana Staroste za suknią. Panie Posle, kiedy bym ia tobie wzioł te suknię, a ty mnie te moią, twoia stoi sta talerow, a moia 10, y mowiłbym iednaymy się iam tobie wzioł suknią aty wzioł moie, prawda rzekł bys ze twoia suknia lepsza, otusz y ta tak, kozacy tak

wiele szkod poczynili w Panstwach Cesarskich, Tak wiele miast popalili, czegosz wy aby iednego Pałanka, Berszady mianowicie niemacie znieść, aby się Cesarz ukoił, małe to rzeczy, ale ia mu to udam, ze się mu nagroda stała. Do tego powiemci namnozyłosie w Węgrzech Sabatow, pobudowali pałanki kiedy sie Cesarzowie iednali, Cesarz Niemiecki (iego słowy mowie) zniosł pałanki, druga Brat Matiasza Cesarza powadził się o swowolne uskoki, z Wenetami wielką woynę wiedli, przyszło do tego ze Brat Matthiaszow, zniosł Gradiscze, gdzie uskokowie mieszkali. Daley tak rok woiewoda Siedmigrodzki dał lipe z pięcią zamkow Cesarzowi, dla pokoiu, ato tam wszytkie murowane Zamki, nietakie iako wasza Berszada, powiedział nato Pan Starosta o pałankach węgierskiech inaczey my wiemy, bo dlatego iescze pokuy między Cesarzem Panem Swoim, a Cesarzem chrześciańskim niezawarty, ze Pan twoy chce aby Pałanki znoszono, a Cesarz chrześciański niechce. Druga co powiedasz o gradiscze, y to wiemy dobrze cosie dzieie, ten co go zo-

wiesz Matthiaszowym Bratem, iest rodzony Brat Krolowy Jey Mci Paniey Moiey, zaczem co się tam dzieie dobrze wiemy, woyna trwa, y wątpie zeby ią Wenetowie wytrwać mogli. Wiemy ze są Woyska na Ziemi y na morzu. A co zpominasz Woiewode Siedmigrodzkiego, to wiem zę oddał Cesarzowi te Zamki, ale insza tego Condicia, ten gdy kazecie musi dac Kolozwar y Białogrod, bo onemu dał Caesarz Panstwo, Ale Krol J. M. Pan Moy iest krołęm wolnem sobie, rowna się znaywiększemi krolmi na swiecię y ztwoim Panem, Alę daremne to wywody twoie, abymiały bydz Palanki zniesione, iako to ty czynisz coc Pan roskazał, tak y Jeo M. Pan Hetman to czynic musi, co mu Krol J. M. roskazał, A otem niema zadnego rozkazania. Rzekł Basza potem odstąpie y ia y inych Palankow, Boc mam inaksze rozkazanie Cesarskiego, tylko Berszad zniescie, Rzekł nato Pan Starosta, zdami sie ze naten Berszad podwodzi cie Hospodar Wołoski, bo tak rok kiedym był Comisarzem pod chocinem z wołochi, tedy wołochowie, uskarzali się na Bossego, który wber-

sadzie mieszka, y obiecowalismy z niego uczynic sprawiedliwosć, y teraz toc moge obiecać, ze Krol Jeo Mc kaze zniego uczynic sprawiedliwosć, y z tamtąd go zniesie, a kogo dobrego tam posądzi.



IV.

Zdania o dziełku:

Bitwa pod Stubnem.

Powieść historyczna z wieku XIV. napisana przez Stanisława Lub. Jaszowskiego. Tomik I. i II. (razem oprawne). Lwów 1831.

A.

Zamiast huczno brzmiącéj przemowy, która częstokroć pochwały dzieła, mniéj niż miernego, czytelnikom narzuca, skromny P. Jaszowski umieścił tylko wyrazy Alexandra Bronikowskiego: *Serce każde czułoprzyiemnie wzruszone bywa spomnieniem o przodkach, o ich czynach i świetności.* Jeżeli do tego celu dążył pisarz *Bitwy pod Stubnem*, to sie z nim nieminął; od *powieści historycznéj*, wymagać więcéj niemożna. Osnowa jéj wyjęta z dziejów

krajowych o odzyskaniu Rusi z rąk węgierskich, choć nie romansowo przystrojona, wyrobiona jest atoli w sposobie jasnym, naturalnym, bez przysady, tak jak powieści przystoi. Oto jéj treść krótko zebrana:

Jadwiga Królowa polska, piękna dobra i odważna, niemogąc przekonać Węgrów o niesłuszności zajazdu krajów ruskich do Polski należących, podczas oddalenia się Króla Władysława Jagiełły do Litwy, stanęła na czele bitnéj garstki kochanych i kochających ją wzajem Polaków, aby siłą oręża podeprzéć żądania narodu. Odebrano Jarosław, opasano Przemyśl. Tu spotyka ją poselstwo węgierskie z ofiarą pokoju, ale chcące wytargować kilka zamków i grodów; Królowa odrzuca tak niegodny układ, wszelako pozwala na rozejm do dni czternastu; a tymczasem uczczono Posłów biesiadą, gonitwami i t. p. Wśród uczty, zjawia się Wilhelm Xiążę rakuski, jako śpiéwak, w gonitwach, jako rycerz, a w reszcie, jako piérwszy i niezapomniany jescze Królowéj kochanek. Młoda Jadwiga niemogąc sercu swemu milczenia narzucić, przyjmuje Wilhelma, ale jako Kró-

lowa żegna go na zawsze, i zabrania mu wszelkiego na powrót widzenia. Piękna Jadwiga zraniła mimowolnie serce młodego Korwina, jednego z posłów węgierskich, który zachwycony jéj urodą, śmiał zapomnieć o stanie i godności królewskiéj i odkryć jéj miłość swoją, a od cnotliwéj Królowéj, jak przystało odprawiony, poprzysiągł jéj zemstę, zemstę okrutną. Bo w czasie rozejmu, przenajął Żyda Ben Rąbi, ażeby Jadwidze chorobą złożonéj życia ukrócił. Podjął się niecnota chciwy zysku, tak okropnéj zbrodni; jedzie do Jarosławia gdzie Królowa leżała, a wśliznąwszy się jako lekarz do jéj komnaty, już podawał zgubną truciznę, gdy morderczy zamiar jego odkryty i on do więzienia wtrącony został. Zbawcą życia Jadwigi był Radziwiłł, który walcząc przeciw Jagielle, wywołany z kraju tułał się w Karpatach pod imieniem Wszebora, pokochał Xiężniczkę Marynę Izasławownę, i chcąc walecznością w boju, jéj rękę pozyskać, przyjął służbę węgierską. Zaprzyjaźnił się z Korwinem, zyskał jego zaufanie, i zmyśliwszy zupełną przychylność

dla hydnych zamiarów, towarzyszył Żydowi trucizníkowi do Jarosławia. Ocalona Królowa przyszedłszy do zdrowia, a wdzięczna Radziwiłłowi, zatrzymuje go w swém wojsku, oświadcza łaskę Jagiełły, i po skończonym rozejmie staje znowu w obozie pod Stubnem. Załoga węgierska czyni wycieczkę z Przemyśla, dowódzca ich na placu ginie, Korwin od Radziwiłła cios śmiertelny odbiéra, Polacy zwyciężają, Węgrzy pokonani z Rusi ustępują, kraj cały pod panowanie dawne wraca, a Jadwiga małżeństwo Radziwiłła z Maryną kojarzy.

Niema w téj całéj powieści dziwiących nadzwyczajnością swoją urojenia płodów, układ jest prosty, ale przyjemny.

Charaktery osób dobrze zakreślone, bez wtrącania sprzeczności. Sczególnie obraz Jadwigi, jest zupełnie z dziejami zgodny; ta tkliwa, bo młoda, podejźreniami męża trapiona, bo piękna, ale wspaniałomyślna i odważna Królowa, niezapomina nigdzie dostojności tronu.

Wyjątki rymowe na czele rozdziałów są trafnie dobrane; moralność nieskażona.

Są atoli uchybienia, które przy ściślejszém odczytaniu sprostowane być mogły *np.* str. 19. *czut Boga w każdym jego utworze* str. 51. *Jadwiga była ideałem kobiet nadobnych* str. 72. Królowa bezpośrednio wzywa Herolda, aby dał znak do przystąpienia poselstwa, wyznacza Deputowanych do wprowadzenia jego i t. p. Osoby, które niemają wpływu na czynności główne, które zatem niepotrzebnémi się okazują, można było zupełnie opuścić; takiemi są: Rachel i Sara, a nawet po części i pustelnik, a raczéj czarnoxiężnik pode Lwowem. Wszebor, *Goim*, na str. 98. (Tom. II.) z rodziną Ben Rabi jeść i pić był niepowinien, bo się to sprzeciwia zabobonowi Żydów. Pominąwszy te i tym podobne uchybienia, a osobliwie liczne omyłki drukarskie, *Bitwa pod Stubnem*, czytelniczkom, dla których najwięcéj powieść ta pisana (str. 34.) przyjemną chwilę czytania sprawić może.

R. S.

B.

(Nadesłane).

Z założenia Czasopisma wypada Wydawcy być rzetelnym powszechności, i sprawiedliwe zdanie objawiać o wszystkich dziełach w języku polskim wychodzących, a mianowicie w Galicji. — Z przyjemnością przychodzi oświadczyć, że autor powyższego dzieła, trafił wybrać przedmiot każdego Polaka obchodzący, i że go wyłożył lepiéj, a niżeli wielu pismaków dzisiejszych, którzy tuzinkowe romanse na świat wysyłają, jeden po drugim, nużąc publiczność, i sobie czas na próżno zajmując, do czego innego może przydatniejszy. Tacy autorowie, nietylko że chwały najwięcéj upragnionéj, od prawdziwych znawców dla siebie nie pozyskują; lecz nawet do tego stopnia niewstydną zarozumiałość posuwając i sami sobie kadzidło zapalając, w przedmowie »łaskawe przyjęcie pierwszego dziełka, — powszechne »naleganie przyjaciol« — w tych lub tym podobnych słowach, na pośmiewisko zasługują. W rzeczy saméj nigdy podobno

niebyło tak wielkiéj autoromanji, jak dziś; nigdy niewidziano tak młodych pisarzów, i tak uprzedzonych o sobie, którzy jescze nie zaschłe pismo do drukarza zasapani przynoszą, aby zapewne przez dłuższy czas nie zwietrzało. — Rodzaj pisania teraźniejszy, w zupełnéj, i niepodległéj wolności niezdawania sprawy, ani Horacemu ani Kwintylianowi, ani komukolwiek bądź, zdaje się wrażać autorom wszelką samowolność pisania dla publiczności tego, co mózg rozmaicie ukształcony zamarzy, jak owym miéjskim nowiniarzom paplania, co ślina do gęby przyniesie. Dosyć jest: że gdzieś się natrafi w dziejach jakaś osoba w położeniu cokolwiek romansowém; już natychmiast romans się pisze, choćby w nim brakowało bardzo wiele wiadomości dziejów, i znajomości serca ludzkiego. Walter Skott wytorował nową drogę romansopiszcom, a chociaż i jego romanse nie wszystkie są jednostajnéj wartości, wszakże pendzel tego mistrza, jest zawsze odznaczający się, zawsze namiętności ludzkie są wybitnie oddane, i prawie zawsze doskonale wykończone. Łatwość, jaką jego

dzieła okazują czytającemu, zdaje się podsycać miłość własną wielu osób, chcących świetnieć literackim wieńcem, że i oni tego dokażą. — Lecz mylnie! potrzeba tak być usposobionym, i tyle mieć zdolności, ile Walter Skott, a nad to tyle być cierpliwym w wydawaniu dzieł swoich. Wiadomo jest bowiem w jakim on wieku życia swego i jak po długich pracach, zaczął upowszechniać swe romanse. Walter Skott, jako talent, inną sobie wskazał drogę oryginalną, i niepodobną do swoich poprzedników, nie przykleił się ślepo do prawideł dawnych; jednakże zachował pierwsze i najważniejsze, i bez czego wszelkie dzieło będzie pod ławą, to jest: »*Lectorem* »*delectando, pariterque monendo.*« — Wszyscy terazniejsi romansiści, stosownie do sił swoich, tropią ślady Waltera Skotta, i stosownie do swojéj zdolności, gonią za nim; za grzech przeciw Duchowi S. poczytując, wszelkie by najmniejsze odstępstwo od linji przez niego wytkniętéj. Ztąd każdy romans mieć powinien nad rozdziałami napisy, czyli godła z innych autorów wzięte, i tak nieodbite, jak text z Pisma S. dla

kaznodziei, chociaż te napisy nie zawsze są z wzorowych autorów brane, lecz częstokroć z pospolitego gminu, z jakichś spruchniałych i małéj wagi rękopismów, nie mające żadnéj zalety, prócz osobliwości, i dowodzące usiłowania autora popisywania się z erudycji. Z tąd we wszystkich teraźniejszych romansach naśladowniczych, koniecznie muszą być opisy mniéj więcéj jedne do drugich podobne, jako to: wysokie wieże oświecone wschodzącem, południowém, lub zachodzącém słońcem; zamki, w których musi być stół, krzesło, słabe światła, ławy, a na nich siedzące jak posągi osoby; muszą być jakieś nadzwyczajności, czary, upiory, alchimicy, sowy, pustelnicy, turnieje, a na nich przynajmniéj jeden rycerz zamaskowany, i to w czarnéj zbroi, i t. p. — Recenzent zatem widząc, z jednéj strony tę jednostajność, z drugiéj wolność niczém nieściešniona, i samopas błąkająca się, musi się w rozbiorze dzisiejszych romansów tymi dwoma względami ograniczyć: 1. Czy te romanse bawią i nauczają? 2. Czy język, którym się piszą, nie jest kaleczony?

Co do pierwszego: przedmiot *bitwy pod Stubnem* jest mocno nas obchodzącym; czytając go, przypominamy świetne chwile naszéj ojczyzny, i osoby wielce nam miłe; a to najwięcéj nas pociąga do czytania tego romansu. Lecz on i od autora wiele zalet odebrał; ma postęp działania dobrze uporządkowany, charaktery osób dosyć mają dosadną wyrazistość, i odcienia, których wzory wszakże można napotkać w Walter Skocie, Kupperze, Bronikowskim i t. p. Co do pożytku, można go znaleść w kilku faktach historycznych, i w działaniach osób niektórych; choćby się więcéj spodziewać wypadało zdań surowszéj moralności, i nauk tym mocniéj mówiących, że okraszonych działaniem osób. —

Pod *drugim* względem znajdziemy nieco obszerniejsze pole do uwag, które z obowiązku naszego położyć musimy, a mamy nadzieję, że sam autor o stronność nie posądzi. — Naprzód, co się tyczy samego tytułu: *Bitwa pod Stubnem*, ten nie zdaje się być właściwym; o niczém mniéj autor w tém dziele nie mówi, jak o bi-

twie pod Stubnem; jest tylko o niéj krótka wzmianka, ledwie na ustępu imie zasługująca. Jakże więc ten romans nazywać: Bitwą pod Stubnem? *Radziwiłł* zdaje się być najpierwszą tu osobą działającą; on zaczyna, bez jego wzmianki prawie nie masz rozdziału, i wreszcie na nim się kończy romans. Drugą rolę gra *Jadwiga*; inne osoby mniéj się pokazują. Dawanie tytułu xiążce, nie jest rzeczą dowolną, i tu są pewne prawidła i zasady, wskazane od rozsądku, a podając do druku, potrzeba nad każdem słowem dobrze się zastanowić. — Nie zdaje się też, aby to dzieło, *powieścią* było mianowane. Wiadomo że powieść, jest krótkie opowiadanie jakiego zdarzenia, i takie opowiadanie, któreby ustami powtórzone, słuchaczów długością swoją nieznudziło; niewiém zaś, czy ktoby się mógł odważyć, na raz jeden całą tę, jak autor nazywa, powieść, powtórzyć bez znużenia słuchaczów. Śmiało zatém potrzeba było nazwać to dzieło *Romansem*; rozciągłość jego daje mu to prawo, i nikt od niego, odsądzić nie może. Nienależy dawać nazwom od-

dawna zwyczajem uświęconym, innego znaczenia. —

Co do języka, następne uchybienia postrzegać się dają; w ich wytknięciu iść będę, porządkiem stronic. — I tak w I. Tomie na str. 5. a nawet i w innych miejscach, autor 2gi przypadek licz. mnog. wyrazu *strona* pisze *strón* z kreską nad *o*, kiedy jéj być niepowinno; bo gdy się ta kréska znajduje, oznacza strónę od instrumentu muzycznego. — str. 6. »*która* »(rzeka) *płynąc burzliwie w łożysku wy*»*sokich brzegów skalistych*, *w środku* »*mostem zwodzonym* . . . . *przedzielona* »*była.*« W tém wyrażeniu dwa błędy postrzegać się dają; piérwszy, co do precyzji. Rzeka bowiem, która płynie w łożysku wysokich brzegów skalistych, nie przedstawia obrazu, którego się domyślеć (z jednego wyrazu *brzegów*) potrzeba, a ten jest, że rzeka płynęła w łożysku pomiędzy wysokiemi skałami; lecz zdaje się inny obraz malować, że rzeka płynęła na wysokich skał podniesieniu, co jest nienaturalna. Powtóre: »*która* (rzeka) *płynąc*... »*przedzielona była*« — nie masz w tém

wyrażeniu prawdziwie polskiéj składni. Dobrzeby się powiedziało: »która płynąc »pomiędzy skałami burzliwie, często most »zrywała.« — Ale tak jak autor położył nie jest po polsku: bo imiesłów na *ąc* zakończony znaczy stan, mający swoje działanie wywrzéć na inny przedmiot, gdy tymczasem *»przedzielona była*, jest działanie bierne względem rzeki. Ażeby więc było po polsku, autor przynajmniéj tak był powinien powiedzieć: *»która płynąca . . . przedzielona była*, chociaż most istotnie rzeki nie *dzieli*, ale owszem *łączy* jéj brzegi. Str. 7. *»zajmowała* (kom- »nata) *w sobie kilku niewieścich mieszkań- »ców zamku«* — Komnata zajmować może w sobie plac, ale kilku mieszkańców nie może; są odcienia bardzo delikatne wyrazów, upoważnione używaniem, którego nie godzi się odmieniać, pod karą stania się niezrozumiałym lub dziwacznym. *Kilku niewieścich mieszkańców«* wyrażenie także niewłaściwością uderzające; mamy wyraz *mieszkanka*, lecz i bez niego, i z mniejszym kosztem autor mógłby wysłowić: *mieściła kilka niewiast zamkowych.*

Górniaczek, wyraz przetworzony; mieliśmy dotychczas: *góral*, *góralka*, *góralski*, a nie, jak w autorze w kilku miejscach czytamy: *górniak*, *górniaczka*, *górniaczy*. Str. 9. »*Ciemne oczy swoje*, *których* »*ogień stopiłby odwieczne lody jéj oj-* »*czystych karpatów*.« Przenośnia przesadzona i dziwaczna; możnaby o niéj powiedzieć, co powiedziano o jedném opisaniu przyczyny spalenia kościoła Efezkiego, że tak jest zimne to opisanie, iż samo jedno zdołałoby ugasić ów pożar. Bo czy mogą *ciemne* oczy, zbliżyć do pomysłu o działaniach ognia, *jasnego* przez się, gdy tylko dym jest ciemny. Lepiéj więc było napisać: »W ciemnych oczach łyskał ogień» — albo też: »z ciemnych oczu tryskał pło- »mień, który« i t. d. Str. 11. »*niektóre* »*wątpliwości moje na twoje złożyć ło- no*«. — Wątpliwości nie mogą się składać na łono; uczucia tylko odpowiadające łonu (czyli raczéj zawartemu w niém sercu), ledwieby się mogły na niém złożyć; wątpliwości zaś przekładają się do objaśnienia władzy umysłu. — Str. 13. »*Tajemni-* »*ca okrywa urodzenie jego*, *a téj czyliż*

»i przed tobą nie odsłonił?« — Z następującego opowiadania pokazuje się: że powinno być zamiast ostatniego wyrazu, *nie zasłonił? nie ukrył?* ale to być może pomyłka druku. Str. 15. *»Wtedy dopiéro »pomiarkowałam się.«* — to *się* niepotrzebne, bo kiedy to jest dodane do słowa *pomiarkować*, oznaczy pomiarkowanie chęci, żądzy. *»Ale do wyroku surowego »sędzi, niech wmiesza się i czułość »matki.«* *Czułość* jest stan duszy miły i spokojny, *wmięszać*, coś w sobie szorstkiego i twardego, nieodpowiadającego czułości zawiera; — czułość wymawia, bierze obronę uniewinnia, lituje się, — i t. p. Str. 21. *»Huk prochu okropnie głaskał ucho moje, i serce dzikiem przy- »pomnieniem napełniał;«* *głaskać* i *okropnie* są wyrazy, niemogące się z sobą łączyć — i *dzikiem przypomnieniem napełniał;* z całego romansu niepokazuje się, zaczoby ta dzikość miała miejsce, raczéj smutek, i smutne przypomienie — str. 23. *»Jak lew rozjuszony ryknąłem głosem zemsty«* — o sobie takiego porównania brać nie wypada, jeżeli niechce-

my komicznego skutku sprawić. Str. 25. »*Rok jeden tylko czekaj na mnie, i jeśli* »*możesz, przed rokiem nieoddawaj niko-* »*mu ręki twojéj.*« Zawsze precyzja, czyli dokładność powinna być zachowana —; *przed rokiem nie oddawać ręki*, mniéj czasu oznacza, *a niżeli rok czekać;* jeżeli rok będzie czekała, już tém samém, przed rokiem ręki nieodda. Przydanie więc tu słów kilku niepotrzebne, lub jeżeli je autor do swojéj myśli sądził za potrzebne, należało to jasno, i dokładnie wysłowić. Str. 26. »*Zwiędnieje to serce*« porównania i przenośnie powinny mieć jakąś zasadę i podobieństwo — serce nie kwitnie i nie więdnieje, krasa tylko na twarzy przez podobieństwo do kwiatu, kwitnąć i wię»dnieć może. Str. 36. *Etykiety . . . uczy-* »*łem się w sławnéj Akademii paryzkiey*« Etykiety uczyli i uczą się teraz na *dworze* paryzkim, a nie w Akademii. — Wiadomo jest, kiedy etykieta zaczęła się okazywać na wspomnianym dworze, a niezawodnie daleko późniéj, od wieku czternastego; ale od stworzenia świata do tychczas, żadna Akademja katedry etykiety

nie miała. Str. 39. »*przy jedle*« wyraz ten w całém przypadkowaniu, *a* na *e* niezmienia, a pochodzi od jadło — »*daley Bóg*« zapewne musi być położone zamiast *da-li-Bóg*. Str. 45. *w utarczcę*, błąd ortografji, często podobne błędy natrafiają się, jak str. 45. *w drodzę*. 58. *Jadwidzę*. 68. *na poduszcę*. 80. i wszędzie *imię*. 144. *dotknię*. Tom. II. str. 8. *o Jadwidzę* 12. *rozwadzę*. 25. *w drodzę*. 35. *na Jadwidzę*. 121. *Jagiellę*, *w drodzę*. 122. *jakże to . . . raduję.*« — 131. *w Estercę*. 139. *ucieczcę*. 140. *ku pocieszę*. 144. *w trwodzę*. 153. *po Jadwidzę* i t. p. str. 44. i w innych miejscach drugi błąd ortograficzny: autor pisze *gorszko*, *gorszki*, *gorszka*, kiedy pisać się powinno *gorzko*, *gorzki*, *gorzka*. Tom. II. str. 95. *cięszkie* zamiast *ciężkie*. 132. *przebaczasz* zamiast *przebacząż*. 46. *rzały* zamiast *rżały* str. 48. *kliionem płótnem*. Piérwszy wyraz pochodzi od *kléj* a z tąd *kléjony*, nad *e* tylko znak ścieśnienia być powinien. *Królewskiego* »*mieszkańca*.« Gdybym te słowa same jedne powtórzył, ktożby nie posądził, że przez nie chcę wyrazić jaką osobę, która mieszka u Króla? tym cza-

sem autor chciał wyrazić Królowę Jadwigę; można się tego dorozumieć, lecz za cóż nie mówić z dokładnością i jasnością? str. 52. »*Zaciągał jey rady;*« zaciąga się sznur, warta i t. p. rada zaś *zasięga się.* Str. 78. »*rozfałdowały się czoła;*« — fałdą jest kobielenie się *sukni*, jedno na drugie zachodzące, i rozmaicie ułożone; zmarszczki na czole, są innego rodzaju. W reszcie nie przeczę: że można powiedzieć *nafałdowało się czoło*, ale to będzie karykatura. — »*Ażeby niedoświadczenie* »*nasze rozbiiało się o ich* (to jest Senatorow) *światło.*« Gdyby tak Jadwiga mówiła o sobie przez skromność, byłoby to więcéj na jéj usczerbek; bo jeżeli prowadzenie interessów, było nacechowane niedoświadczeniem, po rozbiciu się i tego, cóżby jéj pozostało? oto mniéj niż niedoświadczenie, lecz całkowita nieumiejętność. Niedoświadczenie wspiéra się radą i światłem mędrszych i doświadczeńszych; naczynia łomne rozbijają się, okręt się rozbija, i t. p. Str. 83. »*Chwile te wionęły;* mówi się: wiatr wionął, a chwile *ulatują.* Przesada w wyszukiwaniu nowych

wyrażeń, często się postrzegać daje, ale jescze o niéj będziemy mieli nieraz mowę. Str. 93. »*Z żołnierzami jak z bracią, »przystaję* (przestaję), *lecz nieprzyjaznym »nigdy w odporze ramienia mego nie »wzbraniałem.*« Bardzo jest ciemno — bo *niewzbraniać*, jest stan nijaki, stan dozwolenia, a tu autor wyrazić zapewne chciał, że trubadur nigdy się nieprzyjaznych nielękał, i ramieniem swoiém walczyć z niemi był gotów, co jest czynnością tęgą i sprężystą; ten zatem wyraz *niewzbraniałem* nie maluje myśli autora. Str. 94. »*Zaczał* (trubadur) *grać pewną »tak słodko brzmiącą melodyą, jak głosy »dawno niewidzianych przyjaciół;*« — grać mélodję, jak arję, mazurka lub polonesa nie można — melodja wydobywa się, wydaje się, wychodzi ze strón pod mistrza ręką. — *Jak głosy dawno niewidzianych przyjacioł;* — mogą być przywitania przyjacioł w sercu bardzo przyjemne, ale głos największego przyjaciela, może być nieprzyjemny w dźwięku; przyjaciel po długiém niewidzeniu się, może dostać chrypki, a wtedy, jak głos jego do

melodji można porównać? Str. 105. »*ale* »*w sercu jego zawsze kipiały wulkany* »*namiętności.*« Wulkan wybucha; a jeżeli nie wybucha, lecz, jak autor chce, tylko kipi, nie jest jescze wulkanem, ale dopiéro przygotowaniem do niego; gdyby autor chciał tylko wyrzucić jedno słowo: *wulkany*, ta myśl byłaby krótszą, jaśniejszą i naturalniejszą. Str. 115. *maksym*, wyraz obcy, należy go zatem pisać tak, jak się pisał w swoim języku; *x* głoska, lubo może być zastąpiona, zawsze jednak wygodniejsza, bo jedna; w wyrazach wszakże prawdziwie polskich, może być i nieużywana. — *Non ignorus* etc. zamiast *ignarus*. Swinka musiał dobrże po łacinie umiéć. Str. 121. »*Przepełnione me serce* »*rwie się z brzemiennego radością łona.* Radość jest stan duszy lekki, a nie obrzemiający, smutek tłoczy brzemieniem serce, radość z tego brzemienia uwalnia. — Str. 123. »*przywołać chciała swoich ulubio-* »*nych panien*« przywołać kogo? panny. — Str. 128. *całusów*, wyraz właściwy tylko komedji. — Str. 134. »*pożegnawszego po-* »*słuchania*« — wyrazu piérwszego nie

masz w polszczyznie, chyba położymy *po-żegnawczego.«* — Str. 140. *»Korwin prze-»ciwnie* etc.; cały ten okres za nadto jest napakowany ubocznemi myślami, logiczniéj i jaśniéj mogący być wysłowiony. — *»któ-»ra* (tajemnica serca Korwina) *omalco na »ustach jego nieskonała, przerażona wi-»dokiem osoby, dla którey przeznaczona »była.«* Jest zbyt wielka przenośnia, i zostawuję zimnéj rozwadze autora, czyli to wyrażenie może się utrzymać? Bo tajemnica dopóki jest niewyjawiona, jest dla innych jakby umarłą; potrzeba dać piérwiéj życie, a późniéj dopiéro dopuścić jéj skonania. — Str. 141. *»a które* (najsłod-»sze uczucia) *w żarze największego po-»pędu nie raz szaleństwu równają się.* —« Słowa te nie malują przyrodzenia; najsłodsze bowiem uczucia, nigdy się do szaleństwa nie zbliżają, lecz raczéj do omdlenia; najsłodsze uczucia, nigdy nie doświadczają, jak autor chce, *żaru popędu nay-większego*, gwałtowne tylko mogą być podniesione do szaleństwa, ale i do tych nie wiém, jak *żar popędu* można zastosować? są to słowa bardzo brzmiące, ale

fałszywego dźwięku. Zapewne chciał autor niemi wyrazić: że uczucia gwałtowne w największém natężeniu, szaleństwu równają się; jeżeli porównamy tę myśl autora z jego wyrażeniem: *w żarze największego popędu*, jasno się pokaże przesada. »*Przebacz . . że . . z serca mojego śmiałem zedrzéć zasłonę, która grób tylko zerwać był powinien.*« Także wielka przesada w mówieniu, i fałszywe wyrażenie. Gdyby Jadwiga odkryła uczucie miłości Korwina, można byłoby powiedziéć: że zdarła zasłonę z serca jego; ale Korwin, który o swojem sercu mówi, nie może zdziérać zasłony, bo względem niego téj zasłony nie ma. *Grób* też niemoże zedrzéć zasłony, owszem i człowieka, i serce i tajemnice jego zagrzebuje. Daleko byłoby przyzwoiciej, gdyby autor powiedział: *przebacz . . . że odważyłem się odkryć tajemnicę, która do grobu razem ze mną zstąpić była powinna* i t. p. »*Niebios pojawem*« jeżeli *pojaw* wyraz nowy ma znaczyć *zjawienie*, to okazuje wielką chęć autora do tworzenia bez potrzeby wyrazów, mając lepsze. str. 142. »*Lecz zaraz potem za-*

»*tlała uczuciem obrażonéj godności, uczu-*
»*ciem zniewagi majestatu.*« Widziéć możemy w Autorze, podobnego sposobu mówienia, a przynajmniéj wyrazu *zatleć*, użycia niewłaściwego, częste przykłady. Mówimy ledwie, tleje na kominku, co oznacza iskrę niewidoczną, i tylko co od materji palnéj przyjętą, lub po wygaśnieniu ognia, jescze znajdującą się i bliską zagaśnienia. — Porównania, lub przenośnie, aby były dobre, powinny iść równolegle, że tak powiem, od téj rzeczy, z któréj się przenoszą, do rzeczy, na którą się przenoszą. Już zaś każdy widzi: że *zatléć* jest stopniem najniższym ognia, kiedy gniéw jest namiętnością do najwyższego stopnia, przynajmniéj zbliżoną. — Lecz rozbierzmy na części myśl autora, jeżeli potrafimy ją odgadnąć. Słowa bowiem powyżéj przywiedzione mogą się dwojako tłumaczyć: raz: *że Jadwiga zagniewała się z przyczyny obrażonej godności swojéj i zniewagi wyrządzonéj majestatowi przez Korwina*, drugi raz: *że na taką zuchwałość Korwina tylko uczuła obrażoną godność swoją, i zniewagę majestatu.*

Już sama możność podłożenia dwóch znaczeń jednemu wyrażeniu jest naganną. Lecz w obu razach: czy że Jadwiga *zagniewała* się, czy że *uczuła* tylko obrażoną godność swoją, »*zatlała*« fałszywy jest koloryt; w pierwszym razie za nadto słaby, w drugim za dziwaczny. str. 145. »*Zawiedziona miłość, gniéw, przestrach,* »*zatlały w sercu jego pożarem wulkanu*» Znowu *zatlały!!* do tego, co się wyżéj powiedziało, nic nie mam dodać, oprócz tylko: że jeżeli miłość i gniéw zapalić się, czy też, jak autor chce, *zatléć* może, to z drugiéj strony *przestrach* ugasić ten ogień powinien. — Przestrach, lubo może być stopniowany, to wszakże ma do siebie, że coraz w wyższym stopniu wzięty z ogniem i z jego własnościami porównania mieć nie może u tego, kto dobrze się nad tém uczuciem zastanowił. —

Tom II. str. 6. »*a liczbę walk odbytych,* »*tych, czytać można było po ich blizna-* »*mi okrytych policzkach.*« Jeżeli wyczytać można było, to lepiéj *z policzków*, lub *na policzkach.* Jescze mi jedna przychodzi uwaga. Lubo zdarza się często

w mowie słyszéć, a nawet i w pismach drukowanych czytać wyraz *policzek*, zamiast *lica* lub *twarzy*, nieuważam jednak tego za dobre. *Policzek* raczéj oznacza uderzenie *po licu*, jak to w starych autorach widziéć można, nawet i dziś uderzenie takiego gatunku, *policzkiem* nazywamy. Mojém więc zdaniem, *policzka* i *lica* za jednoznaczne wyrazy brać niemożna, tym bardziéj, że i pochodne wyrazy *od policzka* toż jedno tylko znaczenie w sobie zawierają, *np.* policzkować, policzkowany i t. d. — »*Wieczór był, gdy się to* »*zgromadzenie odbyło, a w tak dużéj sali* »*słabe światło, lubo licznych pochodni,* »*nie oświeciwszy ścian jéj wszystkich,* »*okrytych u góry wiecznym cieniem, ła-* »*mało się po zbrojach rycerzy i nada-* »*wało tym do ław prawie przykutym* »*postaciom piętna uroczego obrazu.*« Jak tylko liczne były pochodnie, (wiadomo że pochodnie, nie słabe mają światło) za coż ich światło nie oświécało wszystkich ścian, okrytych u góry wiecznym cieniem? chyba coś tam było zaklętego. *Wieczne cienia* jak twierdzą Teologowie i Poeci,

panują w piekle; tam zaś w owéj sali, nie mógł być cień *wieczny*, bo jeżeli nie pochodnie, to przynajmniéj słońce w dzień jasny musiało ją kiedykolwiek oświécić. *Nadawało piętna uroczego obrazu* zamiast przedstawiało uroczy (więcéj poważny) obraz. Na co te piętna? co one tu malują? raczéj zaciemniają zbytkiem nie potrzebnych wyrazów: *omne nimium vertitur in vitium. Dużéj sali.* Używali starożytni mianowicie pisarze wyrazu *duży*, lecz w znaczeniu silny, krzepki, mocny; autor więc niewłaściwie w wielu miéjscach tego romansu używa: *duży*, zamiast wielki, obszerny, ogromny. — Str. 15. »*Wicher świstał po bezdrożach...., skrzypiał konarami starych sosen.*« Wicher gwiżdże, wyje lub swiszczy, ale nigdy nie skrzypi; konary tylko wichrem miotane skrzypią. Str. 22. »*i niech tak rzekę*« zamiast »*i że tak rzekę.* Str. 29. »*Lecz przeznaczenie tak chciało, późno często, ale zawsze mszczące się wyrządzonéj krzywdy.*« Przeznaczenie nigdy się nie mści, jego wyroki są nie odmienne; sprawiedliwość najwyższa karze, człowiek mści

się. »*Połączyło węzłem znajomości*« Znajomość i jescze świéża, nie może nazwać się węzłem, potrzeba ściślejszych stosunków. »*Przez członka rodziny Piastow;* mówiąc o Jadwidze, jako kobiecie, stosowniejszego wyrazu użyć potrzeba było. »*Moję ku niéj zemstę powierza*,« zemsta powierza się komu, nad kim, ale nie *ku czemu*. — Str. 30. »*a upatrując szczęście bawienia się z wieloma*« ma być z wielu, z wielą, bo *wieloma* nie znajdzie w dobréj polszczyznie. — Str. 33. »*Wypłyńcie* (łzy) *ponikiem z méy duszy*« łzy z duszy nie płyną. Od str. 45. do 53. powierzenie tajemnicy Wszeborowi przez Korwina, bardzo ciemno, a nawet sprzecznie opisane. Str. 48. »*czarnę żywe jéj oczka*, »*ogniem Azyi tlejące; oczka* są to małe oka w siatce, na pieńku, kamyku, w ulu i t. p., *oczki* zaś narzędzie widzenia; *ogniem azyi;* nie wszędzie w Azji są oczy ogniste *np*. ku biegunowi pułnocnymu. — Str. 55. »*Jakaś jędza szarpiąca go wewnątrz nie dała spokoju Korwinowi*.« Czystość mowy wymaga, by pierwiéj było położone imię Korwina, a potem zaimek,

i tak być powinno: *Jakaś jędza szarpiąca Korwina wewnątrz, nie dała mu spokoju.* — Str. 62. »*przewinę;*« jest po polsku *wina*, jest *przewinienie*, ale *przewina* nieznajduje się —; oprócz tego 4ty przypadek od tego ostatniego wyrazu, byłby dwuznacznym, bo jest słowo *przewinąć*, które ma *przewinę*, przewiniesz, i t. d. »*W tém raz jescze, niepoznając go* »*więcéy, mechanicznie póyrzał na Kor*»*wina*« toż samo tu się stosuje co powiedziano o str. 55. str. 82. »*Celebri scrip*»*tores*« Swinka musiał powiedziéć *celebres*, autor niedosłyszał. Str. 85. »*policzył* »*włosy na głowach stworzeń swoich i* »*żaden bez jego wiedzy nie spadnie.*« Niemasz tego w starym testamencie, lecz w nowym *). Skąd zatém Żyd mógł wiedziéć o tém? chyba że się uczył Teologji w jakiem seminarjum. »*Co barzo* (kaszel) *ura*»*dowało Ben-Rabiego, równie jak mo*»*wa Jzraelitki.*« Nie wiem za coby podwójna radość miała nastąpić? W mowie

---

*) Sed et capilli capitis vestri omnes numerati sunt. *Luc. XII.* v. 7.

Izraelitki tylko była proźba o uleczenie z kaszlu, o nic więcéj. Str. 110. »*Czy »może odjechał już z obozu?*« Chyba *do* obozu, bo był w Jarosławiu. Str. 123. *Troków;* należy mówić *Trok; troków* wtedy się używa, kiedy pochodzi od *troki*, znaczące rzemyki do przywiązania zdobyczy, lub źwierzyny i t. p. Str. 125. »*Muszę pracować nad tém, bym go na drogę zbawienia powrócił.*« Wszebor wedle rozumienia Swinki nie był na drodze zbawienia, nie mógł więc na nię być *powrócony*, lecz chyba *naprowadzony*. Str. 128. »*Nareszcie złością rozżarzona i dotknięta żalem dusza jego, jak rzéka tamą błotnistą wstrzymana, wylała się . . . na przekleństwa.*« Ile wyrazów, tyle prawie błędów: jak dusza może się *wylać* na przeklęstwa? jak dusza może przyjąć porównanie rzeki *tamą i jescze błotnistą* (któraby nie potrafiła pohamować wód) *wstrzymanej?* niech autor sam da o tém zdanie. — Str. 129. »*Pozwoliwszy »sobie od bezbronney*« chyba względem bezbronnéj, lub wreszcie, do bezbronnéj. Str. 132. »*Gdy to mówił Ben-Rabi, twarz*

»jego fanatyzmem nienawiści religiyney »zrumieniona, nie zwykłym zatlała ru- »mieńcem.« Kiedy już była zrumieniona, pocóż jescze zatlała rumieńcem? zapewne aby tylko użyć wyrazu *zatléć*, w którym, jakeśmy pokazali, autor ma sczególniejszo upodobanie. Str. 133. *»Lecz czémże zbro- »dnią wymówić podobna!«* — podobna, jest wyraz niewłaściwie położony, lepiej: *można*. Taka jest natura języka: że *po- dobna* w tym składzie wyrazów, jak jest w autorze, nieuchodzi, gdy w zupełnie prawie tym samym składzie ujść może: *np. Lecz czyż zbrodnię wymówić po- dobna?* ponieważ przy *podobna* domyśla się *rzecz*. Abym zaś pokazał na oko wy- razu *podobna* użycie, zróbmy szyk gram- matyczny wyrazów, z wyrazami domyślne- mi. — *Lecz czyż (rzecz) podobna jest wy- mówić zbrodnię?* będzie jasno; rozłożmy teraz myśl autora podobnież, a ujźrymy, jak jest źle oddana: *Lecz rzecz podobna jest wymówić zbrodnią czémże!*. Str. 143. *»Co chwila spuszczano i podnoszono mo- »sty zwodzone na ciężkich żelazach wi- »szące.«* Raczej mosty ciężkie, a żelaza

tęgie, mocne, grube. — Str. 146. »*po-* »*mnożone choć nie barzo licznym zastę-* »*pem* i t. d. cały okres (perjod) nie dobrze, i ciężko wysłowiony. »*Nadały nowy* »*tudzież korzystny dla polaków obrót* »*rzeczom*« chyba słabe posiłki, które przyszły, nadały ten obrót, lub ożywione męztwo w wojsku polskiém, przybyciem posiłku, nadało ten obrót, a nie wojsko, które już było utraciło ducha. — Wiele jescze i innych jest błędów, może też pomyłek druku jak *np.* w Tomie piérwszym str. 7. *pasowym* zamiast *ponsowym*, 19. *suptelnych* z. *subtelnych*. 21. *tętent* lepiéj się pisze *tentent*, *próbowałem* zamiast *probowałem*, 52. *stósował się* z. *stosował się*. 64. *zajeli* z. *zajęli*. 65. *Dowodzcy* z. *Dowodźcy*. 88. *zróciwszy* z. *zrzuciwszy*. 99. *Jakko* z. *Jako*, lub *Jakto*. 146. *późniéy* z. *poźniéj*. Tom II. str. 10. i gdzie indziéj *ócz* zamiast *oczu*. 21. *gwieździe* z. *gwiaździe*. 28. *dworu* z. *dwory*. 40. *swicznik* z. *świécznik*. 44. *jarmurkę* z. *jarmułkę*, lub *jamułkę*. 55. *do połowey* z. *do połowy*. 58. i w innych miejscach *podobnoś*; *ś* przydane niepo-

trzebnie i niewłaściwie, bo tylko się ono odrywa od słów, używając drugiéj osoby liczb. pojed.; używa się też przy wyrazach, *kiedyś*, *niegdyś*, *jakiegoś*, *jakichś* i t. p. ale to jest zwyczaj narodowy, takiego zaś używania, jak jest w autorze, i w innych niektórych nowszych, nie znajdzie się przykład w dobrych pisarzach. 60. *Owczasowa* z. *ówczasowa*. 77. *stósownym* z. *stosownym*. 85. *pawolnym* z. *powolnym*. 107. *łoży* z. *łożu*. 109. *sciemniło* z. *ściemniało*. 110. *trosek* z. *trosk*. 111. *prosiemy* z. *prosimy*. 111. *Rycerzy* z. *rycerza*. 126. *wachała się* z. *wahała się*. 128. *oknyma* z. *oknami*. 130. i wszędzie *ón* z. *on*. 131. *miłości* z. *miłością*. 132. *otrętwienia* z. *odrętwienia*. 141. *przepisz* z. *przypisz*. 146. *Kołczuga* z. *Kolczugą*. 147. *katedralni* z. *katedralny*. 155. *rozprószywszy* z. *rozproszywszy*. 163. *przywoziemy* z. *przywozimy*. 165. *śmieciesz* z. *śmiécież*, i t. p. Znajdują się też wyrazy i mniéj szlachetne, lub niepotrzebne cudzoziemskie *np. drapał się* po skałach, *podjudzał* do zemsty, *zgarnąć* pobitych, *fantazować*, *wykluczyć* według

Lindego tylko u Rossjan używane i dla tego gwiazdką naznaczone, i t. d. Z uwagami innemi wstrzymamy się, i tak długo zająwszy czytelnika; sam autor pokazujący w wielu miejscach zdolność i umiejętność w utrzymaniu niektórych charakterów, w prowadzeniu działania, i zaostrzeniu ciekawości czytelnika, potrafi po zimnéj rozwadze uchybienia poprawić. Nic dziwnego, że tak się wiele błędów znalazło; widoczny pośpiech w pisaniu i w wydrukowaniu okazuje się. — Zyczyć więc potrzeba, ażeby Autor dla swojéj sławy, nim wyda jakie dzieło, długo u siebie go przechował, często poprawiał, i był swoim najpiérwszym, a oraz najsurowszym Sędzią.

J. N. D.

V.

O szkole gospodarstwa wiejskiego.

Szkoła gospodarstwa wiejskiego, w któréj by się sposobili i kształcili młodzi ludzie na Pisarzy ekonomicznych, Dyspozytorów, Ekonomów i Rządzców dóbr, jest główną potrzebą naszego kraju. Uprawa tego rodzaju zdolności, nietylko licznéj klassie ubogiéj szlachty i średniego stanu, teraz coraz z niższych klass wznoszącego się, otworzy pole do prędszego i pożyteczniejszego sposobienia się, odwróci od płonnych częstokroć, a zawsze nikczemnych usiłowań kierowania się po drodze jurydycznéj lub pismiennéj, opatrzy właścicieli dóbr w zdatnych Officjalistów, ale z czasem dwojaką korzyść przynieść może całemu krajowi; raz że upowszechni za-

sadne i dobre gospodarstwo, przez które jedynie dochody powiększać się i utrzymywać mogą; powtóre, że rozmnożenie tego rodzaju zdolności, wzniesie klassę dzierżawców trwałych i powiększając liczbę ludzi czynnych, porządnych i do dobra kraju przywiązanych, zmniejszy liczbę tych, którzy bez żadnych zdolności i usposobień istotnych, wielkie sobie roszczą pretensje i za nowościami gonią.

Przekonawszy się o tém, szkoła gospodarstwa wiejskiego okazuje się celnym przedmiotem; szkoła zaś rzemieślnicza poślednią pomocą, ale bardzo dobrze i korzystnie łącząca się z tamtym. —

Szkoła gospodarstwa wymaga nietylko zdolnego nauczyciela co do teorji i folwarku do zagospodarowania, co do praktyki, ale uczniów obowiązanych karnością do nauki i sposobienia się i rządcę całego zakładu tym potrzebniejszego, że z nią połączoną by była szkoła techniczna. —

Rządzca zakładu musi być szczególnie do tego usposobiony, aby Nauczycieli, uczniów i cały zakład prowadził, utrzymywał i doskonalił. —

Gdyby Rządzca mógł być razem nauczycielem gospodarstwa, byłoby to nierównie stosownie i lepiéj. —

Uczuie składaliby chorągiew na wzór wojskowy ułożoną i z pomiędzy nich samych zdolniejszych i postępowaniem odznaczających się, wybierani by byli ich własni dozorcy, wszystkich wspólne by było mieszkanie, stół, nauki i ćwiczenia.

Żaden niemiałby być przyjętym, któryby nie umiał dobrze czytać, pisać i rachować. —

Każdy opłacałby pensję stosownie wymiarkowaną, tak dla tych, którzy ze strony akademji lub rządu do stypendjów lub burs należą, jak dla tych, których właściciele dóbr lub rodzice chcieliby umieścić, mając słusznie wzgląd sczególnie na uboższych rodziców. —

Ale dla tego żadna w utrzymywaniu i prowadzeniu uczniów zachodzićby nie mogła różnica. —

Ponieważ im więcéj by było uczniów, tym większy fundusz zakładu ku doskonaleniu jego, więc liczby ich ograniczać nie wypada. —

Organizacja téj szkoły, co do nauczycieli i uczniów, co do ich wewnętrznego utrzymywania i prowadzenia, co do nauk i ćwiczeń praktycznych, co do zakładów technicznych, narzędzi, a szczególnie co do stopniowania w naukach i zakładach, wymaga grúntownego i doiźrałego namysłu, aby w piérwszym rzucie znalazło się gotowe pole, do wszelkich nadal ulepszeń i nic stosowniejszém by niebyło, jak do nauki gospodarstwa, dodać początki nauki skarbowéj, przynajmniéj co do zasadnego obliczania dochodów i porządnego utrzymywania rachunków; a do nauki technicznéj dodać matematykę do rzemiosł zastosowaną i szpital weterynarji do praktycznego téj nauki dawania. —

Ale na co nadewszystko należy mieć baczność, to na obyczaje; aby prostota, rzetelność, pilność, wierność swoim obowiązkom i praktyczny we wszystkich zatrudnieniach i robotach rozsądek, nie słowami tylko i upomnieniem, ale nauką, przykładem i samym trybem codziennego życia, wpajane były.

Nic jescze niéma podobnego nigdzie. Fellenberga zakład ma za cel tylko wychowanie i sposobienie do pracy młodych osierociałych i opusczonych włoczęgów. Taera szkoła jest raczéj uczonym kursem; Wittmanna prace ściągają się do Officjalistów w dobrach Arcy-Xięcia Karola, któremi zarządza. Są téż tu i owdzie szkoły rolnicze, gdzie się wykłada nauka o uprawie gróntów, gdzie się doświadczenia robią rolnicze; ale szkoły, gdzieby się kształcili wprost ludzie zdolni do prowadzenia umiejętnie gospodarstwa wiejskiego, téj nigdzie potrzeba nie dała się podobno uczuć tak żywo; bo przy zamożności średniego stanu, albo więcéj ludzi sposobiło się osobno, albo rękodzielnie dla bliższych korzyści, bardziéj zaimowały u-wagę. —

Projekt do ustanowienia Towarzystwa rolniczego w X. Poznańskim.

Wstęp.

Uznawszy za główną potrzebę naszego kraju zaprowadzenie i upowszechnie-

nie zasadnego gospodarstwa wiejskiego, w obcych krajach już do tak wysokiego stopnia posunionego i zapatrując się na zakłady w téj mierze poczynione w Anglji, we Francji i w bliższych nam prowincjach niemieckich; niżejpodpisani stowarzyszywszy się poprzedniczo między sobą, wzywają współobywateli swoich, do połączenia się końcem utworzenia Towarzystwa rolniczego w W. Xięstwie poznańskiem.

Cele tego Towarzystwa będą następujące:

1. Wystawienie gospodarstwa wzorowego na kilku razem rozmaitych folwarkach, wszystkie różnice ku zastosowaniu zasad rolniczych, gospodarskich w sobie zamykających, dodać do tego wyraźnie, że gospodarstwo takowego zakładu, udowodnić ma samym skutkiem, korzyści zastosowania scisłego zasad, przez powiększenie dochodów i wartości zakładu, o czem jest wzmianka w zasadach.

2. Założenie przy nim szkoły gospodarstwa wiejskiego, w całéj jego objętości, w któréj z obowiązku formowaliby się

młodzi ludzie, na gospodarzy i officjalistów ekonomicznych różnych stopni.

3. Założenie szkoły technicznéj i fabryki narzędzi rolniczych i gospodarskich.

4. Założenie szkoły i szpitalu weterynarjinego; wszystko to mając być wykonane z korzyścią osobistą każdego z członków Towarzystwa, pomnaża się coraz udoskonalenie gospodarstwa.

Kapitał Towarzystwa będzie się składał z dwóch lub trzechkroć sto tysięcy Złotych, w dwóch lub trzechset akcjach, każda po 1000 Zł.

Subskrypcja na ten koniec otwartą jest w Poznaniu u N. N. i ma trwać do miesiąca roku.

Uwagi. Wstęp do pojęcia zwyczajnego, obszerniéj napisany, obéjmować może w szczegółach:

1. Stan rolnictwa i gospodarstwa w kraju.
2. Brak znajomości zasad już polityką (?) w obcych krajach udowodnionych.
3. Brak ludzi zdatnych do kierowania i prowadzenia zasadnego (rationelle) gospodarstwa.
4. Potrzeba konieczna rozprzestrzenienia znajomości i wprawy zasadnego gospodarstwa,

ze względu na położenie nasze cale rolnicze, na którym cały nasz majątek i przyszłych pokoleń poléga.

5. Znaczna liczba lóżnych młodych bez zatrudnienia i powołania, która tak korzystnie dla właścicieli i dla siebie znalazłaby uprawę i zatrudnienie ; można w tém miejscu dotknąć uspokojenie próznujących umysłów.

6. To wszystko i coby się może jescze nadarzyło, wymownie wystawić za powód do projektu stowarzyszenia.

Dyspozycje ogólne.

Artykuł I. Skoro 100 akcyj będzie zapisanych, niżej podpisani pierwotnie stowarzyszeni ogłoszą Towarzystwo za istniejące i ustanowią się sami w Dyrekcję tymczasową, (wybiérając z pomiędzy siebie Prezydującego i Sekretarza), która:

1. Uprosi protekcję dla Towarzystwa, N. Następcy Tronu.

2. Upatrzy i postara się o nabycie w dziedziczną dzierżawę dóbr rządowych, stosownych do celów Towarzystwa. — Zastrzega się jednak krok

do uczynienia do obywateli wezwania, czyliby który z nich mający dobra, jakich Towarzystwu do swych celów potrzeba, nie byłby skłonnym, ustąpić ich jemu w dziedziczną dzierżawę, lub przedać za umówiony kapitał, od któregoby umówiony procent pobiérał, lub téż innym jakim układem do obopólnéj umowy przystąpił, przez coby razem dochody swoje zapewnił.

3. Przysposobi poświadczenia akcji opłacić się mających przez zapisujących.

4. Upatrzy i zamówi osoby na Rządcę zakładu Towarzystwa, na nauczycieli i officjalistów potrzebnych.

5. Wygotuie poprzednicze roboty potrzebne.

Art. II. Towarzystwo sprawować będzie swój zarząd przez:

1. Zgromadzenie swoje ogólne podług art. XI. i następnych.

2. Dyrekcję stałą podług art. XXI. i n.

3. Rządcę Zakładu podług art. XXXVIII. i n.

O Akcjach.

Art. III. 1. Poświadczenia akcyj podpisane będą przez dwóch członków Dyrekcji stałéj przez zgromadzenie ogólne wybrać się mającéj wedle art. XXI.

2. Każda akcja będzie oznaczona numerem powtórzonym na marginesie, a wszystkie zeszyte marginesami w jedną xięgę, z któréj wycinane następnie, ku ich wręczeniu właścicielom.

3. Akcje tę mogą być ustąpionemi, a ustąpienie to przez ustępującego na rzecz nowego posiadacza zapisane być ma na marginesie i poświadczone przez Prezydującego i dwóch członków Dyrekcji stałéj.

4. Żadne nowe akcje, wydawane być niemogą bez upoważnienia zgromadzenia ogólnego.

Art. IV. Przez sam zapis na akcję, zapisujący się, są obowiązani do ich opłacenia, skoro sto takowych akcji zapisane i Towarzystwo za istniejące ogłoszoném zostanie.

Art. V. Każdy zapisujący się na akcję, uważa się jako zamieszkały w Poznaniu,

gdzie w ręce wymienionéj osoby przez Dyrekcję stałą, zapłacić będzie obowiązany akcje przez siebie zapisane.

Cena akcji powinna być opłacona przez Akcjonarjuszów w połowie jednéj, w miesiąc po pierwszem zgromadzeniu ogólném, a druga na wezwanie o to przez Dyrekcję stałą.

Dla zapewnienia jednak opłat potrzebnych w celach Towarzystwa, zastrzega się wyraźnie:

1. Że nabycia pierwotne, tak co do prawa własności gruntów, jako i ruchomości, zapłacone będą natychmiast, w miarę gotowych funduszów.

2. Że Kassjer Towarzystwa niebędzie wypłacał tylko na rozkaz Dyrekcji stałéj.

3. Że fundusze niebędą lokowane przed użyciem, ale dla uniknienia utraty w procentach, niebędzie wymagane ich opłacenie przez akcjonarjuszów, tylko w miarę istotnéj potrzeby.

Art. VI. Każdy akcjonarjusz, któryby w swoim czasie nieopłacił należytości, traci swoją akcję, która przedaną

zostanie i odpowiada za ubytek, któryby z przedaży wyniknąć mógł.

Akcjonarjusz, któryby ustąpił swéj akcji przed opłatą jéj, odpowiada za nią wraz z Cessjonarjuszem.

Art. VII. Każda akcja przynosić będzie właścicielowi rocznego procentu Zł. 30 przez pięć piérwszych lat od czasu nabycia gruntów, a Zł. 40 od 1*go* Lipca szóstego roku. Akcje niedopłacone będą przynosić tylko procent od opłaconéj Summy. — Dla uniknienia jednak rozmaitości i porównania bieżącego procentu wszystkich akcji, za normalną epokę brane będą termina S. Jana i Bożego Narodzenia, jak któremu bliżéj opłacone zostaną akcje.

Na tym procencie żadne zatrzymania miejsca mieć niemogą. Prócz tego zapewnione są akcjonarjuszom nagrody z remanentów korzyści podobnéj art. XXXXV.

Procenta i nagrody opłacane będą akcjonarjuszom w kassie głównéj Towarzystwa, albo wexlami na miejsca które oznaczą.

Art. VIII. Akcjonarjusze będą mieli prawo umiesczania uczniów w szkołach Towarzystwa w sposób, jaki zgromadzenie ogólne przepisze.

Art. IX. Będą równie mieli prawo pierwszeństwa do nabywania wszelkiego rodzaju narzędzi rolniczych i gospodarskich z fabryki Towarzystwa i wszelkiego rodzaju Inwentarza bydlanego, za zniżoną cenę, przez zgromadzenie ogólne postanowioną.

Art. X. Udział stanowczy, jaki akcjonarjusze mieć będą we wszystkich działaniach Towarzystwa, przez wolą swoje na zgromadzeniach ogólnych i wybor swój do Dyrekcji stałéj, przepisane są w artyk. XI. i n. XXI. i n.

O zgromadzeniu ogólném.

Art. XI. Skoro 100 akcji będzie zapisanych, Dyrekcja tymczasowa zwoła zgromadzenie ogólne akcjonarjuszów w Poznaniu miesiącem wprzód, nim się będzie miało zebrać.

Art. XII. Listy zwołujące napisane będą do każdego akcjonarjusza z osobna i

w nich wykażą się główniejsze przedmioty narad.

Przedmioty te przy piérwszém będą:

1. Zatwierdzenie statutów Towarzystwa.

2. Wybór Dyrekcji stałéj.

3. Mianowanie Rządcy zakładu.

4. Wydanie oznaczonéj liczby akcji za opłatą.

5. Przeznaczenie funduszów gotowych na nabycie gruntów, ruchomości i inne nakłady piérwsze gospodarstwo i administracjine.

Art. XIII. Poźniéj Dyrekcja stała zwołuje zgromadzenia ogólne ile razy i kiedy uzna tego potrzebę.

Art. XIV. Zwyczajne zgromadzenia ogólne będą się odbywać co roku w miesiącu Wrześniu, a na nich Dyrekcja stała wraz z Rządcą zakładu zdawać będą sprawę z czynności swoich, przedstawiając stan zakładu co do postępów i dochodów, oraz rachunki wydatków bilansowanych i spis ruchomości posiadanych przez Towa-

rzystwo. — Wtedy zapełniane będą przez zgromadzenie miejsca wakować mogące w Dyrekcyi stałéj.

Art. XV. Akcjonarjusze mogą być zastępowanémi na zgromadzeniach ogólnych przez umocowanych do tego innych członków Towarzystwa.

Art. XVI. Właściciel 10 akcyj będzie miał podwójną kreskę na zgromadzeniach ogólnych; właściciel 50 akcyj będzie ją miał potrójną, a posiadający 100 akcyj poczwórną. — Każdy zaś takowy ryczałtowy setny akcjonarjusz za jednego w składzie Towarzystwa stać i nie liczbę ich zmniejszać ale kapitał w wstępie do *2go.* oznaczony, powiększać będzie.

Art. XVII. Zgromadzenie ogólne zbiéra się i stanowi pod prezydencją najstarszego wiekiem z członków swoich, najmłodszy trzyma pióro. Obiéra zaraz potém Prezydującego i Sekretarza, ci podpisywać będą protokuły posiedzeń wraz z członkami obecnémi Dyrekcji stałéj.

Art. XVIII. Zgromadzenie ogólne stanowi prostą większością głosów, członków obecnych we wszystkim, co się dotycze Towarzystwa, wyjąwszy o czém inaczéj zastrzeżono w statutach.

Żadna zmiana w tych statutach nie może nastąpić, tylko większością trzech czwartych części głosów obecnych członków, tak jak téż statuta większością 3/4 na piérwszém zgromadzeniu ogólném uchwalone być mają. —

Art. XIX. Samo tylko zgromadzenie ogólne może upoważniać do nabycia, przedaży i zamiany nieruchomości przechodzących wartość 10,000 Zł. — W tym razie wyznacza z grona swego Komissarzy umocowanych przez siebie którzy układają i podpisują jego imieniem kontrakty nabycia, przedaży lub zamiany, zawsze jednak na poprzedniczy wniosek Dyrekcji stałéj i Rządcy zakładu. Fundusze na zwyżkę w podobnych nabyciach lub zamianach, zgromadzenie ogólne oznacza.

Art. XX. Obrady i postanowienia zgromadzenia ogólnego zapisywane będą w protokuł właściwy u Prezydującego w Direkcji stałéj składany, w który taż Dyrekcja swoje obrady i uchwały zapisuje. Kopje wierzytelne jednych i drugich, Prezydujący wydawać będzie Rządcy zakładu ku jego instrukcji.

O Direkcji stałéj.

Art. XXI. Zgromadzenie ogólne wybiéra z grona swego trzech członków do składu Direkcji stałéj, którzy będą bezpłatni, co roku po jednemu losem w dwóch piérwszych latach, poźniéj z kolei ustanowionéj wychodzący, ale zawsze na nowo obieralni.

Art. XXII. Prócz tego zgromadzenie ogólne wybiéra co roku dwóch zastępców, którzy w porządku mianowania swego zastępować mają członków Dyrekcji stałéj odchodzących śmiercią, zrzeczeniem ich lub jakową przeszkodą.

Art. XXIII. Dyrekcja stała wybierze z pomiędzy siebie Prezydującego, u którego złożony będzie protokuł narad,

wszelkie rachunki i inwentarze zakładu; jeden z członków trzyma pióro.

Art. XXIV. Dyrekcja stała nadzoruie wszelkie czynności Rządcy zakładu, i zdaje z nich sprawę zgromadzeniu ogólnemu; zbiéra się ile razy uzna tego potrzebę i wchodzi w rozpoznanie wszelkich sczegółów tak rachunkowości, jako i stanu zakładu, jako téż daje potrzebne rady i zalecenia; ona wydaje asygnacje na wypłaty tak te, które w postanowieniach zgromadzenia ogólnego były oznaczone, jako téż na nieprzewidziane, które na wniosek Rządcy zakładu uzna za korzystne, nieprzechodzące jednak nigdy summy 10,000 Zł., w takim razie dwóch najmniéj członków Dyrekcji podpisują ugody nabycia lub zamiany im. Towarzystwa.

O kasie głównéj Towarzystwa.

Art. XXV. Dyrekcja stała wraz z Rządcą zakładu, wnosi na zgromadzeniach ogólnych przeznaczenie potrzebnych funduszów.

Art. XXVI. W miarę przeznaczenia funduszów przez zgromadzenie ogólne uczynionego, Dyrekcja stała powoływać będzie wpływ ich od akcjonarjuszów wedle art. V.

Art. XXVII. Kassa, gdzie takowe wpływy złożone i z któréj wypłaty czynić się mają, będzie w Poznaniu u N. N. Bankiera, albo co lepiéj u którego z członków Towarzystwa odpowiedzialnego.

Art. XXVIII. Żaden wpływ przyjętym, jako żadna wypłata uczynioną być nie może, bez asygnacji na to zgromadzenia ogólnego, lub Dyrekcji stałéj.

Art. XXIX. Wszelkie fundusze przez zgromadzenie ogólne asygnowane zapisane będą na Dyrekcję stałą, prócz tych, których przeznaczenie zgromadzenie ogólne samo przez swoich delegowanych dopełnia wedle art. XXI.

Art. XXX. Każda asygnacja podpisana być powinna przez Prezydującego i jednego członka.

Art. XXXI. Dyrekcja stała na asygnowane sobie fundusze, wydaje asygnację na wypłaty tak te, które za wspólną

z Rządcą zakładu naradą w ogólnych celach Towarzystwa, jako i te, które do szafunku Rządcy zakładu, a z których tenże rachować się winien, czynić się będą.

Art. XXXII. Wszelkie asygnacje w protokóle narad Dyrekcji zapisywane będą, z wyrażeniem przedmiotu i powodów.

O kasie zakładu.

Art. XXXIII. Wszelkie wpływy z przedaży produktów, ruchomości, z czynszów, pensyj opłacanych przez uczniów i należytości w szpitalu weterynarji, składane będą w kassie, przy Rządcy zakładu, pod nadzorem Dyrekcji stałéj zostającéj.

Art. XXXIV. Funduszami téj Kasy rozrządzać może jedynie zgromadzenie ogólne co do wypłat przenoszących 10,000 Zł. Do téj summy zostawia się moc Dyrekcji stałéj za naradą z Rządcą zakładu.

Art. XXXV. Z funduszów téj Kasy będą opłacane procenta akcjonarjuszów i na-

grody z remanentów korzyści obliczane przez Dyrekcją stałą podług art. XXXXIII. — XXXXV. i podawane zgromadzeniu ogólnemu.

Art. XXXVI. A ponieważ przy Rządcy zostaje kassa zakładu (chyba żeby członek Towarzystwa odpowiedzialny, zawiadywał nią), wypadnie aby składał kaucję 3 lub 2 tysięcy Talarów, na któréjby zabespieczone było Towarzystwo od niewierności lub nadużyć jego.

Art. XXXVII. Dla większéj pewności funduszów wpływających do kassy zakładu można zastrzedz, aby Dyrekcja stała, co kwartał lub co półroku rewidowała ją, i coby więcéj w niéj znajdowało się funduszów nad przewidziane potrzeby, oddawaném było do kassy głównéj Towarzystwa.

O Rządcy zakładu.

Art. XXXVIII. Rządcę zakładu mianuje zgromadzenie ogólne na przedstawienie Dyrekcji stałéj.

Art. XXXIX. Obowiązkami jego są:

1. Zarządzać naczelnie gospodarstwem w dobrach Towarzystwa tak, aby następne zaprowadzenie stosownych zasad, ulepszało, doskonaliło i do wzoru przyprowadzało zarządzenie ich, pomnażając dowodnie wartość i dochody.

2. Zarządzanie takowe wymagając po nim dokładnéj znajomości zasad i wyższego rozsądku, równie jak doświadczenia, nauka ich i wprawa uczniów w szkole rolniczéj umieszczonych do niego głównie należeć będą.

3. Równie do niego należeć będzie nadzór szkoły technicznéj i zwierzęcolekarskiéj i zastosowanie nauk w nich dawanych.

4. Rząd i kierunek uczniów, tak pod względem nauk i wprawy, jak pod względem obyczajów, zatrudnień i przeznaczenia podług przepisów wydać się mających, jemu podlegać będą.

5. Nadzór bezpośredni fabryki, narzędzi i szpitala weterynarjinego.

Art. XXXX. Korzyści Rządcy zakładu będą:

1. Pensja roczna i sufficjencja, w mieszkaniu, usłudze, opale, świetle i produktach, wymiarkowane na familję z trzech najwięcéj członków złożoną, prócz tych, którzy przy nim mogą być zakładowi użytecznémi pracą lub usługami. Żadne osobiste Rządcy i jego familji potrzeby w odzieży i sprzętach, do tego należyć niemogą i obowiązkiem jego będzie, we własnych swoich wydatkach, dawać wzór oszczędności i gospodarności tak uczniom, którym przewodniczy, jak wiejskim mieszkańcom, którzy się na niego zapatrują.

2. Pierwsza nagroda roczna z całkowitości remanentów korzyści gospodarstwa do Summy 6 tysięcy Zł.

3. Druga nagroda roczna z połowy reszty remanentów tychże korzyści.

Art. XXXXI. Rządca zakładu będzie utrzymywał rachunkowość dokładną i dwustronną (en parties doubles) wszel-

kich czynności zakładu, dziennik wszelkiego kupna i przedaży, przychodu i rozchodu, oraz wszelkich zmian wchodu i wychodu produktów i bydła. Xięga tego dziennika, będzie liczbami i znakami na kartach oznaczona przez Prezydującego w Dyrekcji stałéj i zawsze w swojem miejscu, wolna dla każdego członka téj Dyrekcji do wejźrenia w nią. Do utrzymywania tych xiąg dodany będzie Rządcy Sekretarz płatny przez Towarzystwo, który będzie razem Nauczycielem buchhalterji i rachunków.

Art. XXXXII. Rządca wyłącznie zarządzać będzie zakładem podług własnego zdania, wyjąwszy w razach Jnstrukcją dla niego wygotować się mającą lub statutami Towarzystwa przewidzianych, jako to:

1. Niebędzie mógł ani zamieniać, ani przedawać, ani obciążać jakimkolwiek sposobem, nieruchomości należących do Towarzystwa.

2. Do nieruchomości tych należą nietylko grunta i budynki, ale wszelka

ruchomość tak martwa jako i żywa, któréj użycie tylko, Rządcy się oddaje.

3. Do użycia tego w celu wzorowego gospodarstwa wolno będzie, wprawdzie Rządcy przedać, zamienić lub inaczéj zbyć całą ruchomość zakładu, ale wkłada się zarazem na niego obowiązek okazania na jéj miejscu innéj, téjże saméj wartości, w jakiéj mu była oddaną, przy inwentarzach rocznych i na każde żądanie Dyrekcji stałéj.

4. Na pierwszy sprawunek budynków i wszelkiéj ruchomości, tak martwéj jak żywéj, uczyniony kosztem Towarzystwa, oznaczona będzie roczna kwota na utrzymywanie ich tak, aby były nieśmiertelne w wartości swojéj, i każdą stratę w nich, ubytek i niedolicz, Rządca w swojéj należytości ponosić będzie wedle art. XXXXV.

5. We wszystkich iostrukcją i statutami nieprzewidzianych razach, jeżeli te są nagłe, Rządca doradzać się ma Dyrekcji stałéj, która tymczasowo stanowi, inaczéj do najbliższego

zgromadzenia ogólnego odwołuje się. Wszelkie uwagi i postrzeżenia członków Towarzystwa odwiedzających zakład, mają być kommunikowane Dyrekcji stałéj i przez nią należyty z nich użytek zrobiony podług art. XXIV.

Art. XXXXIII. Corocznie na 1. Lipca sporządać się będzie spis budynków i wszelkiéj ruchomości zakładu, z opisaniem stanu w jakim się znajdują i bilans jego finansowy. Wszelkie rachunki przejźrane i sprawdzone przez Dyrekcję stałą, oddane będą zgromadzeniu ogólnemu w następnym Wrześniu. Stan szkół i instytutów wraz z postępkami ich i udoskonaleniem, wchodzić będą w te roczne zdania sprawy.

Art. XXXXIV. Przy obliczaniu korzyści i strat zakładu, uważane będą:

1. Wszelkie wpływy z przedarzy, zamiany, opłat gruntowych i instytutowych.

2. Pensje i sufficjencje Rządcy, Lekarza, Nauczycieli i w pierwszych

latach nim się usposobią ucznie, Officjalistów potrzebnych.

3. Koszta rzemieślnicze i robocze, jakie się okażą potrzebne.

4. Koszta piśmienne i apteczne.

5. Koszta podróżne Rządcy i Officjalistów w interesach zakładu.

6. Koszta utrzymywania budynków i ruchomości.

7. Kanon roczny i podatki.

Art. XXXXV. Z wpływów zakładu w jego kasie zostających, odtrącone będą te wydatki, i gdyby zamiast korzyści okazała się strata, stratę tę poniesie Rządca tym sposobem, iż w latach następnych żadnéj nieodbierze nagrody art. XXXX. zastrzeżonéj, dopóki ubytek ten w kapitale następnémi korzyściami zapełnionym nie zostanie. W tym razie równie, dopóki tenże kapitał nie będzie zupełny, nie będą wydawane nagrody akcjonarjuszom; ale procenta roczne nigdy im chybić niemogą, a w tym przypadku wzięte będą tymczasowo z kapitałów i z następnych korzyści, pierwsze przed wszelkiemi

nagrodami wrócić się do niego mające tak, aby kapitał był nieśmiertelny. W razie strat, akcjonarjusze nieodpowiadają bynajmniéj z procentów poprzednio odebranych.

Art. XXXXVI. Po takowém oczysczeniu istotnych korzyści i po odtrąceniu z nich rocznych procentów akcjonarjuszom art. VII. oznaczonych, z reszty korzyści pierwsza nagroda do Summy 6000 Zł. wypłaconą będzie Rządcy zakładu; a po odtrąceniu téj, to co zostanie z korzyści, podzieloném będzie na dwie części, z których jedna należéć będzie do Rządcy, druga podzielona znowu zostanie na losy każdy po 100 Zł., które akcjonarjusze między sobą wyciągną i odbiorą.

Rozumie się samo przez się, iż w miarę zwiększania się korzyści, zgromadzenie ogólne podnieść może, tak procenta roczne akcjonarjuszów, jako i pierwszą nagrodę Rządcy zakładu, zgoła jak we wszystkim w ogóle, tak i w tym, potrzebne zaprowadzić zmiany.

Art. XXXXVII. Rządca zakładu nie może w żadnym wypadku być dłużnikiem Towarzystwa, wyjąwszy w przewidzianym art. XXXXV. Niewolno mu ani brać, ani obracać na swój osobisty użytek w żadnym sposobie, żadnéj cząstki kapitałów, ani dochodów, nad to, co mu przeznaczone lub dozwolone zostało, przez Dyrekcję stałą.

Art. XXXXVIII. Rządca zakładu nié ma mocy stawiania nowych budynków, ani znacznych innych nakładów robienia, bez upoważnienia zgromadzenia ogólnego lub Dyrekcji stałéj. Gdyby jednak w obrębie swoich obowiązków, uczynił jakowe ze swego nakłady ku dobru Towarzystwa; takowe raz w rok najmniéj przy sporządzeniu spisu, powinny być sprawdzone przez Dyrekcję stałą i albo mu zwrócone całkiem, albo od nich procent roczny 5 od sta, opłacany mu będzie. Wszelkie inne nakłady, nieuznane tym sposobem, przyjętemi nie będą.

Art. XXXXIX. Rządcy będzie obowiązkiem obmyślić, przygotować i utrzy-

mywać w bliskości zakładu, mieszkania i pobyt przyzwoity dla osób, któreby odwiedzały zakład, swoim kosztem; zabrania się mu wyraźnie podejmowania kogokolwiek, bez żadnéj różnicy, kosztem Towarzystwa.

Art. L. Rządca każdy bierze względem Towarzystwa obowiązek na lat 10. W razie jego choroby i przydłuższéj niemożności zawiadywania lub nagłéj śmierci, Dyrekcja stała obiéra jego zastępcę, który do połowy pensji, sufficjencji i nagród należy; druga połowa choremu lub jego familji zapewnia się do roku.

Art. LI. Rządca zakładu może być odwołanym w następujących wypadkach:

1. Jeżeli choroba lub niemoc jego trwa więcéj nad rok.

2. Jeżeli niedopełnia dokładnie przyjętych na siebie obowiązków, podług przepisów i instrukcji, a szczególnie,

3. Jeżeli nieutrzymuje pilnie i wiernie rachunków zakładu i kassy.

Art. LII. Odwołanie Rządcy orzeka zgromadzenie ogólne, na wniosek Dyrekcji

stałéj, prostą większością głosów członków obecnych.

Art. LIII. Rządca odwołany zdaje zakład podług spisów sporządzonych przy powierzaniu mu go, albo Dyrekcji stałéj saméj, albo złączonéj z innémi członkami Towarzystwa do tego delegowanémi, którzy sprawdzają stan jego przy odbiéraniu. Straty wszelkie poszukiwane będą na kaucji Rządcy na jego ruchomości i osobie prawnémi sposobami.

Art. LIV. Rządca kończąc zamierzony czas lat 10 urzędowania, zdaje równie zakład podług spisów, tak w budynkach i ruchomościach, jako i w rozmaitych przybyłych zakładach ekonomicznych i industrjinych, tudzież w poprawie gruntów; co wszystko obejźrane, sprawdzone i przez znawców oszacowane będzie w inwentarzu kapitałów Towarzystwa.

Zasady do rządu i gospodarstwa zakładu Towarzystwa, do namysłu i przejęcia się niémi dla tych, którzy statuta i instrukcje pisać będą:

1. Gdy rząd i gospodarstwo zakładu Towarzystwa ma być pod każdym względem wzorowym, potrzeba ku temu:

a) Aby wszystkie rodzaje gospodarstwa rolniczego i wiejskiéj industrji ściśle w nim zastosowane były.

b) Aby skutek zastosowania tego dowodnie podnosił naprzód, potém utrzymywał wartość własności i jéj dochody.

2. Do rodzajów gospodarstwa rolniczego należą rozmaite płodo zmiany, podług natury gruntów i okoliczności miejscowych zastosowane. W nich przestrzegać należy następującéj maxymy:

a) Że produkcja realiów i powiększenie ich plonu jest pierwszą i głowną.

Uwaga. Ta zasada stoi i nigdy bez szkody ominioną być niemoże, co rachuba (jak poniżéj 9.) dochodząc najodleglejszych wypadków, dowodzić będzie. Ale taż sama

rachuba okaże potrzebę płodozmianów, ku największéj produkcji arealiów, najmniejszym nakładem, z podwojną korzyścią produkcji paszy i utrzymywanego Jnwentarza bydlanego: okaże oraz jak téj zasadzie niedogodne grunta i miejscowości, użytemi najkorzystniéj być mogą, czyli przez wkład na poprawę, czyli na produkta industrji i jakie?

b) Że ku temu zastosowany inwentarz bydlany w rodzaju najopłatniejszym jakim są owce, jest nieodzowny dla nawozu.

c) Że ku temu produkcja paszy i jéj powiększenie równo idzie z produkcją arealiów.

d) Że w położeniach chowu owiec nieprzydatnych, industrja wiejska browarem i stosownym do niego płodozmianem służy rolnictwu.

3. Do rodzajów industryi wiejskiéj należą:

a) Browary.

b) Młyny, olearnie i t. p.

c) Zastępstwa robocze w machinach i we wszystkiem co ułatwia i przyspiesza robotę.

d) Zastępstwa nawozu: wapno, margiel, popioły, irrigacje i t. p.

e) Fabryki machin, narzędzi, cegły, wapna i t. p.

f) W ogólności wszelkie sposoby i wynalazki ku powiększeniu produkcji i dochodów.

4. Instytuta szkół, gospodarstwa, technologji i weterynarji dążą głównie do zastosowania wszelkich rodzajów industrji wiejskiéj i zapewniają równie jéj, jak gospodarstwu rolniczemu zdatną pomoc i robotę.

5. W użyciu machin i wszelkich ułatwiających narzędzi nie na taniość większą roboty, ale głównie na dokładność jéj, i pospiech uważać należy, i nie wpadać w błąd Anglji, w któréj za porywczo obliczona korzyść fabrykantów, powiększa koszta na ubogich bezczynnych, coraz się pomnażających.

6. W dochodzeniu celów gospodarczych i industrjinych, główną miéć należy uwagę, aby ludzie postępowali w zna-

jomości, zręczności i przykładaniu się do pracy.

7. Żaden nakład nietylko zbyteczny, ale i niepewny w swojéj korzyści, nié ma być czyniony, równie jak żaden wydatek nié ma być sczędzonym, który do poźniéjszych prowadzi korzyści.

8. Każde doskonalenie ma być następne, dobrze obliczone i w swoim czasie z przyzwoitém przygotowaniem czynione.

9. Rachuba jest główném narzędziem gospodarskiem; zasadzać się powinna na rodzaju pierwotnych liczb i nie stawać u bliższych wypadków kombinacji, ale dochodzić najodleglejszych.

10. Liczba i rodzaj osób użyć się mających do dozoru, nauki, robót będzie postanowioną naprzód, ale wymiarkowaną:

a) Co do zarządu dóbr i gospodarstwa podług obszerności i liczby folwarków, podług rodzaju gruntów i zastosowanych płodozmianów, do chowu bydła i zakładów industrjinych,

b) Co do szkół, na liczbę uczniów 200 najmniéj.

c) Co do fabryki, na rodzaje rzemiosł główniejszych.

d) Co do dozoru i rachunkowości, na liczbę potrzebną magazynów.

11. Wygotować należy wcześnie rzut statutów, urządzeń i wszelkich instrukcyj tyczących się wszystkich części zakładu Towarzystwa, aby zgromadzenie ogólne na pierwszém swojem posiedzeniu zatwierdzić je, i Dyrekcja stała wraz z Rządcą natychmiast w wykonanie wprowadzić mogli. W czemkolwiek poźniéj okaże się potrzeba zmiany lub dodatku, takowe podług statutu, Dyrekcja stała z Rządcą, wnosi do uchwały zgromadzenia.

Organizacja szkół zakładu Towarzystwa.

1. Trzy będą szkoły co do nauki i ćwiczeń:

a) Gospodarska.

b) Techniczna.

c) Weterynarji.

2. We wszystkich teorja będzie bezpośrednie zastosowana do praktyki ćwiczeniem i wprawą.
3. Ucznie tych trzech szkół, których liczba będzie nieograniczona, składać będą 2 oddziały, pierwszy oddział będzie w sobie zamykał wyłącznie uczniów ogólnego gospodarstwa. Drugi oddział będzie w sobie zamykał uczniów praktycznych gospodarstwa i rzemiosł z weterynarją.
4. Każdy oddział będzie miał osobne mieszkanie i właściwego dozorcę.
5. Ucznie oddziału pierwszego opłacać będą pensję roczną z góry od 400 do 600 Zł., ucznie oddziału 2go od 200 do 400 Zł. z góry. Będą ucznie z poręki zakładu, jego kosztem utrzymywani. Ucznie przez akcjonarjuszów umiesczani, którzy opłacać będą 3|4 lub 1|2 pensji postanowionéj. — Ucznie umiesczani przez rodziców za całą pensją. — Wszyscy przepisane poźniéj warunki dopełniać są winni. Prócz pensjonowanych, dozwolono będzie uczniom zewnętrznym, swoim kosztem

przy zakładzie utrzymującym się, korzystać dowolnie z nauk, w szkołach zakładu dawanych, za opłatą roczną z góry 100 do 200 Zł. bez innego obowiązku, jak przyzwoite sprawowanie się.

6. Każdy oddział zosobna, prócz spólnego mieszkania i dozoru, będzie miał spólny stół, karność i porządek wewnętrzny, podług osobnych nato wydać się mających przepisów.

7. Oddziały uczniów uorganizowane będą, każdy w chorągiew trybem wojskowym; Dozorca będzie dowódcą pod naczelnictwem Rządcy zakładu; piątnicy, dziesiętnicy i dwadziestnicy wybierani będą z pomiędzy uczniów samych, odznaczających się statkiem i applikacją. — Porządek wewnętrzny oddziałów zwyczajny, odbywać się będzie na bęben; rozkazy szczególne od Rządcy, dozorców, a od tych, uczniów przez ich starszych dochodzić będą.

8. Na 1go Października każd. roku przyjmowani będą uczenie i od téj epoki

zaczynać się będą nauki poprzednie i teorja nauk.

9. Ucznie ani młodsi jak 12—16 ani starsi jak 18—20 lat przyimowanémi być nie mogą i za przyjęciem swoim obowiązani są do 6 lub 4. lat pobytu w zakładzie za coroczną opłatą.

10. Ucznie pierwszego oddziału, prócz zdrowia i ochoty, przynieść powinni umiejętność dokładną czytania, pisania i początków arytmetyki, jako mający się kształcić na gospodarzy, Rządców i officjalistów ekonomicznych. Ucznie drugiego oddziału, przeznaczeni głównie do nabycia zręczności i bywałości praktycznéj, aby się ukształcili na professjonistów i dozorców ekonomicznych, mogą się bez tych umiejętności obejść. Będzie jednak miana uwaga na tych z pomiędzy nich, którzy szczególną zdolność i chęć okażą, i takowym ułatwi się sposobność nabycja tych umiejętności.

11. Będzie u Rządcy zakładu xięga rodowodu, w któréj przyimowani ucznie zapiszą się z imienia, nazwiska, wie-

ku, zamieszkania rodziców, poręki z któréj przychodzą i 6 rubryk na 6 lat pobytu obowiązanego, w których roczne zdania o ich zdolnościach, applikacji, postępkach i zdatności zapisane będą. — Zdanie to będzie opartém na świadectwie dziennika, przez każdego dozorcę pilnie utrzymywanego, w którym zwięźle zapisywane będą: codzienne sprawowanie się każdego ucznia, jego charakter, przymioty i wady. Czas trzechmiesięcy proby zdolności, ochoty i obyczajów dla każdego zostawia się, po którym za zdaniem Rządcy zakładu, nic nieobiecujący odesłanym być powinien, téj, lub tym osobóm, od których był oddanym, bez żadnéj reklamacji o zapłaconą z góry pensją roczną.

12. Zakład utrzymuje swoim kosztem w pierwszym oddziale cztérech, w drugim oddziale ośmiu uczniów, wczęści do gospodarstwa, w części do rzemiosł, którzy po 6 lub 4 latach na naukę i wprawę przeznaczonych, drugie 6 lat lub 4 zakładowi służyć są obo-

wiązani, wedle przeznaczenia im danego.

13. Czas lat 6ciu pobytu w zakładzie do nauki i wprawy dla zwyczajnych zdolności jest koniecznie potrzebnym, aby prawdziwie zdatni wychodzili ludzie, osobliwie w rzemiosłach. Nadzwyczajne jednak zdolności, pojęcie, applikacja i postęp, będą mogły być zwolnione do lat 4., z których dwa na naukę, dwa na wprawę w wykonaniu. O tém zwolnieniu sądzi i wnosi Rządca zakładu, Dyrekcja zaś stała roztrząsa i stanowi, aby lekko dawaném nie było.

14. Będzie w domach oddziałów uczniów jednostajny zaprowadzony porządek spania, wstawania, stołów, nabożeństwa i wszelkich innych zwyczajnych i wspólnych czynności. Co wieczór u rapportu z dziennych czynności i wydarzeń, dozorcy odbiérać będą od Rządcy rozkazy, na czynności dnia następnego, które sami dopełniać, a których dopełnienia przez uczniów dostrzegać mają.

Ubior uczniów będzie dowolny; oddziały jednak będą miały znaki odróżniające i w nich znowu inne dla starszych między uczniami. Mogą być także odróżniające znaki dla dozorców, mistrzów i officjalistów zakładu.

15. Rządca znać powinien wszystkich uczniów i kierować nauką, wprawą i przeznaczeniem każdego z osobna wedle jego zdolności.

16. Teorja gospodarstwa w ogóle i w szczegółach dawana będzie ciągle od 1go Października do 1go Kwietnia każd. roku, i przez ten czas uczniowie pierwszego oddziału będą pilnowali w oznaczonych godzinach nauk technicznych i weterynarji. Dorywcze wykłady gospodarstwa i nauka techniczna, nie będą dla tego zaniedbane w wolnych chwilach i przy wydarzających się okolicznościach w ciągu półrocza letniego, do takowych jako nieprzewidzianych Rządca osobnémi rozkazami powoływać będzie. Teorję gospodarstwa będzie wykładał Rządca z Dozorcami. — Naukę trzymania xiąg

dwustronnych i rachunków, będzie dawał Sekretarz przy Rządcy zostający.

17. W szkole technicznéj będzie pod swojemi mistrzami tyle warsztatów, ile się okaże potrzebnych i stosownych zacząwszy od główniejszych:

a) Warsztat budowniczy, w którym ciesielstwo i mularstwo połączone, i w którym uczoną będzie teorja budownictwa wiejskiego, tak co do rysunku, obliczania potrzeby, rodzaju i kosztów materjałów i roboty, jak co do zręczności w dokładném wykonaniu. Nauczyciel budownictwa, będzie miał potrzebne usposobienie do kierowania całą szkołą techniczną i fabryką narzędzi pod naczelnictwem Rządcy.

b) Warsztat ślusarski i kowalski.

c) Warsztat mechaniczny i stolarski z tokarskim, przy którym kołodziejstwo i stelmachowstwo. — We wszystkich warsztatach, zaprowadzona będzie nauka stosownych rysunków i w miarę usposobienia uczniów, matematyka do rzemiosł zastosowana. War-

sztat kowalski sczególnie pilnować będzie weterynarji. Przy szpitalu weterynarji, do którego wzór jest w Berlinie, będzie umiesczony lekarz weterynarjiny, który będzie razem Direktorem tego szpitalu i nauczycielem weterynarji.

18. Nauki techniczne, tak jak buchhalterja i rachunki, mają zaraz w kancellarji zakładu i po warsztatach na rzecz fabryki zakładu pracujących, potrzebne praktyczne zastosowanie, takowe co do budownictwa i teorji rozmaitych części gospodarstwa, przez półrocze zimowe wykładanéj, powinno być zaraz w następném półroczu letniém, uczniom według każdego przeznaczenia podane.

19. Nauka gospodarstwa wiejskiego, która tyle sczegółów obejmuje, podzielona będzie na kurs lat 3 lub 2 z przyzwoitą odmianą:

1*szy* rok zajmie początki uprawy roli i łąk, chodowania każdego rodzaju bydła, manipulacji browarnianéj, leśnictwa, ogrodnictwa.

2*gi* rok zajmie naukę płodozmianów, porównanych w sposobach i skutkach swoich na rozmaitych gruntach i okolicznościach miejscowych.

3*ci* rok zajmie rachubę ogólną i sczególną ekonomiczną, zastosowaną do korzyści każdego rodzaju gospodarstwa. — W każdym następnym roku, nauka poprzedzającego powtarzaną będzie.

20. Drugie lat 3 lub 2 w miarę usposobienia każdego ucznia, użyte będą do wprawy w wykonaniu, przeznaczając ich z kolei, z pierwszego oddziału do zawiadywania i rządzenia w miejscu officjalistów rozmaitego stopnia, z drugiego oddziału na czeladników lub podmistrzów.

Przez ten czas usług istotnych, policzona i zapisana będzie ich cena na przychód zakładu, a z korzyści, jaką uczeń zakładowi usługami swojémi przyniesie, po wypełnieniu czasu swojego pobytu w zakładzie, zgromadzenie ogólne na wniosek Dyrekcji staléj i Rządcy, przeznaczy każdemu na-

grodę, z zapisaniem w protokóle swoim zasłużonéj pochwały, któréj kopją wierzytelną ku zaleceniu swemu otrzyma.

21. Rządcy i dozorców obowiązkiem głównym będzie przestrzegać obyczajności, któréj wzór własnym swoim życiem dawać mają. Scisłe przestrzeganie zaprowadzonego porządku, ciągłe zajęcie i zatrudnienie, nabożeństwo regularnie rano i wieczór dnia każdego odbywane, a w dniach świątecznych przy spoczynku, wykład przez Rządcę lub dozorców nauki moralnéj, czytania do tego stosowne, pochwały zasłużonych i upomnienia tych, którzyby na nie zasłużyli; a przy każdéj okoliczności mową i przykładem polecana i wpajana skromność, uległość, wierność, pilność, pracowitość, niecierpienie w domach zakładu zepsutych, oddalenie wszelkiego zgorszenia, a to tyle sposobów zachowania uczniów od zarazy, utrzymania przy pierwotnéj niewinności i wykształcenia ich na ludzi prawdziwie zdatnych i pożytecznych.

22. Będzie ułożony krótki katechizm obowiązków uczniów, który im co święta czytany będzie, przez nich samych z kolei, i w którym za przestępstwa niezmuszające do oddalenia z zakładu, oznaczone będą kary w pierwszym oddziale: upomnienia potrójnego, aresztu wolnego, aresztu z zamknięciem, aresztu o chlebie i wodzie; w oddziale drugim prócz upomnień i aresztów podwojone roboty. Niewolno będzie w żadnym razie wymierzać uczniom kar cielesnych. Upomnienia i areszta wolne, nakazywać mogą Dozorcy, za doniesieniem ich niezwłoczném Rządcy; inne Rządca tylko sam nakazuje, rozpoznając winy. Każda kara zapisana będzie w dzienniku, z powodami. — Wyrazi się w tym katechizmie iż nagrodą za dobre sprawowanie się i zdolność będą:

a) Pochwały,

b) Starszeństwo w oddziale,

c) użycie na officjalistów, podmistrzów i czeladników.

d) Pochwały, nagrody i polecenie przy wyjsciu z zakładu.

23. Będzie przy zakładzie utrzymywany Lekarz i podręczna Apteka, ku pieczy o zdrowie uczniów i wszelkich innych mieszkańców zakładu.

24. Direkcja stała nadzorować będzie szkoły zakładu i zapewniać się o wszelkim w nich porządku, naukach i ćwiczeniach.



VI.

Wiadomość o Wojciechu Mierze.

Wierny swemu początkowemu przedsięwzięciu Zakład narodowy, czyni wzmianki w pismie swém czasowém, tych osób, które się przymiotami umysłu i serca, albo cnotami towarzyskiemi odznaczywszy i tego kraju, naukom albo ludzkości dobrze zasłużywszy, po skonie niecałkiem zapomniane będą. Wspomnieć zatém nieco o Hrabi Wojciechu Mierze, tém większym naszym obowiązkiem, gdy znaczną część życia swego pośród nas zpędził, a pracami (które w miarę odszukania umiesczać w tym zbiorze zamyślamy) do rzędu znakomitych naszych pisarzy niezaprzeczenie należy. W drugiéj połowie XVIII. wieku w województwie podolskiem z. Hr. Tarnowskiéj z ro-

dzony, synem był Wojewody pomorskiego i brał nauki w konwikcie OO. szkół pobożnych (S. P.) w Warszawie. Dość pomyślić o sławnym z gorliwości, ówczesnym Naczelniku tych szkół *Konarskim*, ażeby wiedzieć, że prawdziwa znajomość języka i klassyków rzymskich, zasady gruntowne mowy ojczystéj i jéj wzorowe pisma, powszechnie podtenczas przyjęte w Europie języki: francuzki co do umiejętności i dyplomatyki, a włoski co do sztuk nadobnych, stanowiły wychowanie młodzieży rodzin zamożniejszych w Polscze, a zatem i Miera, którego przyrodzenie, ciekawością do nauk i wszelkiemi zdolnościami umysłowemi hojnie uposażyło. Miłością własną (na któréj niezbywało) podniecanymu, sposobność obcowania z Krasickim Ignacym, Trembeckim Stanisławem, Czartoryskim Adamem J. Z. P., Morskim Tadeuszem, i tylu światłemi za Króla S. A. współżyjącemi, bodźcem dla Miera była, ażeby znaczeć w naukowym świecie i należéć do pocztu ludzi niepospolitych. Jakoż, szczupłe jego prace, małéj tylko liczbie czytelników znane, prawdziwy i niepo-

śledni znamionują talent. Pisał *bajki* oryginalne, które krótkością i trafnością Krasickiego przypominają; przekładał wyjątki z *Horacego* i *Tybulla* *); przelał *Audro-*

---

*) Oto na prędce, jedna elegja:

Nieś wino ból gojące, odemnie daleki,
Niech sen, moje znużone odwiédzi powieki,
A gdy Bachus cud działa, niech nikt nie przerywa
Chwili w któréj stroskana miłość odpoczywa.
Delja dzisiaj sobą już nie władnie sama,
Straż ma ostrą i ściśle zaparta jéj brama —
Bramo! szczęściu mojemu stawiąca zawady,
Bezustanne za karę niech cię tłuką grady,
Niech na ciebie z Jowisza leci piorun ręki;
Bramo... Ah! raczéj moje niech cię zmiękczą jęki!
Dla mnie, dla mnie jednego trzymaj wchód otwarty,
Skrzypieniem twych zawiasów, czułéj *) nie budź warty;
Puść w niepamięć rozpaczy nierozważną mowę.
Pozwalam, niech przekleństwa na mą spadną głowę.
Wspomnij sobie, jak dawniéj w podobnéj potrzebie,
Błagałem cię, i kwiaty sypałem na ciebie.

---

*) czuwającéj.

makę tragedję Rasyna, którą całe niemal

Deljo! by straż uspić potrzebna odwaga,
Umiéj być śmiałą! Wenus odważnym pomaga,
Młodzieńca tego, który drzwi dobywa, wspiéra,
Sprzyja pannie, która mu cicho je otwiéra;
Uczy z miękkiego łoża wystąpić bez zwłoki,
Lekką nogą bezgłośne uczy stawiać kroki.
Uczy sprawiać wymowne przy świadkach milczenie,
I słowom próżnym nadać ukryte znaczenie.
Lecz jéj nauka tylko czynnym ku pomocy,
I tym, których ciemności nie ustraszą nocy.

Ten, kogo miłość trzyma, gdzie mu się podoba,
Iść może pewny, wszędzie święta jest osoba.
Pójdę wśród mroźnéj nocy, pójdę wśród powodzi,
Jedna chwila mi wszystkie przykrości nagrodzi,
Kiedy Delija, moim kierująca losem
Drzwi uchyli, i *palca* przywoła mię *głosem*.

O ty! który mi drogę zastąpisz przypadkiem
Nie patrzaj. Wenus szuka zdobyczy ukradkiem,
Wystrzegaj się nóg twoich razić mię szelestem,
Odwracaj prędko światło, nie badaj, kto jestem.
Jeźliś mię poznał, inszéj unikaj nagany,
I przeklinaj się, żeś mię nie widział, pytany,
Lękać się nadtomowny ma Wenery mściwéj,
Znajdzie ją z wody morza zrodzoną burzliwéj,
Lecz nam szkodzić chcącemu nawet się nie uda,
Zasłoniła mię *Widma* działająca cuda.

życie poprawiał i wygładzał, tak że ory-

Widziałem jak ta gwiazdy wydarła obłokom,
Jak się cofać śpienionym kazała potokom,
Na głos jéj przestrzaszona ziemia się rozpada,
I na jéj zapytania zmarły odpowiada.
Podług woli jéj krzyki, okropne lecz dzielne,
Żwołać lub wygnać duchy potrafią piekielne.
Szron spędza, a znów w lecie śniegi nam zprowadza,
Na całą się naturę rozciąga jéj władza.
Ona jedna złoczynne zna Medei zioła,
Ona Hekaty wściekłe psy uśmierzyć zdoła.
Moc tajemną mające od niéj trzymam pienia,
Któremi postać rzeczy dla nas się odmienia.
Powtórzysz je trzy razy, nim się urok zjiści,
Wtedy będziesz od męża bespieczną zawiści.
Nie da wiary dowodom sczęścia mego jasnym,
Gdyby je ujrzał, oczom wiary nie da własnym.
Ale ta mnie samemu służyć może sztuka,
Niech drugi beśpieczeństwa darmo w niéj nie szuka.

Cóż mam wierzyć, taż widma mniemała być w stanie
Gusły swojémi moje rozwolnić kochanie — ?
Bezowocnie swą władzę wysila nademną,
Miłość mieć nie odjętą chciałem, lecz wzajemną.

ginałowi nieustępowała *); zostawił nadto (jeśli się nie mylę) przekład *Atalii*, nie kontent był bowiem z znanego nam dotąd; lecz wszystko to nigdy niedrukując, w tece swojéj chował, a mało owych uszczęśliwionych było, którym w poufałości nieco sam przeczytał lub czytać dozwolił. Miewał albowiem tę obok skromności, zbyteczną zarozumiałość (dwie ostateczności), że albo prace swoje mniemał niegodnemi zalet, albo wzgardżał czytelną publicznością, uważając onę niegodną pochlebnego nawet sądzenia dla siebie; czyli jak Horacy mówi *odit profanum vulgus*. W każdym względzie, miał Mier niesłuszną obawę, a obydwoma sobie najwięcéj szkodził; pisarz albowiem jak on, zyskując na rozgłosie przez swoich jawnością, tém więcéj zachęcany jeniusz swój roz-

---

Dolii być niemiłym, tę jednę znam trwogę,
I byłem z nią żył; bez niéj, niechaj żyć niemogę.

*) Wyjątki z tego przekładu, umiesczone zostały w *Rozmait. nauk. Krakow.* 1829 str. 53. — 70.

P. W.

wija. Prócz dzieł wymienionych, przełożył część znaczną czwartéj xięgi Torkwata poematu, znaną nam z rozprawy Krasickiego: o *Rymotworstwie*. (T. III. str. 287) o czem i Bentkowski krótko wspomina (T. I. str. 502). Tłómaczenie to chcą mieć niektórzy pióra Trembeckiego, do Miera w Tulczynie w szachy przegrane. Jakkolwiek zdarzenie to śmieszne a twierdzenie wątpliwości podpadające, urywek ten godzien samego autora *Zofijowki*, poprawnie odlany i mistrzowską wykończony ręką, wtem tylko odbiega od pierwotworu że nie strofami ale wierszem 13*to* głoskowym. Żałować trzeba że Mier z tą płynnością, jaką okazał w przepolszczeniu włoskiego rymotwórcę, obok pomocy z Piotra Kochanowskiego przekładu, nie zwrócił całego swego talentu, niepoświęcił wszystkich zdolności na przełożenie mową ojczystą całéj *Jerozolimy oswobodzonéj*. Aliści rostargnienia, których bezprzestannie szukał *) i niecierpliwość wrodzona

*) *Wistha*, *L'hombra* i *pikiety* tak lubił grywać że noce całe gotów był pędzić

na wszystko, z żywości nadzwyczajnéj pochodziło, wśród zatrudnień znacznego majątku — zabierały mu czas, który w zawodzie nauk pracy wyłącznéj oddany, mógł był Mierowi niezwiędły wieniec z Helikonu zapewnić. Łatwość tę w pisaniu potwierdzają wyrazy samego Trembeckiego, który jescze w r. 1790. wierszem, Miera ocenił talent:

Tam (na wsi) łatwo toczy dowcip twój płodny
Rymy w pamięci mające zostać.

(Dzieł Trem. Wyd. War. Tomik II. str. 18.)

Posiadał przytem rzadki dar trafnego sądzenia w wszystkich rodzajach piśmienniczych; co dowodem nie tylko zaczytania dzieł dobrych wielu i pamięci, ale nadto znajomości rzeczy nieposledniéj i smaku ukształconego wzorami doskonałości. Ztąd rozmowy z nim nauczającemi częstokroć były; lubo nie zwykł znosić sprzeciwień się w czemkolwiek a żądał, aby mniemaniom jego powszechnie i ślepo wierzono.

---

bezsenne — jaka niepowetowana szkoda gdyby je był wierszom Tassa poświęcił!!! —

Kto znał w niem to uprzedzenie temu rozsądek radził, wszelkich z niem rozpraw unikać, albo powolnym być w sprzeczkach, swego nie wyjawiając zdania. Bystrość dowcipu, Miera tém od innych tego rodzaju wysczególniała, że prędkim był niewypowiedzianie aż do popędliwości. Z owéj to gorącości krwi wynikał charakter jego zwadliwy, który mu w życiu wielorako szkodził. Jednakowoż w wielu przypadkach, błąd swój sam postrzegał; lecz gdzie uraza aż do osobistości posunięta była, nie uległ, ani cofnął kroku nikomu. Z żalem wyznać należy, iż tą częstokroć, może mimowolną obraźliwością umysłu, nie jednał sobie prawdziwych przyjaciół, tak że ci nawet, co go długo i dobrze znali, albo obcowania z nim unikali, albo na oko tylko szukali. Z tém wszystkiem, rozmyślnéj przykrości względem nikogo się nie dopuszczał i serce miał dobre. Ażeby dać wierny rys życia jego, smutne w tém miejscu przychodzi zrobić wyznanie; moją zasadą: ani być chwalcą, ani pobłażającym, ani się zbytnie uprzedzać. Prawdę i bezstronność zachować należy nie tylko w wy-

mienieniu przywar, od których jako ludzie, nikt z nas nie jest wolen — ale w samém nawet ocenieniu przymiotów i zasług. *Wojciech Mier*, jako pisarz wzorowy, chlubnie i zasczytnie wspominanym będzie; — lecz jako talentami swemi czynnie na społeczeństwo wpływający, często zbaczał z toru prawemu charakterowi właściwego, nie z lekkomyślności (bo był rozumnym) ale z nieugiętości i uporu wrodzonego. Mógł Mier z dowcipem i zdolnościami, jakie posiadał, stać się zasczytem ziemi rodowitéj, gdy by nie uprzedzenia pochodzące z wychowania, *wpływu obcych*, i wieku, nad które chociaż światły, wznieść się nie potrafił — a które do literatury, równie jak do polityki rozciągać się nie wzdragał.

Tknięty do żywego, że Niemcewicz w rozprawie swojéj o *bajce* (Rocz. T. w. P. N. T. X.) nic o nim, ani o wzorowych bajkach jego nie wspomniał, prace Niemcewicza w tym zawodzie lekce ważył i niesprawiedliwość do wszystkich Jego płodów, tyle zdobiących literaturę narodową, posunął. Zaiste: z wykształceniem i sma-

kiem, które w wielkim posiadał stopniu, mógł Wojciech Mier, jako trafny krytyk, ważne a opróżnione dotąd zająć w literaturze miejsce — gdyby niem (prawdę wyrzec muszę) owa zarozumiała nie miotała zazdrość. Chwalił on i wysławiał przy każdéj nadarzonéj zręczności poprzedników, ażeby tém mniéj zasądzał wartości współżyjącym, do tego stopnia, że Felińskiemu i Niemcewiczowi *mierność* zaledwo przyznawał. Cóż rzec o nowéj szkole, która przez niego do ostatka dni tak okrzyczaną i potempianą była? — O Brodzińskim, Mickiewiczu, Bohdanie że pominę innych, a których zapamiętale, nieczytając może pism ich z uwagą, kazicielami nieprzestawał zwać smaku i mowy. Oto niczém i od nikogo nieprzekonany, a wsparty tak zwanych *klassyków* rzeszą, powstawał z uprzedzenia przeciwko duchowi poezji romantycznéj, lękając się zagłady mowy, a *obojętnym być na upadek narodu swego!!* — Niewiadomo czyli zostawił w pismach swych uwagi krytyczne jakie nad współczesnemi dziełami; życzyć by jednak należało iżby utwory wyobraźni jego starannie zebra-

ne i ogłoszone, albo przez bliskich Zakładowi, jako najwłaściwiéj, powierzone zostały; tym sposobem, niezaginęły by dla mowy, któréj zawsze będą ozdobą z wzorowéj polszczyzny. —

Zasczycony od Najjaśniejszego Panującego godnościami Podkomorzego Dworu i Radcy tajnego, ozdobiony znakiem komandorskim S*go*. Sczepana, poźnego dożywszy wieku, dni swoje w podrózy do Wiédnia d. 23. Sierpnia 1831. w Kentach na słabość, która w tym roku tyle ofiar pochłonęła — zakończył, nie zostawiwszy z małżeństwa z Hrab. Wejssenwolf, żadnego po sobie potomstwa. —

A. B.

Spis

rzeczy w tym zeszycie zawartych.